

Delinsky Barbara

Namiętność i złudzenia

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Monika Grant sięgnęła po ostatnią książkę z zamiarem dołożenia jej do sterty, którą trzymała na zgiętym przedramieniu. Podniosła tomik, przeczytała notkę na obwolucie i odstawiła na półkę. Akcja książki umiejscowiona była na Karaibach. Wybrała już jedną, której akcja również tam się toczyła, i kilka innych o zagranicy. Nie, pomyślała, wpatrując się w rozłożone na ladzie książki, przeczytałabym coś amerykańskiego, współczesnego i dramatycznego. Zawahała się nad dwoma innymi książkami, w końcu wzięła trzecią i położyła ją na stosie wcześniej wybranych. Potem rozejrzała się.

Z ulgą stwierdziła, że przejście między półkami jest wolne. W księgarni nie było prawie nikogo. Na lewo, w oddzielnym rzędzie półek dziale "Gry i Hobby" był jeden klient, dwa rzędy w prawo, przy "Psychologii", drugi i jeszcze kilku rozrzuconych w odległym dziale popularnonaukowym. Calutką półkę z romansami miała wyłącznie dla siebie.

Z uśmiechem zadowolenia szybko nakryła gazetą wybrane, najbliższe jej sercu książki, a później, już powolniejszym krokiem, zbliżyła się

do bestsellerów. Na wierzchu leżały dwie książki napisane przez autorów, z którymi miała nadzieję przeprowadzić wywiady podczas ich planowanego w celach reklamowych pobytu w Bostonie. Ostrożnie rozejrzała się i podeszła do kasy.

Miała szczęście. Była sama z ekspedientem, młodym człowiekiem o inteligentnym wyglądzie, który taktownie nie komentował ani dokonanego przez nią wyboru, ani zakłopotania, które starała się stłumić. Trochę nawet żałowała, że jej nie zagadnął, mogłaby mu wtedy opowiedzieć historyjkę o przyjaciółce leżącej w szpitalu, beznadziejnie uzależnionej od romansów. Ale on o nic nie zapytał, nie musiała mu więc niczego wyjaśniać.

Dopiero kiedy książki były bezpiecznie ukryte w torbie i 'nikt nie mógł ich zobaczyć, odważyła się spojrzeć sprzedawcy w oczy.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się swobodniej.

- Proszę przyjść znowu. - Ukłonił się.

- Przyjdę - odpowiedziała i to rozumiało się samo przez się. Za tydzień, miesiąc, dwa ... wróci tu, kiedy tylko jej zapas się skończy.

Przyciskając swoje skarby do piersi, Monika wyszła ze sklepu na -światło słonecznego poranka, z przyjemnością głęboko odetchnęła i skierowała się do domu. Ledwie jednak zdążyła wypuścić powietrze z płuc, ktoś na nią wpadł, silnie uderzając całym ciałem. Oszołomiona przeturlała się po chodniku, nie zwracając uwagi na krzyki wokół niej, aż do chwili kiedy usłyszała przy swoim uchu głęboki głos.

- Nic się pani nie stało?

Z trudem złapała powietrze, lecz nie ruszyła się spod muru, gdzie siedziała, obejmując rękami podkurczone nogi i swoje rzeczy. Głowę miała opuszczoną, co sprawiało, że jej kręcone, jasnobrązowe włosy kaskadą opadały na twarz, tworząc zasłonę, za którą powoli odzyskiwała zimną krew.

- Proszę pani? - Znow usłyszała głęboki głos i poczuła, że delikatna dłoń odgarnia jej włosy. - Czy pani jest ranna?

Nie otwierając oczu, Monika potrząsnęła głową.

- Wydaje mi się, że nie - wyszeptła, ale poczuła, że szczypie ją czoło i bark.

- Może pani wstać?

Znów potrząsnęła głową.

- Muszę chwilkę posiedzieć.

Wybawca delikatnie przytrzymał ją za ramię i sięgnął do kieszonki na piersi.

- Niech pani przyłoży to do czoła - powiedział, po czym zrobił to własnoręcznie. - Ma pani otartą skroń. Ale nie wygląda groźnie. Czy boli panią coś jeszcze?

Drżącą ręką wzięła od niego chusteczkę i przycisnęła do skroni.

- Mój bark. - Otworzyła oczy, aby ocenić obrażenia. Szkoda, że nie było zimno i nie miała na sobie grubego ubrania. W zimie wszystko wyglądałoby inaczej, miałyby na sobie kilka warstw. Ale czerwiec był upalny, była więc ubrana w letnią, wydekoltowaną sukienkę, która nie stanowiła żadnej ochrony, kiedy się poturlała po chodniku. Jej ramię nie wyglądało dobrze, mogła sobie wyobrazić, co ma na czole.

- Może pani ruszać, ręką?

Spróbowała, krzywiąc twarz w grymasie, ale udało się.

- Jest trochę zakrwawiona, ale chyba w porządku - powiedziała i niezadowolona spostrzegła, że wokół niej zgromadził się tłumek gapiów.

- Wszystko będzie dobrze - jej opiekun natychmiast zorientował się, że Monika potrzebuje spokoju i krzyknął do zgromadzonych:

- Nic jej nie jest. Możecie się rozejść. Usłyszawszy zdecydowany głos, po raz pierwszy spojrzała na mężczyznę, który jej pomógł.

Przykucnął obok na chodniku. Ubrany był w granatowe spodnie i taką samą koszulę z przypiętą do kieszonki na piersi odznaką oraz z insygniami wydziału na rękawie. Miał również typową dla posterunkowego czapkę. Gdyby nie zaskakująco ciepłe i głębokie spojrzenie jego brązowych oczu, zastygłaby z przerażenia. Zmieszana wpatrywała się w niego przez chwilę, zanim zebrała siły, aby wstać. Był tuż obok niej, mocno trzymał ją za łokieć i obejmował w talii. Kiedy stanęła o własnych siłach, puścił ją.

- Już lepiej? - głos miał równie głęboki i ciepły jak spojrzenie.

- Jestem jeszcze trochę roztrzęsiona ... ale już mi lepiej.

Przetarła czoło chusteczką, złożyła ją i przytknęła do opuchniętego

stłuczenia.

- Przypuszczam, że później będę miała straszliwy ból głowy. -
Zaśmiała się słabo, czuła się dziwnie zakłopotana. - A właściwie, co
mnie potrafiło? - Spojrzała poza niego i zobaczyła, że tłum rozproszył
się. Winnego oczywiście nie było.

- Kieszonkowiec - odpowiedział cicho.

Oczy Moniki rozszerzyły się z niedowierzania, kiedy uniosła je i
napotkała przenikliwe spojrzenie policjanta.

- Kieszonkowiec?

- Jeżeli mój partner go nie złapie, to nigdy się nie dowiemy - odparł
wykrzywiając usta. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i
zobaczyła swoją torebkę i torbę z książkami. Wyglądały na
nienaruszone. Bezwiednie przysunęła je do siebie.

- Zawsze wydawało mi się, że kieszonkowcy są delikatni. Cokolwiek
mnie uderzyło, na pewno nie było to delikatne.

Ku jej rozczarowaniu policjant zachichotał.

- Nie byłaby pani dobrym celem dla kieszonkowca. - Prześlizgnął się
wzrokiem po jej szczupłej sylwetce, aż się zarumieniła. - Wydaje mi
się, że nie ma pani kieszeni. Poza tym - ciągnął gładko, zanim zdążyła
zareagować na jego ocenę - on nie szukał ofiary. Uciekał przed nami.

Monika spojrzała na niego z groźnym błyskiem w oczach.

- Rozumiem teraz, dlaczego niewinni ludzie tak często zostają
poturbowani, gdy chłopcom z policji zachce się kogoś ścigać. -
Odwrociła głowę i z odrazą zerknęła na swoje ramię.

Jej bohater nie przejął się tym stwierdzeniem.

- Niestety, czasem to się zdarza, ale niewiele możemy poradzić, kiedy
ktoś pcha się na ślepo w sam środek zamieszania, tak jak to pani
zrobiła.

Zamilkł na chwilę, zastanowił się, po czym powiedział niezręcznie: -
Zakładam, że pani znalazła się tu zupełnie przypadkowo.

- Przepadkowo? - krzyknęła, spoglądając mu ostro w twarz. - Miałam
pecha, że się tu znalazłam. A jeśli pan sugeruje, że się tu celowo
wpakowałam, żeby oberwać... - Nagle zrozumiała co miał na myśli i
zaprotestowała oburzona. - Zaraz, zaraz ... - Skrzywiła się,
przypomniawszy sobie inne zdarzenie, i przeszedł ją dreszcz.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony tym, że nagle zbladła. Chwycił ją za ramię i przytrzymał do chwili, gdy odzyskała równowagę. Nie zdążyła odpowiedzieć na pytanie, bo przybiegł zadyszany drugi policjant.

- Uciekł? - zapytał opiekun Moniki.

Jego partner otarł rękawem pot z czoła i odpowiedział:

- Przykro mi, Mike, ale zwiął. Chyba zna tu każdą uliczkę. Znalazłeś coś przy niej? - Spojrzał znacząco na Monikę, która właśnie marzyła o tym, by wrócić do swojego chłodnego mieszkania. Nie znosiła upałów. Nie lubiła wścibskich spojrzeń przechodniów. A przede wszystkim nie lubiła policji.

- Właśnie nad tym pracujemy - poinformował swojego partnera Mike, odwracając się do Moniki. Sięgnął do kieszeni, wyjął mały notatnik i otworzył go.

- Chciałbym zadać pani kilka pytań.

Monika westchnęła, przypominając sobie, jaki miły był ten ranek jeszcze parę minut temu.

- Czy to konieczne? Chciałabym już wrócić do domu. - Miała ochotę rozsiąść się wygodnie z chłodnym drinkiem w rękę i zagłębić w jedną ze świeżo kupionych powieści.

- Niestety, tak. - Wyjął długopis z kieszeni. - Jak się pani nazywa? I znowu te uporczywe wspomnienia.

- Do czego potrzebne wam moje nazwisko?

- To rutynowe pytanie. Być może będzie nam pani mogła pomóc złapać tego złodzieja. - W skazał głową kierunek, w którym uciekł kieszonkowiec.

- Ale ja go nie widziałam - zaprotestowała Monika. - Nie rozpoznam go, nawet jeśli go zobaczę. Chciałabym wam pomóc, ale ...

- Czy mogę zajrzeć do pani torebki? - zapytał uprzejmie, ale ... zdecydowanie.

Rozwścieczyła się na dobre.

- Nie może pan! Nie możecie zatrzymywać ludzi na ulicy i ...

- Jeśli podejrzewam złamanie prawa, to mogę.

- Złamanie prawa? To idiotyczne! Byłam w księgarni i po prostu

kupowałam powieści ... - Przypomniła sobie o książkach i mocniej przycisnęła je do siebie.

Policjant zaczął robić notatki. - Robimy postępy.

Jego partner poszedł przestawić samochód policyjny i skontaktować się z komendą.

- Co się stało potem?

Zirytowana oparła się o ścianę.

- Zapłaciłam za książki, wyszłam z księgarni. I wtedy ... bum! Resztę pan zna.

- Dokąd pani szła? - Przyjrzał się jej dokładnie.

Nie odpowiedziała, zirytowana tą ingerencją w swoją prywatność. Sprzeczka do niczego nie prowadziła, być może milczenie odniesie jakiś skutek. Wyczuwając jej zamiar, schował notes.

- Czy pani pracuje w okolicy?

Zerkała na niego tak buntowniczo, jak tylko potrafiła i starała się poczuć do niego niechęć, ale udało jej się tylko zauważyć, że jest najprzystojniejszym policjantem, jakiego dotychczas widziała. Wysoki, opalony; rysy twarzy świadczyły o silnej osobowości i wytrwałości, a jednocześnie wyglądał dystyngowanie.

- Czy pani coś ukrywa?

Nie mogła uchylić się od odpowiedzi na to pytanie, ponieważ milczenie świadczyłoby o jej winie.

- Oczywiście, że nie!

- Więc proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa.

Przez chwilę zawahała się, myśląc o tym, jak on może być policjantem. Te oczy... brązowe, takie ciepłe, prawie złote ... działały bardziej przekonująco niż jakakolwiek groźba.

- Monika. Monika Grant.

- Monika Grant - powtórzył, a ona przestraszyła się, że ją sobie przypomni. Na szczęście płynnie posługiwała się swoim drugim nazwiskiem. Zamyślił się z jakiegoś innego powodu. Nagle jakby sobie przypomniał o obowiązkach, wyjął notes i zapytał:

- Adres?

Nie było sensu dalej się kryć. I tak mógł się tego dowiedzieć.

- 145 West Cedar.

- A, Beacon Hill.
- Zgadza się. - Czekwała na typowe przycinki, ale nic takiego nie powiedział, zamiast tego znów schował notes.
- Przyjemna okolica. Od dawna pani tam mieszka?
- Wiedziała, że to pytanie nie miało nic wspólnego ze sprawą, ale usłyszała, że odpowiada:
 - Od czterech lat.
- Uśmiechnął się, a ona odczuła to jak nagrodę. - Ale nie jest pani rodowitą bostonianką, prawda? Mówi pani z innym akcentem. Sprawiał wrażenie naprawdę, zainteresowanego, i to nie jako policjant, lecz jako mężczyzna. Nie . mogła się powstrzymać i również się do niego uśmiechnęła.
 - Podobnie jak i pan. - Zdawało jej się, że usłyszała charakterystyczny nosowy akcent, który różnił się od tego, z jakim mówili bostończycy.
 - Niech zgadnę ... pochodzi pan ze środkowego zachodu?
- Zmarszczył czoło.
 - Całkiem nieźle. - Ale nie chciał powiedzieć nic więcej. Jego uwagę odwrócił nadjeżdżający samochód policyjny. Kiedy przypomniał sobie o Monice, powiedział:
 - Muszę przeszukać pani torby. Być może nasz złodziej coś pani podrzucił.
 - To niemo ...
- Podniósł rękę, aby powstrzymać wybuch jej gniewu.
 - Oczywiście bez pani wiedzy.
 - Jestem pewna, że nie dotykał moich rzeczy.
 - Pani Grant, proszę się zastanowić, to należy do moich obowiązków. Od kilku miesięcy w tej dzielnicy mają miejsce kradzieże. To robota kieszonkowca. Jeśli coś pani podrzucił, będziemy mogli zdjąć odciski jego palców. Zawsze to jakiś ślad.
- Monika wiedziała, że policjant ma rację. Mimo to nie miała ochoty na takie przeszukiwanie.
 - Więc ... znów ja mam być niewinną ofiarą? Zignorował jej protest i zbliżył się o krok, przemawiając miękko:
 - Rozumiem, że to krępujące być przeszukiwaną na ulicy. Możemy to zrobić w samochodzie, pojechać do pani albo na komisariat.

- Na komisariat? - krzyknęła, po czym szybko zniżyła głos.- Nie pojedę na komisariat, to śmieszne!

- Być może ... - spojrzał jej w oczy - ... ale muszę panią przeszukać. Monika była zmęczona i poczuła, że krew pulsuje jej w skroniach. Opuściła głowę i zamknęła oczy. Wyglądała na tak wyczerpaną, że się nad nią ulitował.

- No, dobrze, odwiezę panią do domu. Przydałoby się przyłożyć lód na to stłuczenie.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją pod rękę i zaprowadził do samochodu. Delikatnie posadził Monikę na tylnym siedzeniu, po czym usiadł z przodu obok swojego partnera.

Dojechali do jej domu w nie całe pięć minut. Siedziała bezradnie. Czowała się ofiarą nie tylko kieszonkowca, ale również policji. Zdała sobie sprawę z tego, że żadnymi argumentami nie zdoła odwieść funkcjonariusza od zamiaru zrewidowania jej rzeczy. Policjant był wyraźnie zdecydowany i ponawiając protest mogła tylko pogorszyć sprawę. Nie zrobiła nic niezgodnego z prawem. W jej torebce znajdowały się tylko zwykłe kobiece przybory. Ale te książki ... jeśli on zobaczy te książki ...

Samochód policyjny zbyt szybko dojechał na parking przy West Cedar Street. Monika pokonała dopiero połowę schodów, kiedy przystojny policjant ją dogonił. Była tak pochłonięta pragnieniem dostania się do domu, że nie usłyszała odjazdu samochodu. Kilka minut w czasie jazdy tchnęło w nią nowe siły. Ożywienie, a może chęć wyrwania się opiekunom sprawiła, że błyskawicznie pokonała dwa piętra. On dobiegł krok za nią i cierpliwie czekał, aż otworzy drzwi.

Weszła do mieszkania, rzuciła torebkę na sofę i skierowała się do sypialni, chcąc położyć torbę z książkami na wolnej półce regału, gdzie łatwo można ją było przeoczyć, po czym udała się do łazienki. Pierwszy rzut oka na własne odbicie sprawił, że straciła oddech i z lękiem przybliżyła twarz do lustra.

- Rozcięta skóra - usłyszała niski głos za drzwiami.

Monika zerknęła przestraszona.

- A, to pan! - krzyknęła. Miała nadzieję, że chociaż w łazience będzie

mogła liczyć na odrobinę . prywatności.

- Myślałem, że może potrzebuje pani pomocy - odpowiedział grzecznie, przyglądając się stłuczonej skroni. Odwróciła się bokiem, żeby dokładnie obejrzyć skaleczenie.

- Dlaczego mi pan nie powiedział, że to wygląda aż tak źle?

- I tak wtedy nic nie mogła pani na to poradzić. Chwileczkę, niech ja się temu przyjrzę. Czy ma pani jakąś ściereczkę?

Monika sięgnęła do szafki pod umywalką, wyjęła ręcznik i podała mu go.

- Jak się pan nazywa? - spytała zupełnie spontanicznie.

Policjant w milczeniu zmoczył ręcznik ciepłą wodą i wykręcił.

- Ludzie na ogół o to nie pytają. Gliniarz to gliniarz. - Delikatnie zaczął przecierać ranę.

Z bólu zacisnęła zęby.

- Ale ten gliniarz jest w mojej łazience i bawi się w doktora. Chciałabym wiedzieć, jak mam się do niego zwracać. Auuu! - pisnęła.

- Niech pan uważa.

- Boli?

- Mmmm.

- Przepraszam, staram się to obmyć. - Wyplukał ręcznik i przystąpił do dalszej pracy.

Monika spojrzała na jego odbicie w lustrze.

- Więc?

Uważnie przyjrzał się ranie.

- Nie trzeba jej zszywać. Gdybym uważał, że to konieczne, od razu zawiózłbym panią do szpitala. Czy ma pani jakiś środek odkażający?

- Pana imię ... ? - nie ustępowała.

Wyprostował się i wrzucił ręcznik do zlewu. Spojrzał jej w oczy.

- Michael. Michael Shaw. - Wyciągnął do niej dużą, smukłą dłoń. - Środek odkażający, poproszę.

Jeszcze chwilę patrzyła na niego, daremnie próbując rozszyfrować wiadomość, którą przekazywały jego oczy. Nagle łazienka stała się bardzo mała. - Och ... sama sobie z tym poradzę - wyjąkała i opuściła wzrok. Otworzyła apteczkę i wyjęła spray, który zaraz jej odebrano.

- Proszę zamknąć oczy - zarządził. Zamknęła.

Podczas spryskiwania rany i otaczających ją zadrapań zasłonił je ręką. Monika na chwilę wstrzymała oddech, bo ją skaleczenie zapiekło, ale zaraz przestało.

- Oo, już lepiej. - Odetchnęła swobodnie, kiedy środek odkażający wysechł. Ale ulga była krótkotrwała. Zanim zdążyła się zorientować, Michael Shaw zabrał się za drugą ranę. Pewnie chwycił jej ramię i powtórzył ten sam zabieg na mniejszym skaleczeniu.

. Okazało się, że było ono bardziej bolesne. Monika zaczęła uważniej przyglądać się Michaelowi - jego palcom z łatwością obejmującym jej ramię, szyi opalonej aż do miejsca przykrytego kołnierzykiem. Chcąc przyjrzeć się jego twarzy, musiała wysoko zadrzeć głowę.

- Mieszka pani sama, prawda - stwierdził, na chwilę odrywając się od pracy.

- Czy to potrzebne do akt? - docięła mu lekko.

- A chciałaby pani, żeby było?

- Niekoniecznie. Wolałabym, aby wszyscy myśleli, że mieszkam z dwoma ochroniarzami i dobermanem.

Skończył obmywać ranę i znów sięgnął po środek odkażający.

- Miała pani kiedyś kłopoty?

- Nie - odpowiedziała. - Ale nie chcę się o nie napraszać. - Wciągnęła powietrze w momencie, kiedy zimny spray zrosił skaleczenie i pomału wyparował.

- No, to by było na tyle - powiedział, z trzaskiem zamykając pojemnik. - Myślę, że to wystarczy.

Monika spojrzała na rezultat jego pracy.

- Dobra robota, panie Shaw. To wykraczało poza pana służbowe obowiązki. - Spojrzała mu w oczy i wyszeptała: - Dziękuję.

On również przez chwilę zatrzymał na niej wzrok, jakby zakłopotany, a potem się uśmiechnął. - Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział, dotykając niewidocznego kapelusza.

Wtedy zdała sobie sprawę, że jest bez czapki.

Miał gęste, jasnobrązowe, przyprószone siwizną włosy, i to sprawiało, że wyglądał bardziej dystygowanie. Gdyby nie mundur, nigdy nie powiedziałaby, że pracuje w policji.

- Czy coś jest nie tak? - zapytał z szerokim uśmiechem.

Wyczuwając, że jej myśli wymykają się spod kontroli, odwróciła wzrok.

- Chyba przyniosę sobie lodu - mruknęła i poszła do kuchni.

Kiedy kilka minut później pojawiła się w salonie z lodem przytkniętym do czoła, zastała pana Shawa przetrząsającego zawartość jej torebki. Robił to spokojnie i bez pośpiechu. Wiedziała, że nie może go powstrzymać, usiadła więc w swym ulubionym fotelu w pawie wzory. Zagłębiła się w jego wygodnych poduszkach.

- Czy znalazł pan coś interesującego? - zapytała chłodno. Z nonszalancją założyła nogę na nogę.

- Na razie nie - odpowiedział, rozkładając przedmioty na stoliku. - Portfel, książeczka czekowa, kosmetyczka ... - Spojrzał na nią. - Zdawało mi się, że nie jest pani umalowana.

- Bo nie jestem.

- Ale czasem się pani maluje?

- Czasem.

Kiedy chodziła na spotkania towarzyskie lub do pracy. Ale w takie dni jak dzisiaj obowiązywał styl *au naturel*. Usłyszała, jak otwiera, a potem zamyka suwak kosmetyczki.

- Ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Znalazłem etui na okulary. Dlaczego jest puste?

Monika dotknęła ręką głowy.

- Moje przeciwsłoneczne okulary! Och, nie. Pewnie spadły mi z głowy, kiedy zostałam potrącona!

Spojrzał na nią lekko rozbawiony.

- Dlaczego miała pani okulary na głowie?

- Przytrzymywały włosy, żeby mi nie wpadały do oczu - odparła żartobliwie. - Poza tym w księgarni nie ma rażącego słońca. Wielka szkoda - nagle spowaźniała. - To były świetne okulary.

- Na receptę?

- Nie. Po prostu ... świetne.

Mówić o projektancie byłoby pretensjonalnie, zresztą to nie w jej stylu.

- Czy jest jakaś nadzieja, że je odzyskam? Potrząsnął głową i

ponownie zajął się przeglądaniem kart i rachunków, które poniewierały się w torebce. - Wątpię. Ktoś już się pewnie nimi zaopiekował, szczególnie że są takie świetne. - Zabrzęczał jakimś obcym pękem kluczy, nie od jej mieszkania.

- Co to za klucze?

- Do mojego miejsca pracy.

- To znaczy ...

Wzięła głęboki oddech, aby zaprotestować, ale pochwyciła jego surowy wzrok i przemyślała to jeszcze raz.

- 110 Boylston.

- Budynek Harpera?

- Uhm. - Wiedziała, że to chwiejny grunt i spodziewała się najgorszego.

- Co pani tam robi?

- Pracuję w radiu.

- WBKB?

- Zgadza się. Niezłe się pan orientuje w życiu Bostonu. - Starła się szybko i gładko zmienić temat. - Od jak dawna pan tu mieszka? - Nie spytała go jeszcze o ten akcent.

Patrzyła, jak Michael potrząsa torebką w poszukiwaniu czegoś, co mógł przeoczyć.

- Od kilku tygodni. - Ostrożnie zaczął wkładać rzeczy z powrotem.

- Od kilku tygodni? Pan nie może być rekrutem. - Usadowiła się wygodniej na krześle, oparła łokieć na oparciu i znów przyłożyła łód do głowy.

- Czemu nie? - zapytał rozsiadając się niedbale. Zawahała się, chciała być taktowna.

- Rekruci to przeważnie jeszcze dzieciaki. A pan jest mężczyzną. - Od razu pożałowała swoich słów. Nie o to jej chodziło.

- Zauważyła pani? - Uśmiechnął się krzywo.

Monika z satysfakcją pomyślała o kojącym lodzie tuż nad rozpalonymi policzkami. Postanowiła odpowiedzieć stanowczo.

- Nie mogłam nie zauważyć. Pan się już zbliża do podeszłego wieku. Na ulicy, od biegania, był pana partner.

Jego brązowe oczy roziskrzyły się wesoło.

- A może wolałem zostać z panią? Sama pani powiedziała, że jestem mężczyzną.

A ja kobietą, dokończyła myśl. Chciała się obrazić za jego implikacje, ale jakoś jej nie wychodziło. - Pan jest policjantem - przypomniała sobie i jemu. - Ile pan ma lat? - Odwracając w ten sposób kota ogonem, znalazła się w swojej zwykłej roli.

Michael zaspokoił jej ciekawość. - Trzydzieści osiem.

- I dopiero wstąpił pan do policji? - zapytała zdziwiona.

- Właściwie jestem tu gościnnie.

~ Gościnnie? A to dobre. Co to znaczy?

- To znaczy - odpowiedział spokojnie - że pracuję na tutejszych ulicach tylko podczas lata.

- Aha. Przenieśli pana z innego wydziału? - spytała, zaczynając rozumieć o co chodzi. Przytaknął jej, wypytywała więc dalej. - Ze środkowego zachodu?

- Z Wisconsin.

- To ciekawe.

Naprawdę było to interesujące. Podczas wszystkich nocnych radiowych sporów na temat policji nigdy nie słyszała o czymś podobnym. Ale zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

- No tak, przeszukiwanie jeszcze nie skończone? - zażartowała, a on tymczasem przerzucał pisma leżące na stoliku obok wieży.

Była pani ciekawa, ja też jestem.

Monika miała dziwne uczucie, że ciekawy był mężczyzna, a nie policjant. Znów poczuła, jak wypełnia sobą pokój. Z pewnością było coś w mężczyznach w mundurach ...

Przerwała rozmyślenia i poprawiła się w fotelu. - A gdzie się podział pana partner?

Michael podszedł do drewnianych figurek na białym kominku. Całe mieszkanie było białe, przestronne i słoneczne. Figurki odcinały się wyraźnie.

- Poszedł na lunch ... Czy pani je zrobiła?

- Ale... pan nie.

- Będę jadł później ... Kto je wyrzeźbił? Są bardzo dobre.

Wziął do ręki ulubioną figurkę Moniki, przedstawiającą matkę z dzieckiem na ręku. Budziła w niej uczucia, o których ostatnio coraz częściej marzyła. Sposób, w jaki Michael pogładził figurkę, wywarł na Monice wielkie wrażenie.

- Przyjaciel - odpowiedziała łagodniej. - Mieszka na północy stanu Vermont, wychodzi z odosobnienia tylko raz w roku.

Michael pokiwał głową i ostrożnie odstawił figurkę, okrążył sofę i ponownie usiadł. Pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i splótł palce; wyglądał jak rzeźba "Myśliciel". Monika przyglądała mu się, zastanawiając się, o czym tak rozmyśla. Była ciekawa wbrew własnej woli.

- Czy to areszt domowy? - drażniła się z nim. Spojrzał na nią i zaśmiał się.

- Niezupełnie.

- A czy wciąż jestem główną podejrzaną?

- Zdaje się, że jest pani czysta. Nie rozumiem, czemu się pani tak denerwowała.

- A jak pan by się zachował na moim miejscu? Wyszedłby pan ze sklepu, został pchnięty na ścianę, a po chwili byłby pan przesłuchiwany. - Zamilkła wyczekująco, ale usłyszała tylko dzwonek do drzwi.

Michael błyskawicznie się poderwał.

- Ja otworzę. To Joe.

Monika przyglądała się ze swojego wygodnego miejsca, jak natychmiast odnalazł przycisk, porozmawiał ze swoim partnerem i wpuścił go na klatkę. Otworzył drzwi i zniknął w korytarzu. Za chwilę znów się pojawił, niosąc kilka toreb... ale bez Joego.

- A co teraz? - Usłyszała w swoim głosie irytację spowodowaną dziwnymi zdarzeniami, jakie ją dziś spotkały. A miał to być taki przyjemny dzień. - Lunch - odpowiedział triumfalnie, kierując się do kuchni, zupełnie jakby był u siebie w domu.

- Chwileczkę! - poderwała się z krzesła i poszła za nim do kuchni. - To jest mój dom. I jakoś nie przypominam sobie: bym pana tu

zapraszała. Co pan sobie wyobraża?

Oburzenie było słuszne, ale on zupełnie się nim nie przejął.

- Rozpakowuję dwie włoskie kanapki. Teraz - splótł ręce i rozejrzał się po kuchni - jeśli ma pani serwetki i coś zimnego do picia, to mamy pełny lunch.

- My?

Zatrzymał się i przymilnie zapytał.

- Zje pani ze mną, prawda? Specjalnie wysłałem biednego Joe po te kanapki. Są najlepsze w okolicy. Ale nie dam rady zjeść dwóch.

Monika zmarszczyła czoło.

- Czy to policja stawia?

- Ja stawiam.

Chciała zapytać dlaczego, ale nie potrafiła.

- W lodówce jest dzbanek z mrożoną herbatą.

Gdybym wiedziała, że pan przyjdzie, zaopatrzyłabym się w piwo. - Odwróciła się, aby wyrzucić lód do zlewu i wyciągnęła z szafki dwie szklanki. Michael stał z rękami na biodrach.

- Nie pijam piwa.

- A to dziwne - mruknęła odruchowo.

- Dlaczego pani tak mówi?

Wzruszyła ramionami i postawiła szklanki na stole.

- Nie wiem. Chyba dlatego, że pasuje to do wizerunku twardego. - Nagle zrobiło jej się gorąco, włączyła więc biały wiatrak, zwisający z sufitu. Jego lekkie brzęczenie było niewielką ceną za orzeźwiający ruch powietrza.

- Dlaczego nie lubi pani policji? - Wyciągnął herbatę z lodówki i napełnił obie szklanki. - Zwróciła uwagę na jego spokój i błyskający złotem zegarek na opalonej skórze nadgarstka. Zegarek był porządny, nie jakaś tania podróbka.

- T o aż tak się rzuca w oczy?

- N o. .. nie miała pani nic do ukrycia, a mimo to nie chciała nam pomóc.

- Nikt nie lubi przymusu ... Nie to chciałam powiedzieć. - Uprzedziła jego protest własną poprawką. - Ludzie nie lubią, gdy każe im się coś robić. - Ale ja nie pytałem o ludzi, tylko o panią. Co tak panią

rozniewało?

- Czy to przesłuchanie?

- Nie dla policji. - Nie powiedział, dlaczego go to interesuje.

Monika usiadła i sięgnęła po kanapkę, którą jej podał. Położyła ją przed sobą i przyglądała się zawartości. Nie chciała być nieuprzejma. Posiłek najwyraźniej poprawił jej humor. Zmarszczyła brwi i zastanawiała się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie.

- Straciłam panowanie nad sobą - powiedziała w końcu. - Nie lubię, kiedy się mnie zapędza w narożnik.

- Przecież miała pani prawo wyboru. Pamiętam, że przedstawiłem pani trzy opcje - odpowiedział rozsądnie.

Słuchała jego głębokiego głosu i czuła, jak jej złość znika, zamiast niej pojawiła się kpina, która dotykała ich obydwójga.

- To dlaczego nie przypominam sobie, abym dokonała jakiegoś wyboru.

Zakrztusił się.

- A czy ja dokonałem niewłaściwego?

- Nie, zaproponował pan różne możliwości.

- Nareszcie się w czymś zgadzamy. - Ugryzł kanapkę i przez chwilę przyglądał się jej, potem rozejrzał się po pokoju. - To mieszkanie pasuje do pani.

- Tak? - odchyliła się do tyłu. Zastanawiała się nad tym - że choć taki spostrzegawczy - do tej pory nie znalazł siatki z książkami. - Proszę powiedzieć coś więcej - zagadnęła z zadowoloną miną.

- Wszystkie rzeczy są tu takie otwarte i szczerze. Nawet pani - spojrzał na nią. - Naturalna fryzura, brak makijażu, prosta sukienka, sandały ... wszystko takie swobodne. Nie lubi pani ograniczeń, prawda?

Monika była zaskoczona, że jest tak bliski prawdy.

- Pan chyba pracuje w nieodpowiednim miejscu. Ma pan instynkt psychologa.

- Miałem więc rację?

- Był pan dość blisko. - Monika zmarszczyła brwi autentycznie zaniepokojona. - Co pan robi w policji? Jest pan zupełnie inny niż większość policjantów. .

- Aż tyłu ich pani poznała?

- Tylu, ilu mi przysługiwało.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Trudno mi w to uwierzyć... taka urocza, uczciwa obywatelka ...

- Och ... ! A dzisiaj ta urocza, uczciwa obywatelka o mały włos nie została aresztowana!

Gdy jej przytaknął, zobaczyła, że zmarszczył czoło jakby był zadowolony. To ją zakłopotало jeszcze bardziej. Rzeczywiście był inny.

- To niezupełnie tak. Niech się pani zastanowi.

Gdyby ten złodziej naprawdę panią poważnie zranił, czy nie byłaby pani zadowolona, że się od razu zjawiliśmy? Moglibyśmy natychmiast zawieźć panią do szpitala. Albo gdyby panią okradł, czy nie cieszyłaby się pani z naszej obecności?

- Z pewnością - przytaknęła wdzięcznie. - Ale wątpię, bym się spodziewała, że go złapiecie. - Niewłaściwie pani ocenia naszą pracę.

- Przykro mi.

- Naprawdę tak to pani widzi?

- Tak.

- Dlaczego?

Monika starała się, by jej spojrzenie było mniej wrogie, ale i tak nie potrafiła ukryć swego złego nastawienia.

- Bo, moim zdaniem, większość policjantów wykorzystuje swoją pracę dla dowartościowania swojego "ja". Pociągają ich emocje pościgu, posiadanie broni. Mają prawo wydawać polecenia i aresztować niewinnych ludzi - zaakcentowała te słowa - na ulicy, z byle powodu. Czy nie chodzi w tym wszystkim o władzę?

Michael powoli dopił herbatę i przyjrzał się jej bacznie.

- Naprawdę pani tak sądzi? Skrzywiła się i spojrzała na sufit.

- Zawsze mi się wydawało, że tak.

- Być może dlatego, że pani też jest egoistką - powiedział zaczepnie, a jego głos spowaźniał. Zastanawiała się, gdzie się podziało jego ciepło i stwierdziła, że trochę jej go brakuje.

- Jak pan śmie tak mówić? Pan nic o mnie nie wie!

- Znany mi jest ten typ wyzwolonej kobiety. Wykazuje wojowniczość w stosunku do każdej istoty, która wyposażona jest w obydwa chromosomy, X i Y. Najzwyklejsza zawiść.

- To absurdalne! - Chwilę się zamyśliła. - Ale z drugiej strony dość zabawne. Nigdy nie słyszałam podobnej teorii!

Michael nie wyglądał na rozbawionego. Nadal uważnie jej się przyglądał.

- To przestaje być śmieszne, kiedy taka kobieta nie potrafi zamilknąć. Bezustannie poniża swojego mężczyznę, żeby siebie przedstawić w korzystniejszym świetle. Wmawia mu, że jest nieodpowiedzialny. W ten sposób chce zdobyć władzę. Takie istoty są przerażające.

Zabrzmiało to tak, jakby przystojny Michael Shaw został boleśnie skrzywdzony podczas swego trzydziestoosmioletniego życia. W jego głosie brzmiała iście przerażająca pasja.

- Pan chyba generalizuje temat - odpowiedziała mniej złośliwie.

- Nie mniej, niż pani to zrobiła przed chwilą ... Miał rację, ale nie mogła mu tak po prostu ustąpić. Wydawało jej się, że lepiej będzie podkreślić fakt, iż mają różne poglądy. Do tej pory rozmawiała z nim zbyt swobodnie.

- Wygląda na to, że się dogadaliśmy, panie Shaw. Pan ma swoje poglądy, a ja swoje. - Wstała i przemawiała dalej, starając się, aby brzmiało to jak najbardziej przekonywająco. - Chyba nadszedł czas, aby zakończyć tę przygodę. Skoro zakończył pan przesłuchanie i lunch, wolałabym zostać sama.

Michael wstał natychmiast, nagle zrobił się spokojny i nieprzenikniony .

- Zostaję więc wyproszony? - zapytał, ale dosłyszała nutkę humoru w jego głosie. Ona również się uspokoiła.

- Na to wygląda. - Uśmiechnęła się swoim najefektowniejszym uśmiechem. - Na pewno znajdzie pan sobie jakąś inną rozrywkę na wieczór.

Wyszła z kuchni, przeszła przez salon i kierując się prosto do drzwi wyjściowych otworzyła je zamasyście. Teraz przyszła jej kolej, aby trochę porządzić.

Michael nie wyglądał na ani trochę przestraszonego.

- Czy smakował pani lunch?

Tak jak się spodziewał, nie odpowiedziała, tylko mu się przyglądała. Zbliżył się do niej, aż musiała unieść głowę. Nie miała pojęcia, co

chce zrobić, widziała jedynie, że nie jest ani trochę skruszony.

- Wie pani co, Moniko Grant - zaczął- bardziej delikatnie, niż by sobie tego życzyła - nie jest pani wcale taka nowoczesna, za jaką chce pani uchodzić.

- Dlaczego pan tak myśli?

Oderwał wzrok od jej oczu, spojrzął na policzek, potem podbródek i w końcu zatrzymał się na ustach.

- Z powodu tych książek. W środku jest pani staroświecką dziewczyną.

A więc znalazł je! Szybko przybrała rozgniewany wyraz twarzy, ukrywając zakłopotanie.

- Przeszukał pan moje mieszkanie? Kiedy?

- Nie. Przejrzałem tylko tę torbę z książkami.

- Nie miał pan prawa!

- Taką mam pracę. Pamięta pani o kieszonkowcu? - przypomniał jej swoim głębokim, miękkim głosem. Wiedział, że stara się zmienić temat i nie zamierzał jej na to pozwolić. - Naprawdę rozumiem, dlaczego ukryła pani tę torbę. Popsułoby to wizerunek wyzwolonej, nie zależnej kobiety.

- To jest cios poniżej pasa!

- Nie, po prostu trafiłem w samo sedno.

Nagle wydał się jej bardzo silny i bliski.

- Założę się, że są chwile, kiedy chciałaby pani ulec jakiemuś mężczyźnie, pozwolić, aby to on dla odmiany podejmował decyzje. Ale coś w środku podpowiada pani, że musi pani być silna i radzić sobie sama, niezależnie od sytuacji. Ale czy po pewnym czasie nie staje się to męczące?

Jego wnikliwość zrobiła na niej duże wrażenie.

- Skąd pan wie tyle o samotności i o uczuciach kobiety?

- Być może nie tylko kobiety tak to odczuwają. Samotność dotyka wszystkich. Wiem, że ja bywam nią zmęczony ... - Zawiesił głos.

Nagle jego ciepłe spojrzenie tak przykuło jej uwagę, że nie widziała nic poza Michaeliem.

Nie mogła się poruszyć. Chciała krzyknąć, kazać mu wyjść, odzyskać odrobinę swojej godności i uporę w samotności. Ale on wszystko

wiedział i rozumiał.

Czuła, że zaraz ją pocałuje, mimo to nie była w stanie uniknąć jego ust. Dotknęły jej najpierw bardzo delikatnie, na próbę, potem bardziej zdecydowanie i żarliwie. Poczowała jak całe jej ciało ogarnia ciepło. Zdrowy rozsądek przypominał jej, kim on jest i że robi to tylko po to, aby nad nią zapanować. Nic nie pomogło.

W miarę jak przesuwał ustami po jej ustach, czekając na jakąś reakcję, poczuła, że przestaje się opierać. Był wysoki i silny. Prawdziwy mężczyzna. Czy było coś złego w tym, żeby w tak miłej chwili, wyobrazić sobie, że on jest jej bohaterem? Podobał się jej. Od takiej pierwszej sprzeczki zaczynał się niejeden pierwszy rozdział. A skoro to się dzieje naprawdę, może przerwać kiedy tylko zechce.

Powolotku odwzajemniła pocałunek i poczuła smak jego ust. Czuła się zdominowana tym pocałunkiem, a mimo to dziwnie silna. Kiedy objął ją i przyciągnął bliżej, położyła mu dłonie na piersiach, ale zamiast mięśni natrafiła na metalową odznakę. Cofnęła się.

- Proszę... - Puścił ją. Zanim cofnęła rękę, przez chwilę poczuła przyspieszone bicie jego serca. - To nie jest takie okropne ... raz na jakiś czas, prawda? - zapytał delikatnie.

Monika odwróciła wzrok i przyłożyła rękę do ust. Lecz Michael chwycił jej podbródek i trzymał tak długo, aż musiała spojrzeć mu w oczy.

- Być może potrzebujesz mężczyzny, który by cię poskromił - powiedział stanowczo, ale żartobliwie. - Nie potrzebuję - odparła bardzo wyraźnie, miękkim, niskim tonem.

- Czy nie tak właśnie zachowałby się zawiadziak z twojej powieści? - Z uniesionymi brwiami, badawczym spojrzeniem, w mundurze, z pistoletem, odznaką i atrakcyjnym ciałem wyglądał niczym bohater romansu.

- To, że czytuję takie powieści, nie oznacza, że tego właśnie pragnę.

- Czyżby? - Jeszcze raz utkwiał wzrok w jej ustach i to sprawiło, że poczuła się bardziej wojowniczo.

- Tak - powiedziała, choć już wcale nie była pewna. Romanse, które czytała, były jak ze snu lub z bajki. Nie wiedziała, jak ten sen bliski był jej snom. I nie miała zamiaru dyskutować o tym z Michałem

Shawem.

Wyczuwając to, Michael cofnął się i skierował do wyjścia.

- Czy boli cię jeszcze głowa?

- Nie.

- Jeśli będziesz miała zawroty głowy lub mdłości, koniecznie pójdz do lekarza.

- Czuję się dobrze. - Musiała jednak chwycić się klamki, tak się poczuła rozdarta pomiędzy pożądaniami a gniewem. I wcale nie zrobiło jej się lepiej, kiedy nachylił się i szepnął do ucha:

- Zaczynij od *Snów o ekstazie*. Wyglądają interesująco.

Udało mu się zbiec ze schodów zanim go zepchnęła. Zatrzymał się w połowie. - I, Moniko ... - Spojrzała na niego groźnie. - Przepraszam za ten bałagan w kuchni. Bądź grzeczną dziewczynką i doprowadz to do ładu, dobrze?

Gdyby miała coś pod ręką, rzuciłaby w niego.

Zanim wymyśliła odpowiedź, był już piętro. niżej. Jego kroki wybijały równy rytm na drewnianych, zniszczonych schodach. Potem usłyszała, jak drzwi na dole otwierają się i zamykają. Wtedy zdała sobie sprawę, że ciągle stoi na klatce schodowej. Dając upust złości, zamknęła drzwi kopniakiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Monika stała nachmurzona, zastanawiając się, o co chodziło temu mężczyźnie. W końcu uspokoiła się i uznała, że powiedział to w dobrej intencji.

- Bądź grzeczną dziewczynką i doprowadz to do ładu - powtórzyła jego słowa i skierowała się do kuchni - nie dlatego, że jej kazał, ale powodowała nią konieczność. Po prostu nie miała nikogo, kto by ją wyręczył.

Ze świeżo nalaną mrożoną herbatą usadowiła się w fotelu, aby zebrać myśli. Michael miał słuszność. Lubiła swobodę. A jej mieszkanie było tego odzwierciedleniem.

Mieszkała tu od czterech lat, od czasu przyjazdu Phoenix. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po wprowadzeniu się, było zdercie ze ścian

ponurych tapet, zdjęcie ciężkich zasłon i wyrzucenie starych wykładzin. Potem pomalowała wszystko na biało. Po wywiórkowaniu okazało się, że podłoga jest z solidnego, pięknego dębu. Od tamtego czasu nic się tu nie zmieniło.

Spróbowała spojrzeć na swój pokój z punktu widzenia Michaela Shawa. Wysoko zawieszony sufit, duże okna, przez które wlewały się promienie słońca, świeże powietrze - mieszkanie zawdzięczało je położeniu na najwyższym piętrze i narożnym usytuowaniu - meble obite białą haitańską bawełną i dodatki z żółtego jedwabiu, półki i stoliki z przezroczystego szkła - całość naprawdę wyglądała bardzo przestrzennie.

Michael doskonale ją sklasyfikował. A ona ciągle nie wiedziała, jaki on jest. Okazał się zupełnie inny, niż się spodziewała. Pominąwszy jego ostatnie szyderstwo, nie mogła zaprzeczyć, że był dla niej bardzo opiekuńczy i troskliwy. I najwyraźniej był inteligentny. Ciekawe dlaczego nie zrobił kariery w policji. Być może w ... Wisconsin, mówił, że ... tam zajmuje się czymś innym. Co on tam robił? Był zupełnie inny ...

Monice przypomniał się dzień sprzed czternastu lat. Była wtedy niewinną piętnastolatką, młodą i wrażliwą, po raz pierwszy doświadczającą swobody. Wojna w Wietnamie właśnie miała się ku końcowi i w całym kraju odbywały się ostatnie demonstracje antywojenne. Monika była ze swoim starszym bratem, weteranem, który stracił przyjaciela w Wietnamie. Pamiętała, że siedzieli razem z innymi pod tablicą, kiedy jacyś bezosobowi organizatorzy zarządzili, że demonstracja jest skończona.

Mimo to nie ruszyli się z miejsc. Pamiętała, że się zlekła i chciała odejść. Ale tam była wojna, jedni drugich zabijali, musieli więc przeciwko temu zaprotestować. Nie ruszyli się z miejsca, nawet gdy policja formowała kordony i zbliżała się do nich. Nadal siedzieli. Wreszcie usunięto ich siłą i tak zakończył się protest.

Monika odegnała wspomnienia. Przeżyła jak i pozostali demonstranci. Obecność w kartotece policyjnej i zwichnięte ramię było niewielką ceną w porównaniu z tą, jaką zapłaciło wielu młodych mężczyzn. Po

tym przeżyciu pozostał jej zły stosunek do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z policją.

Michael Shaw był związany z policją, a mimo to udało mu się jakoś przełamać tę niechęć. Nie wiedziała, czy sprawiło to głębokie spojrzenie, czy delikatny dotyk dłoni. Doszła do wniosku, że jedno i drugie. Przypuszczała, że zadziałało coś jeszcze, ale nie chciała się nad tym głębiej zastanawiać. Miała ważniejsze sprawy do załatwienia. Pochyliła się nad telefonem i wykręciła numer radia.

- Sammy? To ja. Czy udało ci się złapać Mallory'ego? - Sam Phillips był producentem jej programu, a Eugene Mallory ekspertem od spraw sądowych z wydziału prawa Uniwersytetu Harvarda. Chciała, żeby wziął udział w programie dotyczącym obrony przez symulowanie choroby psychicznej.

- Właśnie z nim rozmawiałem - odpowiedział głos w słuchawce. - Zgodził się wystąpić w piątkowym programie.

- Naprawdę? - wykrzyknęła. - Tak po prostu?

Byłam pewna, że się czymś wykręci. Prawdę powiedziawszy, strzelałam w ciemno. - Teraz, kiedy Mallory zgodził się wystąpić w jej programie, świat pojaśniał.

U słyszała chichot.

- Najwyraźniej wzmacnia się twoja pozycja, mała. Udział w twojej audycji zaczyna być wyróżnieniem. Niedługo chętni ustawią się w kolejce!

Monika roześmiała się.

- To by było coś,! - Dalej rozmawiali o sprawach zawodowych. Przebiegła w pamięci swój terminarz. - Dobrze. Skoro Mallory ma przyjść w piątek musimy trochę pokombinować. Prawdopodobnie Matt Morgan będzie bardziej dostępny. Blok o niepełnosprawnych możemy zrobić w poniedziałek z samego rana.

- Dobry pomysł, Moniko. Zaraz do niego zadzwonię. Czy na dzisiejszy wieczór wszystko już przygotowałaś?

Spojrzała na pękatą kopertę, wciśniętą między teczkę a ścianę.

- Będę gotowa. Do zobaczenia o siódmej, Sammy.

Odłożyła słuchawkę i sięgnęła po materiały, nad którymi musiała popracować. Prowadziła trzygodzinny program, przeważnie podzielony na dwa równe bloki. Dzisiejszy blok A miał być poświęcony dyskusji z rządowym specjalistą na temat ubezpieczeń. W bloku B natomiast miała rozmawiać z pewnym autorem książki o stosunkach między ojcem i synem. W każdym przypadku czytała życiorys uczestnika programu i przeglądała dotyczące go najnowsze wycinki z prasy, które przygotowywał dla niej Sammy. W przypadku pisarza przejrzała także jego książkę. Potem przygotowywała próbną listę pytań, które zada, nim zostaną włączone telefony od słuchaczy. Monika słyszeła z tego, że zadawała celne pytania, które zachęcały słuchaczy do wzięcia udziału w dyskusji. Miała również talent do wynajdywania kontrowersyjnych tematów - często dyskusje przebiegały w niesłychanie gorącej atmosferze.

Pod wieczór poczuła, że jest już wystarczająco przygotowana do prowadzenia programu. Wzięła prysznic i przebrała się. Miała jeszcze trochę czasu. Poszła do sypialni i wzrok jej przykuły kupione dziś rano książki. Rzeczywiście je znalazł. Były ułożone w stos, *Ze Snami o ekstazie* na wierzchu.

Kiedy zdążył przeszukać sypialnię? A może po prostu zauważył torbę i zajrzał do niej? Pewnie zrobił to, kiedy poszła do kuchni po lód. Ciekawe, co jeszcze go tutaj zainteresowało?

Sypialnia również odzwierciedlała gust Moniki. Ten sam biało-żółty motyw co w innych pomieszczeniach mieszkania, narzuta w kwiaty i dobrana kolorystycznie pościel, wezłowie i toaletka z białego bambusa. Olbrzymie lustro zawieszona nad toaletką sprawiało wrażenie, że za nim znajduje się drugi pokój, również jasny i przestronny.

Ciekawe czego dopatrywał się tutaj obserwator w rodzaju Michaela Shawa? Oglądając falbanki zdobiące pikowaną kapę na łóżku i półeczkę z butelkami perfum o subtelnym kształtach, mógł się dopatrzeć prawdziwie kobiecej ręki. Jeśli przyjrzał się fotografii stojącej na toalecie, mógł się domyślić, że Monika pochodzi z licznej rodziny. Na zdjęciu byli jej rodzice, trzech braci i dwie siostry z

przybranymi dziećmi. Monika uśmiechnęła się, oglądając fotografię. Zrobiono ją podczas ostatniego Świąta Dziękczynienia w domu rodzinnym w Cleveland. To były cudowne święta! Lubiła swoją rodzinę. Każde z jej rodzeństwa miało ciekawą osobowość, nie wspominając już o rodzicach, których nonkonformizm zainspirował ich wszystkich. Spotkania rodzinne były prawdziwymi happeningami. Monika spojrzała na bambusowy regał pełen książek. Był pomalowany na biało i miał półki ze szkła. Zdemaskować ją mogły stojące na półkach tomy. Zgromadziła je w ciągu czterech lat - dla przyjemności i do pracy. Były tu biografie i powieści, książki psychologiczne i thrillery. Wszystkie z autografami autorów, którzy wystąpili w jej programach. Była tu również kolekcja romansów. Stały na osobnych półkach, nie było w nich autografów, kupiła je wyłącznie dla przyjemności. Ciekawe czy Michael Shaw przeczytał ich tytuły? Jeśli tak, to na pewno dobrze się ubawił.

Spojrzała na świeżo kupione książki. *Sny o ekstazie* wyglądały interesująco. Czy powinna zacząć czytać już teraz? Nie, lepiej pomyśli o dzisiejszym programie. Ale ... może by tak choć jeden rozdział? Zajmie to tylko pół godzinki. Na tyle mogła sobie pozwolić. Ale będzie musiała oderwać się od książki właśnie wtedy, kiedy zacznie być ciekawa. Może lepiej poczekać na powrót z pracy, kiedy będzie miała więcej czasu!

Sięgnęła po książkę, aby lepiej ocenić sytuację.

Ranek był dostatecznie wyczerpujący, by zasłużyła sobie na tę małą nagrodę. Tylko jeden rozdział. .. nastawi nawet budzik, żeby przypomniał jej, że o siódmej musi być w studiu.

Rozciągnęła się wygodnie na kanapie, bose stopy oparła na stoliku i zaczęła czytać. Chwilę później cofnęła się do czasów Anglii okresu regencji. Rodzina bohaterki należała do śmietanki towarzyskiej, a ona była pączkiem, który miał dopiero rozkwitnąć. Była młoda i piękna, zrównoważona, ale z temperamentem, który widać było w jej dzikich bursztynowych oczach. Rodzina próbowała ją zmusić do małżeństwa, którego ona nie chciała.

W pobliżu niej kręcił się pewien mężczyzna. Nie wiedziała, jak się nazywa, ani dlaczego bywa w towarzystwie. Zdawało się, że zna kogo trzeba. Krążył więc, gdzie chciał, najwyraźniej akceptowany przez otoczenie. W jego twarzy było coś mrocznego i tajemniczego. Naszej bohaterce wydawał się bardzo, bardzo przystojny.

Rozległ się dzwonek budzika i Monika podskoczyła. Już czas? Z niezadowolaniem zaznaczyła stronę i odłożyła książkę na łóżko. Z dalszą lekturą będzie musiała poczekać do powrotu z radia. W trakcie ubierania zastanawiała się, dlaczego tak bardzo lubi czytywać romanse. Czy rzeczywiście w głębi duszy pozostała staroświecką dziewczyną, jak to sugerował Michael Shaw? Czy naprawdę chciała, aby jakiś mężczyzna ją poskromił? A może po prostu pragnęła niezwyklej miłości?

Raz już była zakochana. W Allanie. Przez dwa lata mieszkali razem w Phoenix. Pierwszy rok był cudowny, błoga nowość dla obojga. Drugi był już inny. Ich drogi jakoś zaczęły się rozchodzić, mieli różnych znajomych i inne plany na przyszłość. Kiedy w końcu zdecydowali się rozstać, była to ich wspólna decyzja. Nie mieli do siebie pretensji ani żalu. Monika zdała sobie sprawę, że wcale go tak bardzo nie kochała. Pozostały tylko wspomnienia. Przeważnie piękne. Monika poznała, co oznacza partnerstwo i życie z mężczyzną. Przez pierwszy rok odbierali wszystko na tych samych falach. Cudowne uczucie.

Być może własne przeżycia spowodowały, że pokochała romanse. A być może wpłynęło na to coś innego, coś głębszego? Od czasu przyjazdu do Bostonu często chodziła na randki, ale nikt nie poruszył jej na tyle, jak to bywało w romansach.

Analizując obiektywnie siebie sarną, doszła do wniosku, że jest silną, na swój sposób upartą i niezależną kobietą. Zdawała też sobie sprawę, że pewnego dnia będzie chciała, aby jakiś mężczyzna dorównał jej siłą, ktoś, na kim będzie mogła polegać, i kto nie da jej się zastraszyć, ktoś taki jak ... jak ... Michael Shaw ... ?

Wymamrotała w złości jakiś epitet, włożyła sandały, chwyciła

torebkę, teczkę, pękata kopertę i ruszyła do pracy. Zatrzymała się na szybką kolację na Charles Street, przeszła przez pełen ludzi w ten pogodny wieczór park i w samą porę weszła do budynku Harpera. Zaleta pracy w radiu polegała na tym, że ludzie nie rozpoznawali jej na ulicy. Znali tylko brzmienie jej głosu. Już za godzinę, zaraz po informacjach, tysiące uszu wsłuchają się w ten melodyjny głos, rozbrzmiewający w całym Bostonie i okolicach.

- Dobry wieczór - zaczęła jak zwykle. - Witam w audycji *Wypowiedz się*. Mówi Monika Winslow. Mam przyjemność przedstawić mojego pierwszego gościa, specjalistę od ubezpieczeń, pana Randolpha Posta. Pan Post został przyjęty przez gubernatora osiemnaście miesięcy temu po tym, jak jego poprzednik został zmuszony do podania się do dymisji w związku z zarzutami o szeroko zakrojoną aferę łapówkarską. Panie Post - podsunęła mikrofon bliżej swojego gościa - czy mógłby pan zacząć od opowiedzenia nam, co ważnego wydarzyło się od czasu, gdy objął pan stanowisko ...

*

Audycja trwała od ósmej do jedenastej. W drodze powrotnej do domu Monika zastanawiała się nad jej przebiegiem, nad słabszymi i lepszymi momentami, wyciągając z tej analizy wnioski. Kiedy jednak przekroczyła próg mieszkania, nie chciała więcej myśleć o pracy. Przebrała się w wygodny bawełniany szlafrok, poprawiła poduszki na łóżku i zabrała się do czytania.

*

Następnego ranka obudziła się przepelniona chęcią wprowadzenia zmian w swoim życiu. Już o dziesiątej siedziała u fryzjera przy Newbury Street i spoglądała w lustro.

Wytłumaczyła, o co jej chodzi.

- No, dobrze, Robercie. Do dzieła. Robert przyjrzał się jej ze zdziwieniem.

- Co mam zrobić M.G.? - Nikt poza nim nie zwracał się do niej za pomocą inicjałów. Był to jego pomysł i wydawał mu się zabawny. Potem stwierdził, że to do niej pasuje, i że jest szykowne, a jej to schlebiało.

- Obetnij z przodu.

- Grzywka? Żartujesz! Namawiam cię na nią od miesięcy. Co cię skłoniło do zmiany zdania? - Stał naprzeciwko i uważnie przyjrzał się jej twarzy. - Skąd masz te zadrapania?

O to samo pytano ją wczoraj wieczorem w pracy. Tak samo jak wczoraj zbyła pytanie żartem.

- Wpadłam na ścianę.

- Zła odpowiedź, spróbuj jeszcze raz. Monika Grant nie wpada na ściany. Ona widzi wszystko.

- Niezupełnie - odpowiedziała nieśmiało. - Wczoraj szłam Washington Street i jakiś facet przez przypadek wpadł na mnie. - Wzruszyła ramionami, żeby zasugerować błahość całego wydarzenia.

- A ja odbiłam się od niego i wpadłam na ścianę.

- Hmm. Wczoraj musiało to wyglądać znacznie gorzej.

Przytaknęła.

- Wyglądało. Opuchlizna już schodzi, to naprawdę nic poważnego.

- Ale chcesz to zakryć grzywką. - Znow stał za nią, tak jakby wszystkie rozmowy służbowe miały być prowadzone przez lustro.

- Zawsze jest to jakiś powód.

Robert głęboko odetchnął, położył ręce na jej ramionach i westchnął z rezygnacją.

- Skoro tylko tyle potrafisz wymyślić, to musi mi wystarczyć. Cały czas ci powtarzałem, że grzywka nada ci delikatności i wiotkości. -

Zrobił wymowny gest palcami. - Romans wisi w ... czy nie słyszałaś?

Nie odpowiedziała, po prostu przytknęła palec do czoła.

- Zrób to ... zanim się rozmyślę. - Roześmiała się, gdy Robert od razu sięgnął po nożyczki.

*

Po południu, kiedy Monika przygotowywała się do wieczornego programu, który miał być poświęcony podatkom, ktoś zadzwonił do drzwi. Cały kuchenny stół zasłala papierzykami. Była nawet zadowolona, że może się od nich oderwać.

- Słucham! - powiedziała przez domofon.

Głos, który usłyszała, był bardzo zniekształcony i nie wiedziała, kto mówi.

- Mam twoje okulary.

Okulary? Przecież je zgubiła ... i nie było na nich jej adresu. Tylko jeden człowiek wiedział, że je zgubiła.

- Shaw? Czy to ty?

- Czy mogę wejść?

Nie zastanawiając się dłużej, wcisnęła przycisk.

Otworzyła drzwi, wyszła. na podest i wychyliła się nad poręczą, żeby przyjrzeć się ciemnej postaci. Niezły z niego kasek. Prezentował się dobrze, widać było, że jest pewny siebie i zdecydowany. W ciemnym mundurze wydawał się jeszcze wyższy i szczuplejszy, z łatwością pokonywał schody,

zwołnił dopiero na ostatnich paru stopniach. Monika poczuła się dziwnie podekscytowana.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - zajął nad jej głową do mieszkania. - Sądzę, że mogą ci się przydać.

Zirytowana pomyślała, że to jej zapiera dech na widok jego wspinaczki po schodach!

- Znalazłeś je. A już myślałam, że na dobre przepadły. - Wzięta je i dokładnie przyjrzała się, czy nie są porysowane.

- Twój "przyjaciel" ze sklepu zobaczył je leżące przy krawężniku, kiedy odjechaliśmy, i zatrzymał dla ciebie.

Uchwyciła błysk rozbawienia w jego oku i domyśliła się, że pomyślał raczej o książkach, które tam kupiła niż o "przyjacielu", który je sprzedał. Ale postanowiła nie wdawać się w sprzeczkę.

- Bardzo ci dziękuję, że po nie wróciłeś. Nie musiałeś tego robić.

- I tak musiałem tam pojechać. - Jeszcze raz zajął do mieszkania. - Czy ... mogę wejść?

- Hm ... służbowo czy dla przyjemności? - spytała, mimo że nie widziała wielkiej różnicy. Ale on uśmiechnął się i poczuła, że jakaś różnica jednak jest, inna niż przypuszczałaby wczoraj. Wmawiała sobie, że zaprasza go tylko po to, aby oderwać się od spraw podatkowych, ale musiała przyznać, że ucieszyła się z tej wizyty.

Uśmiechnął się i powiedział:

- Jedno i drugie. - I Monika nie miała wyjścia. Udając, że nie robi to na niej żadnego wrażenia, skinęła głową w kierunku salonu i zaprosiła

go oficjalnym tonem:

- Proszę, wejdz.

Michael przystał na zaproszenie, ale zatrzymał się w salonie, podczas gdy ona skierowała się do sypialni. Po chwili wróciła z jego chusteczką, wypraną i równo złożoną.

- Prezent za prezent. Dziękuję.

- Ja również dziękuję - odpowiedział i schował chusteczkę do tylnej kieszeni. - Masz trochę czasu?

- Myślę, że znajdę chwilę. Czym mogę ci służyć?

Nieźle udało mi się przejąć inicjatywę, pogratulowała sobie. Ale jej zadowolenie szybko zniknęło, kiedy usłyszała jego odpowiedź.

- Na początek może mi powiesz, jak się czujesz.

- Czuję się dobrze.

- Nie boli cię głowa? - spojrzał na szybko gojące się zadrapanie.

- Nie bardziej niż zwykle - zażartowała, ale zobaczyła, że Michael bacznie się jej przygląda. - Czy coś jest nie tak?

- Wyglądasz jakoś inaczej.

- Aha! W końcu zauważyłeś! Jakie to typowe dla mężczyzny - mruknęła do siebie. Ale on wnet zorientował się, co się zmieniło i ogłosił zwycięskim tonem: - Skróciłaś włosy.

- Tylko z przodu.

- Wyglądasz świetnie! Naprawdę, bardzo ładnie. Delikatnie.

Bardziej... bardziej... - przez chwilę się wahał, zastanawiając się czy to powiedzieć. - Bardziej kobieco.

- Czy to komplement? Spojrzał na nią ciepło.

- Chyba tak. Czasami mężczyzna lubi, żeby jego dziewczyna była delikatna i Kobieca.

- Tylko czasami? - spytała, czując się przy nim bardzo kobieco i delikatnie.

- Tylko czasami - odpowiedział niskim, prawie zachrypniętym głosem. - Kiedy są sami, a ona tuli się do niego, tak ciepła i giętka ...

- Jak to możliwe, że jesteś policjantem? - zapytała, aby otrząsnąć się z czaru, jaki na nią rzucał. - Powinieneś być marzycielem albo poetą.

- A nie mogę być jednym i drugim?

- Gliną i poetą? - Usiadła na kanapie. - Wątpię. Policjant musi twardo

stapać po ziemi, być realistą. Zresztą sam wiesz najlepiej.

Michael usiadł w fotelu naprzeciw niej.

- Niekoniecznie. Może dlatego tu przyjechałem.

- Do mojego mieszkania?

- Do Bostonu.

- Jeszcze mi nie wyjaśniłeś, czym się tutaj zajmujesz?

Wydało jej się, że nagle zrobił się bardziej ostrożny.

- Mój... szef... wymyślił sobie, że dobrze mi zrobi, jeśli przez jakiś czas będę obserwował pracę w większym komisariacie. Może się czegoś nauczę...

- I co ... nauczyłeś się?

- Cha, cha! - wyszczerzył zęby swoim zwyczajem, i wyczuła, że rozmowa wkroczyła na zakazany teren. Wiedziała, że Michael zaraz zmieni temat.

- Udało wam się złapać złodzieja?

Kiedy potrząsnął głową, kosmyk jasnobrązowych włosów zsunął mu się na czoło.

- Pracujemy nad tym.

- A co on takiego ukradł, że go poszukujecie?

- Złotą bransoletkę. Wiesz, taką jakie luźno trzymają się kobietom na nadgarstkach. - Monika nastawiła się na typową szowinistyczną opowieść w stylu sama-to-sprowokowałaś-to-twoja-wina, ale Michael bardzo sympatycznie kontynuował historię. - Akurat ten nadgarstek należał do kruchej sześćdziesięcioośmiolatki .. Mój Boże! Jak na taką małą kobietkę, narobiła masę zamieszania - pokiwał głową. Monika nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Na kogo była bardziej zła ... na złodzieja za to, że ukradł jej bransoletkę ... czy na was za to, że go zgubiliście?

- Kiedyś powiedziała by to z pogardą, ale teraz zabrzmiało to tylko z odrobiną przekory.

Michael odpowiedział jej uprzejmie, łobuzersko unosząc jedną brew.

- Następnym razem pozwolę, żebyś leżała i wykrawiała się na śmierć.

- Nie byłam aż tak ciężko ranna - zażartowała, ale on tylko skrzywił się przekornie. - W każdym razie - odchrząknęła, czując się zupełnie bezbronna.

- co cię do mnie dzisiaj sprowadziło?

Spoważniał i zacisnął szczęki.

- Myślałem, że może dziś na spokojnie przypomnisz sobie coś więcej. Nie chcę naciskać, ale potrzebny nam jest rysopis.

- Czy ta okradziona kobieta 'nie mogła wam go opisać?

- Kiedy zorientowała się, że jej bransoletka zniknęła, zobaczyła tylko tył jego głowy. Zaczęła krzyczeć, ale on pomknął jak strzała.

Monika zacisnęła usta.

- Ale ja go zupełnie nie pamiętam. Musiał być chyba bardzo duży, skoro wpadł na mnie z taką siłą.

- Wiemy, że ma około .. . metra siedemdziesięciu pięciu wzrostu i waży sześćdziesiąt pięć kilo. Ale z wyjątkiem tego, że ma ciemne włosy, nie wiemy jak wygląda. Musimy mieć jego portret pamięciowy, jakąś cechę, która odróżnia go od innych. Cokolwiek.

Skoncentrowała się, zmarszczyła brwi i spróbowała przypomnieć sobie, co się wtedy wydarzyło.

- Pamiętam, że jak wyszłam z księgarni, na ulicy było gorąco, skierowałam się do domu ... i wtedy zostałam uderzona. Chyba zmrzyłam oczy przed słońcem.

- Dlaczego po prostu nie włożyłaś okularów?

- Być może właśnie po nie sięgałam. Nie pamiętam.

- Ale czy w ogóle na niego nie spojrzełaś? To by było naturalne sprawdzić, co cię potrafiło.

Spojrzała na niego ostro.

- Nie, kiedy się jest na wpół przytomnym! Pierwszą rzeczą, którą dokładnie pamiętam, jest twój głos. - I cóż to był za głos. Nigdy nie zapomniał jego miłego, uspokajającego brzmienia.

Nie zdała sobie nawet sprawy, że jej spojrzenie zmiękło. Wbrew swojej woli skierowała wzrok na usta Michaela i już nie myślała o jego głosie. Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek.

Powinna się zdenerwować. Ten pocałunek to wyraz męskiej dominacji. Była wtedy bezbronna. i on to wykorzystał. Ale ... w tym pocałunku było coś innego niż sama żądza. Sprawił jej taką przyjemność, że musiała go odwzajemnić. I teraz jakaś część jej osobowości chciała znów poczuć usta Michaela ...

- Moniko! - powiedział to tak szorstko, że aż drgnęła. Zobaczyła, że oczy błyszczą mu gniewnie. - Spróbuj sobie przypomnieć.

Właśnie spróbowała, ale nie to, o co ją prosił. Zmieszana jego niecierpliwością odpowiedziała:

- Próbuję. Ale nic nie pamiętam.

Patrzył na nią przez parę mrozących krew w żyłach sekund. Potem spojrzął na zegarek.

- W jakich godzinach pracujesz?

- Wieczorami.

- Gdzie?

- Już ci mówiłam. Pracuję w WBKB.

- To wiem, ale co tam robisz?

To było podchwytliwe pytanie.

- No, wiesz. - Pomachała ręką, żeby zilustrować błahość swojej pozycji. - Każde radio ma swoją drużynę. Ja jestem jej członkiem.

Ale Michael był z innej drużyny i to jego drużyna zadawała pytania.

Jego drużyna mrużyła oczy, co sprawiało, że niektórzy czuli się bardzo winni. _ Dlaczego mam wrażenie, że unikasz odpowiedzi? Czy coś ukrywasz?

Odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem. Najlepszą obroną jest atak.

- Nie pierwszy raz zadajesz mi to pytanie. Gdyby sprawdził jej kartotekę, wiedziałby już o jej potyczkach z policją, tych sprzed lat i obecnych. Najwyraźniej nie sprawdził, zajęty dochodzeniem. Była z tego zadowolona ... ale trochę rozczarowana. Oparła brodę na pięści i zmusiła się do nonszalanckiego uśmiechu. - I wydaje ci się, że co takiego ukrywam?

Michael pochylił się, wsparł łokcie na kolanach, zacisnął dłoń w pięść i ukrył ją w drugiej dłoni. Wzruszył ramionami i jego wzrok powędrował po jej długich odsłoniętych nogach, szortach, potem zatrzymał się na koszulce i piersiach. Nie mogła spokojnie usiedzieć. Kiedy na nią patrzył w ten sposób, najchętniej rozpląnęłaby się w powietrzu.

- Nie wiem - odpowiedział i zamilkł. - Pracujesz co wieczór? .

- Od poniedziałku do piątku.

Dziś była środa.

- Więc dziś pracujesz?

- Mhm. A dlaczego pytasz? - Takie rozmowy odbywała z wieloma mężczyznami. Czy naprawdę chciał się z nią umówić? Przestraszyła się. Co ma odpowiedzieć?

Jej domysły okazały się jednak nieuzasadnione.

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną na komisariat.

Monikę ogarnęła fala nowych wątpliwości.

- Na komisariat? - Spojrzała przerażona. - Po co?

- Uspokój się. Nie jesteś aresztowana - zażartował, ale ona na chwilę straciła poczucie humoru. - No to po co mam tam iść? - Jej głos zabrzmiał donośniej, kiedy się wyprostowała. Było duże prawdopodobieństwo, że spotka tam kogoś, kto ją rozpozna i nie będzie końca tej historii. Nie chciała, żeby Michael Shaw dowiedział się, że przez ostatnie miesiące swoim programem wierciła dziurę w brzuchu policji.

Jeśli Michael uznał, że jej reakcja była niewłaściwa, to nie dał tego po sobie poznać.

- Chciałbym, abyś przejrzała kartotekę przestępców. Może kogoś rozpoznasz na zdjęciu.

- Przecież już ci mówiłam, że nic nie pamiętam.

- Moniko, zawsze istnieje możliwość, że rozpoznasz kogoś podświadomie. - Znów uciekł się do uspokajającego tonu. -

Zobaczysz zdjęcie - to właściwe - i coś w tobie zaskoczy.

- A jeśli wybiorę nie to zdjęcie, rozpoznam jakąś inną twarz, kogoś, kogo widziałam na ulicy? Wtedy wy zgarniecie jakiegoś niewinnego faceta ... - Żaden z nich nie jest święty. Nie znalazłby się w takiej kartotece, gdyby było inaczej. Dopóki wszystkiego nie sprawdzę, nikogo nie będę aresztował. Jeśli wybierzesz rudego karła, oczywiście będziemy wiedzieli, że się pomyliłaś. Jeśli to zawodowy kieszonkowiec, to na pewno już coś na niego mamy, jakies poszlaki.

- Poszlaki? - krzyknęła. - A to dobre. Poszlaki w policji bostońskiej, są na ogół odwrotnie proporcjonalne do korupcji.

Michael ani drgnął.

- Wydajesz się przekonana o tym, co mówisz.
- Wszyscy o tym wiedzą. Departament jest przesiąknięty korupcją.
- A dlaczego tak uważasz? - zapytał cicho.
- Daj spokój, Shaw! Wszystkie gazety o tym piszą. Mogę ci wybaczyć naiwność, ponieważ jesteś tu od niedawna, ale nie wydaje mi się, żeby Boston był wyjątkiem. Nie powiesz mi chyba, że w Wisconsin są sami nieposzlakowani rycerze.
- Każdy wydział ma swoje problemy. Ale to nie oznacza, że jest bezużyteczny.
- Może nie bezużyteczny, ale zablokowany różnymi powiązaniem. Czy zdajesz sobie sprawę, ile grubych ryb "zniknęło" z policyjnych aresztów w ciągu ostatnich sześciu miesięcy? Nawet nie mrugnął. - Mówisz o policji stanowej o jednej konkretnej sprawie, a wszystkiego było tylko półtora miliona dolarów. Rejonowe kradzieże były tylko niewielkim procentem.
- Widzę, że się przygotowałeś - odpowiedziała sucho. - Ale powiedz, jak to wygląda w Bostonie. Jaki procent spraw o zabójstwo został rozwiązany w zeszłym roku?
- Mniej więcej sześćdziesiąt procent.
- A kradzieży?
- To bardzo ogólne pojęcie.
- W porządku. Ograniczmy się do włamań do prywatnych mieszkań ... takich jak to. Ile takich spraw zostało rozwiązanych? Pochwycił jej spojrzenie.
- Mniej. Około trzydziestu procent.
- I to sprawy, w których nie odzyskano skradzionych rzeczy. Takich jest tylko piętnaście procent! To niewiele!
- Uważasz, że się tym nie martwimy? - zapytał. W jego głosie w końcu pojawiło się napięcie.
- A martwicie się? Często się nad tym zastanawiam. Wystarczy, że rozwiążecie jedną spektakularną sprawę i już społeczeństwo stawia was na piedestale.
- Ale nie ty?
- Nie.
- Dlaczego, Moniko? - zapytał wstając. Zaczął wolno poruszać się po

pokoju niczym ciemna, gładka pantera, krążąca wokół swojej zdobyczy. Miała nadzieję, że uda jej się nad sobą zapanować.

- Dlaczego jesteś do nas tak negatywnie nastawiona? Czy spotkało cię coś złego ze strony policji?

- Nie, po prostu patrzę na sprawę realistycznie.

Czytam gazety, widzę, co się wokół mnie dzieje. Zastanawiam się, czy w tej chwili połowa funkcjonariuszy spędza czas tak jak ty... - Zamilkła bo zdała sobie sprawę, że w tym momencie posunęła się za daleko. Usiadła, spuściła oczy i czekała. Usłyszała, że Michael okrążył pokój i stanął za nią. Oparł ręce na kanapie, pochylił się nad nią i szepnął do ucha:

- Czy wiesz, co opowiadają o służbie na lotnisku? - Był tak blisko, że nie mogła poruszyć głową. - Mówią, że zniszczyła wiele udanych małżeństw. Policjanci często proszą o przeniesienie. A wiesz dlaczego? - Poczowała jego oddech na uchu, wiedziała, że jest tak blisko, że pewnie słyszy przyspieszone bicie jej serca. - Ponieważ mężczyźni pracujący na lotnisku każdej nocy otrzymują średnio cztery propozycje. P r o p o z y c j e. Kobiety zaczepiają ich, ponieważ działają na nie mundur, odznaka i pistolet. To samotne kobiety. Kobiety z Bostonu, na jedną noc.

- Rzeczywiście, za mundurem panny sznurem - skwitowała swoje wcześniejsze spostrzeżenia i natychmiast się tego przestraszyła. Jakby tego było mało, Michael musnął ustami jej ucho. Nie mogła złapać powietrza. - Zawsze można ... odmówić ... - zasugerowała łagodnie. Dotknął ustami jej szyi, a ona nie protestowała. - Jesteśmy tylko ludźmi - wyszeptał. - Mężczyznami, nie supermenami. Kiedy kobieta wygląda tak słodko i zachęcająco jak ty ...

- Nieprawda! - Jakoś udało jej się wyrwać. - I wcale cię nie zapraszałam, żebyś tu dzisiaj przyszedł. - Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach, nie miała odwagi na niego spojrzeć. Na pewno by za-uważał, jakie robi na niej wrażenie.

Zdawało jej się, że przez całą wieczność panowała cisza. W końcu Michael odezwał się.

- Idziemy?

Miała nadzieję, że dał sobie z tym spokój. Spojrzała na niego przez ramię. Czekał z rękami opartymi na biodrach, wszystkie 'emocje ukrył za odznaką.

- Czy to konieczne?

- Nie mogę cię do niczego zmusić, Moniko. Ale jeśli chcesz walczyć z hipokryzją, to radzę ci, zacznij od siebie. Łatwo jest nas krytykować za małą skuteczność. Trudniej zrozumieć, że część naszych problemów wynika z tego, że społeczeństwo niechętnie z nami współpracuje. Ci sami obywatele, którzy najgłośniejszą nas krytykują, są pierwsi na liście wymigujących się od współpracy ... w tym wypadku - spojrzął nią oskarżycielsko - trzeba poświęcić godzinę czy dwie na obejrzenie zdjęć na komisariacie.

Trafił w samo sedno. Pomimo swojego nastawienia musiała przyznać, że jego argumenty były solidne. Nie miała wyjścia, musiała się zgodzić.

- Za chwilę będę gotowa - mruknęła, wstała i skierowała się do sypialni. - Tylko się przebiorę. - To, co masz na sobie, jest w porządku - krzyknął Za nią. Odwróciła się zirytowana, zaciskając pięści.

.... Nie jestem jedną z tych samotnych kobiet, które chcą się zabawić. A skoro już mi pokazałeś, jak bardzo jesteś hm ... mężczyzną, myślę, że będę bezpieczniejsza w czymś bardziej ... dyskretnym.

Udała się pospiesznie do swojej sypialni.

Kiedy wróciła, miała na sobie luźne białe spodnie, dżersejową bluzkę w kolorze burgundu z krótkimi rękawami i słoneczne okulary. Miała nadzieję, że nikt jej nie rozpozna.

- Gotowa? - zapytał uprzejmie. Spojrzała na niego zuchwale.

- Jedziemy twoim czy moim samochodem?- zażartowała, wyprzedziła go i zbiegła po schodach. Wiedziała, co jej odpowie. Nic, co miało związek z Michaeliem Shaw nie mogło być proste. Absolutnie nic!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Monika wchodziła z Michaeliem szerokimi, kamiennymi schodami do komisariatu policji, zdawało się jej, że wszyscy na nią

patrzą. Gdy ogromne drzwi zatrzasnęły się za nimi, odcinając dostęp słońca i świeżego powietrza, poczuła się jak zamknięta w grobowcu. Była narażona na spojrznięcia ludzi i nie miała gdzie się przed nimi ukryć.

- Tędy - powiedział Michael miękko. Wyczuł jej zdenerwowanie, objął ją delikatnie i to dodało jej pewności siebie.

Minęli recepcję i zaczęli się wspinać po kolejnych bardzo wąskich schodach. Monika starała się nie rzucać w oczy, ale nawet jej białe sandały na płaskim obcasie zdawały się strasznie stukać o podłogę. Czowała się tu obco i nie na miejscu, jak więzień w obozie wroga. Znowu zjawily się wspomnienia, wołałaby być gdziekolwiek indziej.

- Wszystko w porządku? - zapytał Michael, delikatnie przypominając o swojej obecności. Jeszcze raz udało mu się ją uspokoić.

- Mhm - wykrztusiła.

- Wyglądasz na przerażoną. Przeglądanie zdjęć to naprawdę nic straszego.

- Wiem.

Przysunął się do niej, kiedy skręcali w kolejny korytarz.

- Słońce już się schowało. Możesz zdjąć okulary, jeśli chcesz. - Wyczuła złośliwość w jego głosie i postanowiła odpłacić mu pięknym-za-nadobne.

- To moje przebranie. Jestem tu incognito ... nie domyśliłeś się?

- Oczywiście, domyśliłem się. Musisz mieć nie lada przeszłość do ukrycia.

- Nigdy nic nie wiadomo - odpowiedziała z krzywym uśmiechem, który natychmiast stłumiła, bo właśnie weszli do biura. W ograniczonym polu widzenia dostrzegła biurka i krzesła, pootwierane przegrody, oddzielające od siebie poszczególne pokoje, i szereg ludzi poubieranych w takie ciemne mundury jak Michael. Byli też i inni, przypuszczalnie ofiary, świadkowie, a nawet podejrzani, każdy z nich siedział ze swoim indywidualnym śledczym. Panował tu gwar, głosy odbijały się tajemniczym echem od wysokich sufitów, po czym znowu opadały.

Michael zaprowadził ją do biurka w rogu pokoju. Musieli przejść przez całe pomieszczenie, ale dzięki temu usytuowaniu mogli sobie

pozwolić na odrobinę prywatności. Monika usiadła na krześle, które jej podsunął.

- Zaraz wracam - powiedział i uściśnął jej ramię. - Nie ruszaj się stąd. Zanim się odwrócił i odszedł, prawdopodobnie po księgi ze zdjęciami, zdążyła mu posłać mściwe spojrzenie. Nie mogła nie zauważyć, jak majestatycznie wyglądał w tym obskurnym miejscu. Przyjrzała się pozostałym osobom obecnym w pokoju i jeszcze raz zauważyła, jak bardzo Michael się od nich różni. Z ulgą stwierdziła, że nikt nie zwrócił uwagi na ich obecność, najwyraźniej wszyscy byli pochłonięci swoimi zmartwieniami.

Komisariaty policji są miejscami, w których gromadzą się rozmaite nieszczęścia. Przy jednym z biurek siedział starszy mężczyzna, który z głową ukrytą w dłoniach próbował pogodzić się z tym, że dwie godziny temu został okradziony i grożono mu bronią. Przy innym młoda, tęga, nędznie ubrana kobieta smutnym głosem opisywała policjantowi swojego syna, który zaginął dwa dni temu. Przy kolejnym niedbale siedział otepiały pijak. Obok przystanek zrobiła sobie kobieta w łachmanach, jedna z "ludzi z torbami", których tylu kręci się po centrum. Mówiła najgłośniej ze wszystkich, bez przerwy lamentowała, protestując, że nie powinna się tu znajdować.

To, co działo się w komisariacie, przypominało o smutnej rzeczywistości. Na szczęście pojawił się Michael i rozwiął ponure myśli Moniki. Obserwowała, jak się do niej zbliżał i podniosło ją to na duchu.

- Bardzo za mną tęskniłaś? - zażartował i rzucił kilka grubych ksiąg, które z głuchym hukiem opadły na biurko.

- To miejsce przyprawia mnie o dreszcze - powiedziała do siebie.

- Nigdy przedtem nie byłaś na komisariacie? - zapytał od niechcienia, ale Monika dopatrzyła się w tym uszczypliwości, którą postanowiła zignorować.

- Nie w takim. - Jeszcze raz rozejrzała się wokół. - Czy to ci nigdy nie przeszkadza?

- Co? To? - Spojrzał naokoło. - Oczywiście, że mi to przeszkadza. Za każdym razem, kiedy tu jestem. To strasznie zniechęcające zajęcie dzień po dniu oglądać tyle nieszczęść dziejących się na świecie. Nasze

własne są tylko ich malutką częścią.

Na chwilę zapadło milczenie. Michael zamyślił się nad nieszczęściami tego świata, a Monika podziwiała jego wrażliwość, którą uznała za kolejną zaletę.

- Usiądź tutaj - Michael przerwał milczenie i wskazał jej swoje krzesło. - Przy biurku będzie ci wygodniej. - Monika przystała na propozycję. Przycupnął na rogu biurka i otworzył pierwszą książkę. - Nie spiesz się. Dokładnie obejrzyj wszystkie zdjęcia i powiedz mi, jeśli kogoś rozpoznasz.

Zaczęła sumiennie, strona po stronie przeglądać zdjęcia. Po pewnym czasie Michael wyręczył ją i sam przekładał strony, a ona kręciła głową, gdy nikogo nie rozpoznała. Zdjęcia, które oglądała, okazały się równie przygnębiające jak sam komisariat. Były to bardzo słabej jakości fotografie, w dodatku przedstawiające najbardziej zakazane twarze, jakie Monika widziała w życiu.

- Najlepsi z najlepszych - powiedziała nerwowo.

Michael żartobliwie przytaknął temu stwierdzeniu.

- Wielu z nich jest bardzo szanowanych w swojej branży.

- Tak też słyszałam.

Kiedyś gościem w jej programie był eks-przestępca, który napisał na ten temat książkę. Hierarchia wśród kryminalistów. To było przygnębiające.

Strona po stronie oglądała twarze. I nic. Prawie nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje, policjanci, policjantki wchodzili i wychodzili. Od czasu do czasu odrywało ją od książki zawołanie kobiety z torbami. Ale wszystko było pod kontrolą, bo obok niej siedział Michael, który był taki silny.

Im dłużej oglądała zdjęcia, tym trudniej jej się było na nich skoncentrować i nie rozglądać się za czymś ciekawszym. A obok siedział Michael w schludnych czarnych spodniach opiętych na mocnym udzie; ręka, którą przewracał strony, z wierzchu pokryta była włoskami; kiedy się nad nią nachylał, czuła jego czysty zapach, który mocno kontrastował ze stęchłym smrodem posterunku. Tak, Michael był zdecydowanie ciekawszy niż te zdjęcia.

- To nic nie da! - krzyknęła zirytowana. - Nie poznaję nikogo.

Wszyscy zaczynają wyglądać tak samo.

- Zgoda. - Michael wyprostował się. - Zróbmy przerwę. Masz ochotę na kawę?

- Mam. Wielką.

- Chodź. - Pomógł jej wstać i zaskoczył ją tym gestem. Spodziewała się, że przyniesie kawę tutaj i wypiją ją przy biurku. Myśląc o przerwie, nie planowała kolejnej przeprawy przez cały komisariat, ale czekająca ją kawa była zbyt łakomym kąskiem.

Droga przez komisariat niczym się nie wyróżniała. Wiele głów odwróciło się za nimi, ale nie wzbudzili żadnych reakcji poza kilkoma pozdrowieniami dla Michaela. Monika była pewna, że nie ma tu nikogo znajomego. Odetchnęła jednak z ulgą, kiedy Michael wprowadził ją do małego, bocznego pokoiku. Było to prywatne biuro, w którym, co najważniejsze, znajdował się ekspres do kawy, paczki herbaty, kawa rozpuszczalna, cukier, śmietanka do kawy i stos styropianowych kubków. Był tu również mężczyzna w garniturze, który siedział za biurkiem. Domyśliła się, że to detektyw.

- John, jak leci? - Michael przelotnie zauważył obecność mężczyzny, ale nie czekał na odpowiedź i odwrócił się do Moniki. - Jaką pijesz kawę? - zapytał, napełniając kubek wrzątkiem. Zawahał się i czekał na jej odpowiedź.

- Czarną, jeśli można. - Przyglądała się, jak otwiera torebkę, wsypuje jej zawartość do kubka, miesza i podaje jej.

- Niestety nie jest nadzwyczajna.

- Nie szkodzi.

- Hej, Shaw. - W drzwiach pokazała się jakaś głowa. - Masz akta Daniela?

Michael zatrzymał się na chwilę.

- Zobacz na biurku Smitha. Dałem mu je dziś rano.

- W porządku. - Kolega policjant przez chwilę jeszcze trzymał rękę na klamce, wreszcie odszedł. - Chcesz skorzystać z tego pokoju, Mike? - zapytał siedzący za biurkiem detektyw o twarzy pokerzysty.

- Nie, dzięki John. Będziemy tutaj. - Wskazał głową na drzwi do innego biura. Skończył mieszać kawę, ujął Monikę za ramię i poprowadził ją do jeszcze bardziej przytulnego pokoiku, w którym nie

było nikogo. Kiedy drzwi zamknęły się i odgrodziły ich od reszty posterunku, odetchnęła z ulgą. Bez słowa podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Godzina spędzona w komisariacie nie była wesołym przeżyciem, wręcz przygnębiającym. Jedyne obecność Michaela przynosiła jej ulgę. Kolejny raz doszła go tego samego wniosku.

- Jesteś bardzo milcząca. - Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na Michaela i łyknęła kawę, po czym znów wyjrzała za okno. - A to coś nowego - kontynuował - na ogół masz odpowiedź na wszystko. - Wzruszyła ramionami i nadal się nie odzywała. - Źle się tu czujesz, prawda?

Wciągnęła głęboko powietrze, po czym je wypuściła.

- Tak - powiedziała cicho.

Michael oparł się o ścianę przyoknie, tak aby widzieć jej twarz.

- Powiesz mi, dlaczego?

Zdjęła okulary, umieściła je na czubku głowy i przyjrzała mu się podejrzliwie. Jego ton nie brzmiał: jak na przesłuchaniu, była w nim czysta ciekawość, prywatne zainteresowanie. Opuściła wzrok na kawę.

- To naprawdę żadna tajemnica - zaczęła - mógłbyś się tego i tak bardzo łatwo dowiedzieć.

Kiedy zamilkła, ponaglił ją.

- Słucham.

Spokojnie opowiedziała historię o swoim zatargu z policją, który miał miejsce czternaście lat temu. Po raz pierwszy udało jej się opanować gniew, ponieważ obecna sytuacja była emocjonalnym wyzwoleniem.

- Tak więc - zakończyła swoją historię - gdybyś mnie sprawdził, dowiedziałbyś się, że jestem w kartotece policyjnej.

Wysłuchał tego bardzo uważnie i odparł spokojnym głosem:

- Nie nazwałbym tego kartoteką.

- Jest na piśmie.

- Być może. Czy to cię tak gnębi? - zapytał słusznie zaciekawiony.

- Kartoteka jako taka? Nic. Przeżycie? Tak. Policja i komisariaty sprawiają, że wątroba mi się przewraca.

Nie opowiedziała mu jednak całej historii. Przeszłość była

przeszłością. Wiedziała, że jakoś to zrozumie. Ale terazniejszość to zupełnie inna sprawa - z tym może mieć większe problemy.

Uniosła oczy dostatecznie szybko, by uchwycić jego ciepłe spojrzenie.

- Z pewnością nie jest to najprzyjemniejsze miejsce na świecie. Myślę, że wszyscy wolelibyśmy być gdzie indziej. Ale takie miejsca jak to są koniecznością. Prawo może mieć swoje słabe strony, ale i tak jest niezbędne, aby nasze społeczeństwo mogło istnieć.

- Mówisz teraz jak prawnik - uśmiechnęła się prawie nieśmiało.

Michael rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie. - A wołałabyś, abym był prawnikiem?

To było ciekawe pytanie. Od samego początku Michael podobał się Monice. Od samego początku - czy to naprawdę było zaledwie wczoraj? W każdym razie, w tym, że jej się podobał, przeszkadzała jej niechęć do odznaki, którą nosił, i do wszystkiego, co ta odznaka reprezentowała. Co by było, gdyby był prawnikiem i zupełnie nic nie stało pomiędzy nimi? Co wtedy? Była to możliwość, której nawet nie odważyła się rozważyć. Było coś przerażającego w sile tego zauroczenia, coś, co zagrażało niezależnemu stylowi jej życia. Przeróżającego ... ale mimo to kuszącego,. Był w tym element z marzeń o romansie, za jakim tęskniła.

- Dlaczego zostałeś gliniarzem? - zapytała, nie patrząc na niego.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Czyż każdy mały chłopiec nie chce nim zostać, kiedy dorośnie?

- Ale większość z nich jednak nie zostaje. Wyrastają z tego tak samo jak z klocków i pluszowych misiów.

- Klocki są do budowania, a misie do przytulania. Kiedy w dorosłym życiu znajdzie się ich substytut, zapomina się o nich. Ja odkryłem kobiety gdzieś koło siedemnastki.

- Gdzieś koło? - uśmiechnęła się złośliwie. - Myślałam, że każdy mężczyzna potrafi wymienić swój pierwszy podbój z dokładnością do roku, miesiąca i dnia, jeśli nie co do godziny.

Przedrzeźnił jej uśmiezek.

- Nie sądziłem, że będziesz zainteresowana szczegółami. Oczywiście jeśli chcesz, podam ci wszystkie detale ...

- To nie będzie konieczne. Lepiej opowiedz mi o tym innym marzeniu ... o tym, żeby zostać policjantem.

- Wyrosłem z tego.

- Ach, tak. To ma sens - powiedziała żartobliwie. - Teraz powiedz mi, że jesteś dziennikarzem, który zbiera materiały o bohaterских policjantach do artykułu, który zamierza napisać. Być może nawet scenariusza.

- Niezupełnie. - Oparł się wygodniej o ścianę.

- Więc co tu robisz?

- Dokładnie to, co ci powiedziałem wczoraj. Przyszli mi tu z mojego komisariatu, abym zorientował się, jak pracuje bostońska policja.

- No, dobrze - przyznała cicho. - Wracam zatem do mojego pierwszego pytania. Dlaczego glina? Skoro wyrosłeś z tego marzenia w jakimś momencie ... a właściwie w jakim? To znaczy wiem już o klockach i misiach.

- Przestałem chcieć być policjantem, kiedy miałem dziewięć lat. Nie zawahał się, najwyraźniej był bardziej pewny swojej przeszłości niż ona.

- Byłem świadkiem pościgu policyjnego, podczas którego funkcjonariusze stracili panowanie nad wozem, a on uderzył dziecko, stojące na chodniku niedaleko mnie. Monika była wstrząśnięta.

- To straszne! Czy dziecko zginęło?

- Nie. Było ciężko ranne. Ale gładko się wyleczyło, nie miało żadnych trwałych uszkodzeń. Jeśli chodzi o mnie, zniszczyło to mój mit o tym, że policjanci robią same dobre rzeczy.

Ogień w jego oczach powiedział jej, że to przeżycie było dla niego tak samo ciężkie jak jej własne dla niej. Prawie każdy ma jakąś historię do opowiedzenia, wydarzenie, które wstrząsnęło jego życiem" pomyślała. Jednak w historii Michaela ciągle brakowało łączącego ogniwa.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? - spytała delikatnie.

Michael wziął głęboki oddech i odsunął się od ściany. Zamieszał kawę, dopił resztkę, zostawiając tylko fusy, zgniół w rękę styropianowy kubek i cisnął go do pobliskiego kosza.

- Zacząłem zastanawiać się nad tymi samymi kwestiami, które trapiły również ciebie. - Jego oczy wciąż płonęły, lecz jakby się zaważał.

- Nad jakimi mianowicie?

- Nad nieskutecznością, niekompetencją, nad korupcją również ...

- Więc pracujesz, aby to zmienić od wewnątrz?

- Tak.

- I sądzisz; że uda ci się coś zmienić?

- Na pewno mogę próbować!

- Jako funkcjonariusz na ulicy.

- Latem tak.

- I co dalej?

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jego uśmiezek coś ukrywa.

- Któż to wie?

- Nie, chwileczkę - zaprotestowała nie całkiem żartobliwie. - Gdybyś miał osiemnaście lat, może dałabym się na to nabrać. Ale ty nie jesteś już młodzikiem.

Kąciki ust mu opadły.

- Wydaje mi się, że już to ustaliliśmy. Czyż nie?

- Tak - przytaknęła szybko, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę i demonstrację, jaka po niej nastąpiła. Musiała się zmusić, aby zachować spokój, kiedy spojrzała, jak sadowi się na skraju stołu. Teraz ona stała tyłem do okna, a twarz Michaela była w pełni oświetlona. Po raz kolejny poraziła ją wyrazistość rysów jego twarzy, mądre oczy, zdecydowane usta i popołudniowe słońce na zdecydowanie zarysowanej męskiej szczęce. ;>

Monika z wysiłkiem powróciła do wcześniejszych rozważań, których wątek natychmiast zgubiła.

- Ale ... czy mężczyzna w twoim wieku może sobie pozwolić na takie "któż to wie"?

Jeszcze raz wyszczerzył zęby.

- Czemu nie?

Jęknęła cicho.

- Ojoj. Jedna odpowiedź gorsza od drugiej.

- No, ale tak poważnie, czy kiedykolwiek jest za późno, by zacząć coś nowego? Czy pragnienie, by zmienić stare, nie jest najbardziej

motywującą siłą w życiu?

- Nie ... i tak. To po prostu takie zaskakujące.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Jakie?

Odchyliła głowę, zebrała włosy i uniosła je z szyi, aby się trochę ochłodzić. Był to podświadomy, nerwowy gest.

- Nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie ciebie jako rodzinnego faceta. No wiesz, dom, żona, dzieci. Dla takiego mężczyzny takie "któż to wie" może być niebezpieczne.

Ledwie skończyła swoją myśl, kiedy Michael nachylił się. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Unieruchomił jej uda swoimi zanim zdążyła zareagować.

- Gdybym był takim facetem, nie pocałowałbym cię wczoraj - wycedził. - Wiesz o tym. - Skrzyżował nadgarstki na jej talii, a palce oparł lekkomyślnie niżej.

Wiedziała o tym, choć nie miała pojęcia skąd.

W każdym razie, kiedy wczoraj ją pocałował, pewnie wyciągnęła wniosek, że jest wolny. Teraz czuła jego bliskość i jej zmysły prosiły o więcej. Mimo to oparła mu ręce na ramionach i próbowała go odepchnąć. Wobec jego muskularnej siły nie miała jednak żadnych szans.

- Michael... proszę! Co będzie, jeśli ktoś tu teraz wejdzie?

- Czy wiesz, że po raz pierwszy nazwałaś mnie imieniem. Powiedz to jeszcze raz.

- To idiotyczne, Michael. ...

- Doskonale! Mmmm... Brzmi bardzo miło. Bardziej intymnie niż nazwisko.

Miał rację, ale ona również.

- Proszę ... to nie jest specjalnie intymna sytuacja ...

Mocniej nacisnął palcami na jej plecy.

- Powiedziałbym, że staje się taka i to bardzo szybko.

- To jest komisariat! . Zakrzuszył się.

- Wiem o tym. - Przyciągnął ją bliżej i zdała sobie sprawę, że obejmuje go za ramiona. - Czy będziesz krzyczała, jeśli cię pocałuję?

- .Miałabym zaryzykować pojawienie się twoich kumpli? Na pewno orzekliby, że sama o to prosiłam.

- Pewnie masz rację.

- Ale ja o nic nie prosiłam! - zaprotestowała.

- Miałem na myśli twoją ocenę moich kolegów. Najprawdopodobniej oskarżyliby ciebie. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy będziesz krzyczała, jeśli cię pocałuję?

Do głowy przysłała jej absurdalna myśl, ale nie mogła się powstrzymać, żeby jej nie wypowiedzieć. - To nie jest najbardziej romantyczne miejsce ... Wiedziała, że to nie ma znaczenia. Jej obawy związane z otoczeniem powoli zniknęły; teraz w jej świadomości istniał tylko Michael.

- Krzyczałabyś? - naciskał, a jego spojrzenie było pełne humoru.

- Co będzie, jeśli ktoś tu wejdzie. - Do tej pory miała szczęście. Nikt jej nie rozpoznał. Jeśli teraz miałyby zostać przyłapana w ramionach Michaela Shaw, chyba by tego nie przeżyła.

- Zanim wejdą, zastukają. Poza tym John stoi na straży. Więc ... jak? Będziesz ze mną walczyć?

Monika wzruszyła ramionami i patrzyła na niego bezradnie. Kiedy przytulił ją mocniej, wstrzymała oddech. Zdawało jej się, że czuje każdy centymetr jego zwartego ciała.~

- Krzyczałabyś?

- Nie - wyszeptła i odchyliła głowę, by napotkać jego wargi. Poczula się, jakby minęła całą wieczność od czasu, kiedy ostatni raz ją całował, a przecież to było zaledwie wczoraj. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była spragniona pocałunków, dopóki jego usta nie ofiarowały jej tego, na co tak bardzo czekała.

- Dobrze smakujesz - wyszeptał i znów ją pocałował, badał słodkie ciepło jej języka, po czym zagłębił się jeszcze bardziej. Jedną ręką wygodnie obejmował jej plecy, drugą rozgarnął włosy.

Jego uścisk był władczy, zniewalał zmysły. Ale Monika dorównywała mu pieśczętą ust, grą języka i powolnym gładzeniem jego pleców i ramion. Czuła się tak, jakby się unosiła, jakby oboje się unosili ponad otaczającymi ich okolicznościami, ponad tym wszystkim, co ich różniło, jakby wznosili się na wyższy poziom, na którym byli już tylko kobietą i mężczyzną. Było to bardzo mocne odczucie.

I właśnie wtedy, tak jak ,to Michael przewidział, rozległo się stukanie

do drzwi. Niestety miał tylko częściowo rację. Intruz natychmiast wtargnął do środka, skutek więc był taki, jak gdyby wcale nie zastukał.

- Shaw? Hej ... Shaw, co ty do licha wyprawiasz? Michael i Monika odskoczyli od siebie, jej zaparło dech, on ciężko westchnął. Oboje spojrzeli w kierunku drzwi. Dla Moniki był to sądny dzień, chwila, w której opuściło ją szczęście.

- No no no. Co my tutaj mamy? - Oczy Freda Salazara wlepione były w Monikę.

Zamarła. W odpowiedzi Michael rozluźnił uścisk, ale nie wypuścił jej z ramion.

- Czego chcesz, Salazar?

Ale Salazar wciąż zalotnie patrzył na Monikę, a w jej brzuchu zaciskał się bolesny węzeł.

- Niech mnie kule biją, jeśli ... jeśli ... to nie ... jest - cedził każde słowo, udając, że nie może uwierzyć, że to naprawdę ona. Coraz bardziej szerzył zęby, aż jego uśmiech stał się całkowicie niesympatyczny.

Zszokowana Monika wpatrywała się w niego.

Ciemnowłosa i śniady, tak jak Michael był w mundurze, mimo to wyglądał równie niechłujnie, co Michael elegancko. Kontrast między nimi był oczywisty. Równie oczywiste dla Moniki było to, że ów mężczyzna, rzecznik prasowy policji, był od miesięcy jej przeznaczeniem, głównym kontaktem z komisariatem. Teraz przyłapał ją w kompromitującej sytuacji i zamierzał to wykorzystać.

Michael do tej pory pozostawał w mroku. Teraz wypuścił Monikę z objęć i postanowił stanąć oko w oko z policyjnym kolegą.

- O co chodzi? - zapytał, z trudem opanowując rozdrażnienie.

Łajdak zerkał to na Michaela, to na Monikę.

- Nie wiesz, co? - zapytał rozbawiony.

- Czego nie wiem?

- Nie wiesz, kogo tu mamy. - Wzrok Salazara znów przeszył Monikę.

Kiedy Michael spojrział na Monikę, dostrzegła, że toczy się w nim walka pomiędzy poczuciem winy, złością a obawą. Wyczuł, że coś tu jest nie w porządku.

- O czym ty mówisz? - zapytał Salazara, jednocześnie wpatrując się w Monikę..

- "Gęba". I to tu, na terytorium wroga.

- "Gęba"? - Michael powtórzył nie dowierając. Było to jej przezwisko, o którym Monika wiedziała od pewnego czasu. Michael słyszał je po raz pierwszy. - Salazar, co ty, do diabła, wygadujesz?

- To ona. Monika Winslow. Najwyższa kapłanka fal radiowych. "Gęba", jak ją tu czule nazywamy. - W jego głosie sarkazm mieszał się z jadem. - Kolczasty język, który regularnie tratuje Boston.

Michael cofnął się i oparł rękę na biodrze.

- O czym on mówi, Moniko?

Wyciągnęła rękę, próbując go uspokoić.

- Mogę wszystko wyjaśnić - powiedziała miękko, ale Michael nie był w nastroju pozwalającym wyczuć tę delikatność.

- Czy to prawda? - mięsień w jego szczęce drżał.

- Och, to prawda, jak najbardziej - wtrącił Salazar. - Jej talk-show prawie zniszczył nasz wydział policji. Ale co ona tu robi? Czy to twój nowy atak, Moniko? Uwieść go, a potem dźgnąć w plecy? .

Gdyby nie to, że Monika przed chwilą została wyrwana z niedwuznaczonej sytuacji, może bardziej panowałyby nad sobą. Wyraźnie drgnęła, usłyszawszy słowa Salazara. Na szczęście Michael pospieszył jej na ratunek.

- Czego chcesz, Fred? Mamy jakiś nagły wypadek? Bo ja już prawie jestem po służbie.

Salazar instynktownie wyszczerzył zęby, słysząc zdecydowany głos Michaela. Wiedział, że sprawa Moniki Winslow będzie musiała być odłożona na później.

- Twój człowiek. Znow uderzył.

- Kieszonkowiec? Gdzie?

- Na Esplanade, niedaleko Hatch Shell. Chcesz porozmawiać z ofiarą?

- Jest tutaj? - spojrzał w kierunku innych pokoi.

- Trochę zła, ale wciąż tam jest.

Zanim Michael się odezwał, potarł szyję i rzucił szybkie spojrzenie na Monikę.

- No, dobra, Fred, przytrzymaj ją tam chwilę. Zaraz do was przyjdę.

- A co z nią? - Salazar jeszcze raz zmierzył Monikę wzrokiem.
Michael gwałtownie odpowiedział:
- To moja sprawa. Ja się nią zajmę. I na twoim miejscu nie rozgłaszałbym tego, że ją tu widziałeś, Fred. Przyszła tu na moje wezwanie, bardzo niechętnie przeglądała księgi z fotografiami, szukając tego samego opryszka.
- A więc to robiła - Salazar wychodząc zadał ostatni cios - przeglądała kartoteki zdjęć...
Michael wyprostował się. Wyraźnie górował nad niższym mężczyzną.
- Powiedziałem, że się tym zajmę.
- Dobra, dobra. Zrozumiałem. - Zasalutował ironicznie do Moniki. - Panno Winslow... - po czym wyślizgnął się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Michael odwrócił się, jego oczy zdradzały niewiele emocji.
- Monika Winslow?
- To moje drugie nazwisko - wytłumaczyła cicho. - Zawsze używałam go w sprawach zawodowych.
Pokiwał głową, akceptując jej tłumaczenie. - Twój program ... ?
- Talk-show, który się nazywa *Wypowiedz się*.
- Bardzo odpowiednio.
Wzruszyła ramionami.
- Taki miał być.
- Ty go robisz?
- Częściowo.
- Ale to twój program.
- Ja jestem gospodarzem.
- Gospodynią - poprawił ją. Był nie tyle zły, co ciekawy.
- To chyba nietypowe.
- Są też inni, którzy mają swoje programy.
- Ale twój chwycił.
Monika uśmiechnęła się przepaszająco.

- Tak mówią.
 - Ile czasu trwa?
 - Trzy godziny. Od ósmej do jedenastej.
 - Od jak dawna go prowadzisz?
 - Od kiedy przyjechałam do Bostonu, cztery lata.
 - Przyjechałaś tu specjalnie, aby prowadzić ten show?
 - Chyba można tak powiedzieć. Miałam podobny program w Phoenix, krótszy, godzinny, co noc. Od dawna chciałam przenieść się na Wschód. Kiedy zasięgnęłam języka o północno-wschodnich radiostacjach, WBKB wybrało mnie.
 - Musiałaś mieć niezłe referencje.
- Znów wzruszyła ramionami i odgarnęła włosy za uszy.
- Trafiłam po prostu na dobry moment. W WBKB właśnie dowiedzieli się, że ich pracownik odchodzi, było więc wolne miejsce. Pomogło mi to, że mam doświadczenie. I czas spędzony na rozmowach z władzami również nie zaszkodził.
 - Na pewno - przytaknął. Otrzymał, właśnie próbkę jej rzeczowego charakteru i nie wątpił, że jest dobra w swoim fachu. - Jak to się stało, że ty i Salazar tak bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliście?
 - Niezły z niego donosiciel - odparła, a jej usta wykrzywił sarkastyczny uśmiešek. - Ponieważ on jest rzecznikiem komendy, właśnie z nim muszę mieć do czynienia, żeby się czegoś dowiedzieć albo żeby potwierdzić opinie, które wygłaszam później w programie.
 - Swoje.
 - Tak.
 - I naprawdę jesteś taka na nas cięta? - W jego głosie zabrzmiało coś w rodzaju manii prześladowczej. Prawie zrobiło jej się go żal.
 - Znasz moje poglądy.
 - Och, oczywiście, że znam. Ale mówienie ich prywatnie to jedno, a wygłaszanie ich przez radio, w roli gospodarza programu, kiedy tysiące ludzi chłoną każde twoje słowo, to zupełnie inna sprawa. Poczują się winna i to ją zirytowało.
 - Nie jest aż tak źle. Wysłuchawszy Salazara, uważasz pewnie, że poświęcam co wieczór blok, aby atakować policję.
 - A jak często to robisz?

- Temat nie wyływa częściej niż raz czy dwa razy w tygodniu. Ludzie, którzy dzwonią, są zaniepokojeni jakością życia w tym mieście - naturalnie działania policji są tylko jedną z poruszanych kwestii. Uwierz mi, są znacznie ciekawsze tematy do dyskusji niż wy, chłopcy.

- Ale kiedy już rozmowa zejdzie na temat policji, ty konsekwentnie jesteś przeciwko nam?

- Staram się patrzeć na te kwestie obiektywnie, ale ... - spojrzała na niego krzywo i uśmiechnęła się niezbyt mądrze. - Ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty powinieneś najlepiej wiedzieć, jakie są moje poglądy na tę sprawę.

Miała nadzieję, że się uśmiechnie. Wiedziałaaby wtedy, że nie ma do niej żalu. Patrząc na niego bała się trochę tego rozdwojenia. Był Michael mężczyzna i Shaw gliniarz. Pragnęła, aby pierwszy ją akceptował, a równocześnie chciała; aby ten drugi ją szanował. Nie musiał jej przytakiwać, wystarczyło, aby przyznał jej prawo do własnych poglądów.

Ale on się nie uśmiechnął. Nawet troszeczkę. Tak jakby obaj, i mężczyzna, i gliniarz zgodnie jej się sprzeciwili.

- Posłuchaj - wykrztusił w końcu. - Muszę iść porozmawiać z tą kobietą. - Zerknął na zegarek, po czym przecesał palcami włosy. Wyglądał na zmęczonego.

- Myślałam, że już kończyłeś służbę na dziś. Czy twoja zmiana nie kończy się o czwartej?

Wbił w nią wzrok.

- Zmiana może się kończyć, ale praca pozostaje. Muszę z nią teraz porozmawiać. Nie chciałbym, aby nam umknęło coś, co być może ona wie.

- Jakie oddanie służbie. Jestem pod wrażeniem - powiedziała zupełnie szczerze, ale Michael odebrał to jako kpinę.

- Daj już spokój Moniko! To był ciężki dzień.

Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba, są twoje komentarze. Zachowaj je do swojego programu!

W miarę jak się jej przyglądał, jego złość wzmagająca się. W końcu ona również miała dość.

- Tak się składa, że mam dzisiaj wieczorem program. Właśnie byłam w trakcie przygotowywania go, kiedy mi w tym przeszkodziłeś, dziś po południu. I nie mogę marnować więcej czasu, przeglądając twoje księgi. - Zaczęła szybko oddychać. - I nie mów mi, że to mój obowiązek. Bo w moim przekonaniu już go wypełniłam. - Westchnęła ponownie. - I nie proponuj mi, że odwiesz mnie do domu. Potrzebuję świeżego powietrza.

Odwróciła się na pięcie i skierowała do drzwi. - Weź taksówkę. My zapłacimy.

- Nie chcę mieć długu wdzięczności.

- Ale to daleko.

- Nie tak znowu bardzo.

- Hej! - jego gburowaty głos zatrzymał ją na progu. Spojrzała na niego ponuro i zobaczyła jak wykonuje gest od czubka głowy po nos.

Wdzięczna za przypomnienie, choć jednocześnie wściekła za to, że trzeba jej było przypominać, zdjęła okulary z głowy i włożyła je na nos. Prawdopodobnie była to niepotrzebna ostrożność. Salazar zdążył już pewnie puścić plotkę ... tak czy inaczej, przypomnienie Michaela pozwoli przynajmniej na jakiś czas powstrzymać to, co było nieuniknione. Bo było nieuniknione. Słowo pущzone w komisariacie przeniknie przez nią jak atrament przez bibułę, ciemny i nie do zmazania. Gdybyż była bardziej ostrożna!

Żadne "gdybanie" nie mogło już teraz pomóc.

Starła się wyglądać pewnie i nonszalancko, by wszyscy myśleli, że jest częstym bywalcem komisariatu. Przeszła z prywatnych biur przez pokój śledczy, dziękując swojemu zmysłowi orientacji za to, że trafiła z powrotem drogą, którą tu przyszli. Oczywiście spuszczone, udawała, że jest bardzo skupiona, unikała kontaktu wzrokowego z mijanymi ludźmi. Poczua się bezpieczna dopiero po przejściu kilku przecznic.

Bezpieczna ... ale zawiedziona, zła i zmieszana ..

Tak wiele emocji i mało wyjaśnień. Michael Shaw wyrócił jej nieskomplikowane życie do góry nogami. Jakich reperkusji powinna się spodziewać po tej ostatniej porażce?

Szła najkrótszą drogą, przez dzielnicę handlową w kierunku Beacon Hill, całe jej strapienie wyrażał stukot kroków. Jak Michael mógł ją tu

przyprowadzić? Jak mógł ją pocałować? Jak Salazar mógł tak ich zaskoczyć? Dlaczego właśnie Salazar!

Michael wydawał się bardziej zmartwiony niż zawstydzony tym, że ich nakryto. Z całą pewnością nie był onieśmielony tym, że Salazar przyłapał go na zabawianiu się w godzinach pracy. Wyglądało na to, że Michael nie podlega żadnemu zwierzchnikowi. Po raz kolejny zastanawiała się nad jego funkcją w wydziale, gdzie regułą było to, że awans następował stopień po stopniu. Michael był wyjątkiem w wielu dziedzinach.

Spacer do domu był nie tyle długi, co nudny. Monika musiała wspiąć się do State House, znajdującego się na szczycie wzgórza, potem czekał ją nużący marsz w dół jeszcze bardziej stromą Mount Vernon Street. Popołudnie było ciepłe, godziny szczytu właśnie się zaczynały, a ona miała jeszcze sporo pracy przed dzisiejszym programem.

Taksówką byłaby o wiele szybciej, ale spacer był jej potrzebny, aby zebrać myśli.

W chwili gdy otwierała drzwi swojego prywatnego sanktuarium zdążyła już uporać się z większością zmartwień. Jedyne, co pozostało to uczucie pustki i niepewność, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Michaela. Nie było już żadnego pretekstu do spotkania. Upewnił się, że nie ma żadnych komplikacji związanych z obrażeniami. Oddał jej okulary przeciwsłoneczne, ona mu chusteczkę. Przejrzała książki ze zdjęciami. Ich spotkanie było czymś, co już się nie zdarzy.

*

Z fachowo umieszczonymi na uszach słuchawkami ustawiła głośność i rozpoczęła program. Jej przyjemny głos punktualnie o ósmej odezwał się w tysiącach domów.

- Dobry wieczór, tu Monika Winslow. Witam w audycji *Wypowiedz się*. Moim dzisiejszym gościem jest. ..

Był to chyba jeden z najbardziej drętwych programów, jakie poprowadziła. Skupiła się jedynie na zadawaniu gościom inteligentnych pytań. Podczas obiadu przestudiowała materiały, które tak nagle porzuciła, kiedy pojawił się Michael. Minęło sporo czasu, zanim znów się w nich połapała.

Nigdy jeszcze nie była tak wdzięczna za pomoc telefonujących

słuchaczy. Wielu było stałymi rozmówcami, którzy potrafili rozgrzać nawet najbardziej nudny program. Wśród nich znajdował się Walter z Brighton (tak się przedstawiał), który nie zgadzał się z większością propozycji autora książki. Także Joshua z Hingham twierdził, że ukrywanie dochodów, aby nie płacić podatków jest przywilejem bogatych, ponieważ to ich pieniądze napędzają ekonomię. Paul z Bedford uważał, że to wszystko jest farsą i że jedynym sposobem na zmniejszenie podatków jest utrzymywanie dochodów na granicy ubóstwa albo emigracja. Paul był cynikiem, krytykował wszystko, ale dzięki temu wywoływał odzew u innych. Dzisiaj Monika szczególnie potrzebowała jego pomocy.

Blok B był znacznie bardziej interesujący. Gościem był senator David Connelly, współautor projektu nakładania kary więzienia na pijanych kierowców. Był to temat wzbudzający dużo emocji w całym stanie, bardzo nagłośniony po serii wypadków, w których zginęło wielu niewinnych ludzi. Temat był jeszcze bardziej na czasie, ponieważ postanowiono zatwierdzić projekt, nim nastąpi letnia przerwa w legislaturze.

Zachęcony przez Monikę senator przez kilka minut przedstawiał swoją filozofię, historię i zawartość poprawki Connelly'ego-Foxa. Monika przerywała mu tylko wtedy, gdy jej zdaniem powiedział coś, co mogło być niezrozumiałe dla słuchaczy. A on za każdym razem cierpliwie wyjaśniał zagadnienie. Potem przedstawił argumenty przemawiające za ustawą, podkreślając znaczenie profilaktyczne tak surowych kar, jak również oczywiste korzyści wynikające z natychmiastowego usunięcia sprawcy z ulicy.

- Ale czy wysoka grzywna i zabranie prawa jazdy nie miałyby takiego samego efektu? - zapytała, przedstawiając kontrargument, na który czekali słuchacze.

Senator miał duże doświadczenie w prowadzeniu debat.

- Zawieszenie prawa jazdy jest od dawna stosowanym środkiem, który jasno pokazał, że nie odnosi żadnych rezultatów. Kierowcy, którzy decydują się prowadzić pod wpływem alkoholu, nie będą mieli żadnych zahamowań przed siadaniem za kierownicą bez prawa jazdy. Ten typ ludzi uważa, że mnie-nigdy-nie-złapią. Potrzebne są jakieś

bardziej wyraziste kary. Kara więzienia ma właśnie taką siłę.

Monika również była dobrze przygotowana.

- Przyznaję, że na Rhode Island wprowadzono tę karę dla kierowców złapanych po raz drugi na tym samym wykroczeniu. Policjanci twierdzą, że mieszkańcy boją się prowadzić po wypiciu alkoholu. Ale może się okazać, że opinia policji i to, co jest prawdą na dłuższą metę, to nie to samo. I co z chorymi, senatorze? Wielu ludzi postrzega alkoholików jako chorych, którzy nie otrzymają należytej opieki w więzieniu.

David Connelly przedstawił swoją opinię na ten temat, powtarzając wiele dobrych na każdą okazję frazesów, jak to w zazwyczaj czynią politycy. Monika wypytała go o dane statystyczne na temat pijanych kierowców i związanych z tym regulacji prawnych. Kiedy uruchomiła linię dla dzwoniących, światełka na pulpicie rozjarzyły się natychmiast.

John z Revere uważał, że to niesprawiedliwe, aby tak surowo karać za pierwsze wykroczenie. Twierdził, że kara więzienia powinna być poprzedzona kilkoma ostrzeżeniami, nie dwoma, jak to ma miejsce na Rhode Island. Kiedy Monika spytała go, czy zdarzyło mu się prowadzić pod wpływem alkoholu, zająknął się i chrząknął, w końcu przyznał, że raz był wstawiony. Senator chciał się dowiedzieć, co najskuteczniej powstrzymałoby go przed prowadzeniem w takim stanie - zwykły klaps czy pobyt w więzieniu. Nie odpowiedział na to pytanie, co stanowiło punkt dla senatora. Monika podziękowała mu i wcisnęła następny guzik.

Zadzwoił Chuck z Marlboro, twierdził, że alkoholizm i jazda po alkoholu to dwie różne sprawy. - Ktoś, kto upija się po raz pierwszy, może nie wiedzieć, jak na niego podziała ten trunek.

- To trafna uwaga - stwierdziła. - Co pan na to, senatorze?

Connelly natychmiast podchwycił temat.

- Dlatego ważne jest, aby taka osoba wiedziała wcześniej, że jeśli kiedykolwiek ośmieli się prowadzić po alkoholu, będzie miała kłopoty. Jest przecież wiele wyjść z takiej sytuacji - zadzwonić po taksówkę albo umówić się z kolegą, żeby prowadził. Właśnie taką osobę najpewniej odstraszy groźba ukarania więzieniem.

Monika zmarszczyła brwi.

- Wydaje mi się, że kogoś takiego równie skutecznie odstraszyłoby ostrzeżenie. A jeśli mówimy o karaniu więzieniem, trzeba wziąć pod uwagę czas sądu i koszty pobytu w więzieniu.

Odebrała kolejny telefon.

- Halo, jesteś na antenie.

- Monika?

- Tak?

- Mówi Nancy. Mieszkam w Quincy i na moim osiedlu mamy straszne problemy z nastolatkami. Może nie są pijani, ale rozrzucają puszkę od piwa po całej okolicy i ścigają się samochodami w tę i z powrotem po uliczkach osiedlowych. To cud, że do tej pory nie było wypadku. Co można zrobić z tymi dziećmiakami?

- Niewiele, dopóki nie złamią prawa - odpowiedziała Monika.

- Ale jeśli wcześniej kogoś zabiją? Połowa tych okropnych historii, o których czyta się w gazetach, spowodowana jest przez dzieciaki. Czy możemy sobie pozwolić, aby czekać, aż wydarzy się tragedia?

Monika zostawiła pole do popisu swojemu gościowi, który wyraził całkowite poparcie dla problemu, ale jednocześnie zgodził się z Moniką, że prawo nie zezwala na karanie za ewentualność popełnienia przestępstwa.

- Wszystko, co można zrobić, to powiedzieć tym dzieciakom, co je spotka, jeśli będą pić przed jazdą.

- Oczywiście, mogą również złamać inne prawo, na przykład zakłócanie spokoju. Telefon do lokalnego posterunku policji może okazać się pomocny. A w sytuacji, gdy dojdzie do wypadku, podlegają pod inny paragraf niż jazda po alkoholu - wskazała Monika.

- Zobaczmy, co inni słuchacze mają do powiedzenia. Dziękuję za telefon, Nancy. - Wcisnęła kolejny przycisk, aby nie zwalniać tempa audycji - Halo, jesteś na antenie, Halo?

- Cześć, Moniko. Tu Bill.

- . Co słyszą, Bill?

- Nieźle - odpowiedział nieśmiało mężczyzna

słyschać było, że rzadko dzwoni do radia, jeśli nie po raz pierwszy.

Monika delikatnie zagaiła rozmowę.

- Czy masz pytanie do senatora Connelly'ego?

- Właściwie - rozpoczął z wahaniem - to mam ogólną uwagę.

- Tak?

- Uważam, że karanie więzieniem nie jest uczciwe, ponieważ wszystkie akcje policji przeprowadzane są zbyt nieregularnie. - Kiedy zamilkł, Monika zachęciła go, aby kontynuował.

- Czy mógłbyś podać przykłady?

- Jasne. Mandaty za przekroczenie prędkości. Dziesięć samochodów może przekroczyć dozwoloną prędkość, ale za każdym razem zatrzymany zostanie ten pierwszy. Pozostałe przemkną obok, podczas gdy temu pierwszemu będzie wręczany mandat.

Monika skrzywiła się.

- Masz słuszość, ale jest to temat, który musisz poruszyć z policją. Ale to racja. W egzekwowaniu prawa jest element przypadkowości.

Podczas gdy senator bronił logiczności podejmowanych przez policję wysiłków, Monika poczuła, że nastąpi spontaniczna zmiana tematu. Zapewne sprawi ją następny telefon.

- Halo, jesteś na antenie.

- Monika? Tu Louis. Zgadza się z Billem co do nieudolności policji. Mieszkam w Bostonie i doszło do tego, że dwa razy się zastanawiam zanim wyjdę z domu, zabierając ze sobą coś wartościowego. Ulice nie są bezpieczne. Pomijam już włamywaczy, policja...nie potrafi nawet złapać tego głupiego kieszonkowca!

- Kieszonkowca? - Monika zmarszczyła czoło. Kiedy ostatnio pytała o to samo?

- Tak. Minęły już trzy miesiące, a on ciągle jest na wolności i włóczy się po ulicach.

Monika zrobiła przerwę, aby upewnić się, czy słuchacze nadążają za tym, co mówi Louis.

- Tym z was, którzy stracili wątek gdzieś po drodze przypominam, że Louis opowiada o kieszonkowcu, który napada na ludzi w najlepszych dzielnicach Bostonu. O ile się orientuję, ostatnio zaatakował na Esplanade dziś po południu. - Dokładnie przypominała sobie, skąd

otrzymała tę informację. - Co do twojego komentarza, Louis, to masz całkowitą rację. Zdaje się, że policja spartaczyła tę sprawę. To przerażające, że takie rzeczy zdarzają się raz po raz.

Senator Connelly oraz poprawka Connelly'ego i Foxa zostali chwilowo zapomniani.

- Dlaczego policja nie zrobi z tym porządku? - zapytał zdenerwowany Louis.

- To dobre pytanie. Być może niektórzy słucha-cze chcieliby na nie odpowiedzieć. Nasz numer 720-WBKB.

Na pulpicie i tak paliły się już wszystkie światełka. Mimo to Monika chciała, by słuchacze dzwoniли, a przynajmniej próbowali. - Zadzwoń i powiedz, jakie jest twoje zdanie o policji lub na nasz poprzedni temat.

- Wcisnęła kolejny guzik. - Halo, jesteś na antenie.

- Tu Craig z Kenmore Square.

- Cześć, Craig. Masz nam coś do powiedzenia?

- Jasne. Myślę, że ten koleś robi to dla zabawy.

- Dla zabawy?

- Tak. Jest sprytny. Potrafi poruszać się niezauważony. Pewnie chodzi niezle ubrany. Wygląda tak, że nikt by go nie posądził o to, że jest złodziejem.

- Tak jak ja lub ty?

- Zgadza się.

- Dobra. Dziękuję za telefon, Craig. - Stuknęła następny przycisk. - Cześć, jesteś na antenie. Halo?

Ktoś zaczął mówić, ale pogłos zupełnie zagłuszał słowa. - Przepraszam, ale musisz ściszyć radio - Monika upomniała słuchacza, który natychmiast to uczynił.

- Lepiej? - zapytał.

- Już dobrze. Rozmawiam z ... ?

- Philem z wschodniego Bostonu. Chciałbym się dowiedzieć, czemu nie podwoją patroli na ulicach?

Monika spojrzała pytająco na senatora.

- Twierdzą, że nie mają ani pieniędzy ani ludzi, żeby to zrobić.

- To na co ja płacę te ciężkie podatki?

- Doskonale rozumiem, o co ci chodzi. Nie potrafię ci niestety

odpowiedzieć. Na coś te pieniądze idą, ale nie jestem pewna gdzie.

- Ten złodziej grasuje tylko w konkretnych miejscach. Czy nie można ich lepiej pilnować?

Monika poczuła się, jak adwokat diabła i jej nerwy zaczęły puszczać.

- Oczywiście, że można. Najwyraźniej szczególnie sobie upodobał Bacon Hill, Wybrzeże i Back Bay. Zna ulice jak własną kieszeń i zawsze bez problemu wymyka się policji. - Przypomniało jej się, jak umknął partnerowi Michaela. - Być może mieszka gdzieś w okolicy, chociaż po co ktoś, kto może sobie na to pozwolić, miałby się zajmować złodziejstwem, tego nie wiem. Być może Craig miał rację. Może on to robi dla rozrywki.

- Założę się, że jeśliby w tej dzielnicy mieszkał komisarz policji, podwoiliby tam patroli - rzucił Phi!.

Cała ta rozmowa o patrolach sprawiła, że Monice po raz kolejny przypomniał się Michael Shaw. Trochę ją to przygnębiło. Jej oczy zaślinyły szmaragdową zielenią, czego nikt poza zamysłonym Davidem Connellym nie widział.

- Niestety - zaczęła kierowana własnymi emocjami związanymi z tematem. - Komisarz przebywa w swojej wygodnej kryjówce w zachodnim Roxbury. Zdaje mi się, że przed czwartym nie przeniesie do swojego letniego domu w Cape. - Jej głos przepełniony był sarkazmem.

- Wydaje mi się, że za dwa lata ma przejść na emeryturę, czy to prawda?

- Zgadza się. Na niezłą emeryturę.

- I co się wtedy będzie działo z bostońską policją.

Monika dobrze orientowała się, jak działa władza w mieście.

- Burmistrz wyznaczy następcę.

- Być może wtedy coś się zmieni - skomentował Phil.

Monika była innego zdania.

- Nie, jeśli nowy komisarz będzie jednym z kliki. Czy nie domyśla się pan, senatorze, kto to może być?

Senator, wyrwany z zamyślenia, odpowiedział:

- Jeszcze na to za wcześnie. Jest wielu ludzi z niezbędnymi kwalifikacjami do tego stanowiska.

Zarówno u nas w Bostonie jak i w całym kraju, jeśli burmistrz zdecydowałby się wyznaczyć kogoś z zewnątrz.

- Cóż, musimy w takim razie poczekać - westchnęła i dalej prowadziła program. - Dziękuję, za telefon, Phi!. Zdażymy chyba jeszcze porozmawiać z jednym słuchaczem. - Wcisnęła ostatni przycisk. - Halo, jesteś na antenie. - Cisza. - Halo?

- A co byś powiedziała na to, że jestem tym kieszonkowcem? - zapytał męski bezbarwny głos.

Telefony od żartownisiów były częścią programu, czasami bywały nawet zabawne. Dziś ze względu na długie i stresujące popołudnie Monika nie była w nastroju do takiej rozmowy. Poza tym zdała sobie sprawę, że zbyt długo spychała na bok główny temat poprawki Connelly'ego i Foxa. Opanowała się, trzymając palec na przycisku. - Powiedziałabym, że łiesz jak z nut - i rozłączyła go szybkim uderzeniem w pulpity.

- To już wszystkie telefony, na jakie mamy czas dziś wieczorem. Przez kilka ostatnich minut chciałabym porozmawiać z naszym gościem. Tym, którzy przed chwilą włączyli radio, przypominam, że jest nim senator David Connelly, współautor poprawki Connelly'ego i Foxa ...

Wracając do domu oświetlonymi parkowymi alejkami, rozmyślała o wieczornej dyskusji. Podczas programu często zdarzały się takie zmiany tematu, chociaż nie zawsze celem ataków była bostońska policja. Zmiany były całkowicie spontaniczne, powodowało je wspólne odczucie słuchaczy i jej samej - choć nie zawsze spiętego gościa w studiu - była to chwila wytchnienia od normalnego przebiegu programu. Często podejmowano temat z wiadomości, tak jak to było w przypadku sprawy kieszonkowca, wielu słuchaczy widziało tę sprawę podobnie.

Po raz pierwszy jednak Monika czuła się trochę winna. Ten ostatni telefon - na ogół nie kończyła rozmowy w ten sposób. A jeśli ów mężczyzna naprawdę miał kłopoty? Może powinna z nim dłużej porozmawiać.

Czub się trochę jak oszustka. Pochłaniały ją myśli nie o policji czy komisarzu, lecz o . Michaelu Shaw, którego obraz odcisnęła się w jej

pamięci. Im bardziej z nim walczyła, tym stawał się wyraźniejszy. Czy była zarozumiała, zastanawiając się, czy słuchał jej programu? Poza wszystkim mógł być po prostu ciekawy jak wygląda "Gęba" w akcji. "Gęba" w rzeczy samej! Nie była aż tak zła!

Kiedy wyszła z parku na Charles Street, pomyślała o Michaelu i o jego przenikliwych oczach. Nawet w tej chwili miała dziwne odczucie, że ktoś ją obserwuje. Rzuciła nawet szybkie spojrzenie za siebie, zanim upewniła się, że to bzdura, że to tylko pracuje jej wyobraźnia. Zawadiacko odrzuciła głowę i pospieszyła do domu.

*

Następne dwa tygodnie upłynęły Monice nie zakłócone żadnymi wypadkami, tak jakby zdarzenia z wtorku i środy w ogóle nie miały miejsca. Jej życie znów było spokojne, ale to ją drażniło, ponieważ tamto wszystko zdarzyło się naprawdę. Nie potrafiła wyrzucić z pamięci zagadkowego uroku Michaela.

Podczas pierwszego weekendu pojechała do Berkshires spotkać się z jedną z siostr, która przyjechała wraz z rodziną, aby odwiedzić Tanglewood. Monika spędziła tam czas wesoło, miała okazję zobaczyć dawno nie widzianych siostrzeńców i siostrzenice, a także siostrę i szwagra, i pobyć w ich towarzystwie.

W poniedziałek wróciła do normalnego życia, pracowitego, a mimo to nieznośnie pustego. Więcej czasu poświęcała na przygotowania do programu, starała się nawet parę razy w tygodniu jadać lunch z przyjaciółmi. Mimo to, wieczorami samotnie czytała w domu *Sny o ekstazie*, wracała do ulubionych fragmentów, od czasu do czasu robiąc przerwę na marzenia.

Nadszedł kolejny weekend, a wraz z nim dwie ważne daty. Pierwsza to rozpoczęcie letniego sezonu w teatrze, na które miała pójść ze znajomym maklerem. Druga - przyjęcie z okazji Czwartego Lipca w posiadłości pewnego psychiatry na wybrzeżu, którego poznała jako gościa w jej programie. Został on potem jej przyjacielem i doradcą w sprawach związanych z programem. To właśnie Ben doradzał jej, jak rozmawiać z trudnymi rozmówcami i jego poprosiłaby o pomoc, gdyby kieszonkowiec zadzwonił ponownie.

Ale nie zadzwonił. W ciągu tych dwóch tygodni zaatakował

dwukrotnie, ale nie miała już żadnych telefonów od mężczyzny podającego się za kieszonkowca. Program Moniki toczył się dalej z zwykłą mieszaniną lekkości i ociężałości, powagi i humoru. Na początku podświadomie, a z czasem bardziej umyślnie unikała tematów związanych z policją. Nie robiła tego ze względu na Michaela, ponieważ tę znajomość uważała już za historię. Raczej obawiała się swojej reakcji - można więc powiedzieć, że powód był ten sam. Nie potrafiła pozbyć się uczucia zawodu na myśl, że już go nigdy nie zobaczy. Michael miał zadatki na bohatera ... być może nieprawdopodobnego, fatalnego, ale mimo wszystko bohatera.

W piątkowy wieczór po Czwartym Lipca nie potrafiła dłużej zapanować nad swoimi uczuciami. Kieszonkowiec zaatakował po raz szósty, od czasu kiedy po raz ostatni widziała Michaela. W związku z tym, że letnią porą wiele ważnych spraw zostało zawieszonych, było jasne, że słuchacze będą chcieli rozmawiać o kieszonkowcu. W krótkim czasie stał się rodzajem kultowej postaci ze względu na sposób, w jaki dokonywał kradzieży; nigdy nie ranił swoich ofiar i zawsze fundował policjantom możliwość niezłego pościgu.

Gościem programu Moniki był sprzedawca z ekskluzywnego sklepu odzieżowego na Newbury Street, a tematem moda unisex. Zadzwoiła słuchaczka, która wychwalała szyte dla panów garnitury z wewnętrzną kieszenią, w której można było schować portfel, karty kredytowe i inne płaskie wartościowe przedmioty. Twierdziła, że nakładana kieszeń ęci złodzieja. Naturalnym następstwem tej wypowiedzi była dyskusja o kieszonkowcu.

Pierwszym, który ją zaatakował był Jim z Billenca.

- Znów dziś napadł, a ty nie powiedziałaś o tym ani słowa. Chyba nie zaczęłaś pobrażać policji?

- Mam nadzieję, że nie - próbowała obrócić to w żart. - Wszyscy znacie moje zdanie na ten temat. Przedstawcie mi więc swoje.

Jim zaczął wypowiadać własne zdanie, zajadłe atakował bostońską policję, nawet Monika czuła, że przesadza. Kiedy odważyła się to zasugerować, zapaliło się wiele światełek na konsolocie. Dwaj słuchacze różnili się opinią; pierwszy opowiedział się po stronie Jima, drugi - Moniki. Od czasu do czasu lubiła takie sparringi. Jednak trzeci

słuchacz zupełnie pozbawił ją humoru.

Nie przedstawił się. To zwykle bywało ostrzeżeniem. Ale nigdy jej się nie śniło, że usłyszy taką wypowiedź.

- Krąży plotka, że jesteś osobiście związana z funkcjonariuszem policji. Czy to jest powodem, dla którego zmiękaś? Monika Winslow zakochana w policjancie ... to dopiero coś!

W tym momencie Monika była wyjątkowo wdzięczna za to, że w takim środku przekazu jak radio nie widać twarzy. Policzki jej płonęły - było to jawne przyznanie się do winy, nawet jeśli oskarżenie było fałszywe. Kątem oka zobaczyła Sammy'ego za dźwiękoszczelną szybą, który gestami pytał czy chce, aby ją rozłączyć. Dała mu znak, że nie i odzyskała zimną krew.

- Wydaje mi się, że po takim oskarżeniu powinieneś się przedstawić - zaczęła, zaciskając szczęki. - To, jak się nazywam nie ma znaczenia, a ty nie odpowiedziałas na mój zarzut.

Była równie szybka.

- Oskarżenie uznam za bezpodstawne, jeśli się nie przedstawisz i nie podasz źródła tej informacji.

Czekała parę sekund. Ponieważ nie było odpowiedzi, zwróciła się bezpośrednio do słuchaczy, odprawiając oskarżyciela śmiechem.

- To chyba wyjaśnia sprawę. Dziękuję wszystkim, którzy mieli odwagę przedstawić się dziś wieczorem. To mi przypomina, że chciałabym zadać mojemu gościowi, Alexowi Thorntonowi z J.M. East's, jedno, ostatnie pytanie ...

Z profesjonalnego punktu widzenia wybrnęła z tego pięknie. Prywatnie sprawa nie przedstawiała się tak kolorowo. Te wszystkie czarne myśli prześladowały ją podczas powrotu do domu. Owey cichej samotnej nocy ze wszystkich stron bombardowała ją niezliczona ilość pytań. Kim był ten człowiek? Dlaczego do niej zadzwonił? Skąd miał taką informację? Sam zarzut był absurdalny! Ale Salazar przyłapał ją w ramionach Michaela Shawa i na pewno rozpuścił odpowiednią plotkę. Kto jeszcze o tym wie? Co się będzie działo dalej?

Wkrótce potem, bezpiecznie zamknięta w swoim mieszkaniu, nadal zadawała sobie pytania. Była naprawdę niespokojna. Przebrała się w szlafrok i wyszła na balkon, szukać pocieszenia w spokoju letniej

nocy. Przy wyborze mieszkania zwróciła uwagę właśnie na balkon. Spędzała tu sporą część wolnego czasu, rozkoszując się świeżym powiewem znad oceanu. Wygodnie ustawiony leżak zapraszał ją, by na chwilę przysiadła.

Lecz jej umysł był mniej posłuszny niż ciało. Tak jak wiele razy podczas ostatnich dni, patrzyła na wspaniały widok Bostonu i myślała o Michaelu.

A jeśli między nimi naprawdę coś było? Oczywiście nie miłość, bo zbyt wiele ich różniło. Ale jeśli związało ich coś więcej niż ukradkowy pocałunek podczas pracy? Jak to wpłynie na jej karierę i poglądy? Michael reprezentował wszystko to, z czym od lat walczyła, chociażby z tego powodu powinna być zadowolona, że już się nie widują. Ale, do licha, ten facet jest bardzo atrakcyjny.

Aby powściągnąć nieco swoje emocje, wyjęła z kieszeni książkę, zapaliła małą stojącą lampkę i pogrążyła się w *Snach o ekstazie*.

*

Następnego dnia o siódmej znów leżała w tym samym miejscu, kiedy zadzwonił domofon. Skrzywiła się, zastanawiając, kim też może być ów wieczorny gość. Nie była z nikim umówiona, planowała spokojny wieczór w domu.

Tak, naprawdę była wyczerpana. Położyła się spać późną porą po przeczytaniu ostatniej strony książki. Z wysiłkiem zmusiła się, by wstać dość wcześnie, aby na grillu usmażyć dwuipółkilogramowego kurczaka na doroczny piknik w rozgłośni, który miał się odbyć w południe. Było to wesołe spotkanie około dwudziestu osób, które bardzo lubiła i szanowała. Uroczystość miała się odbyć w ogródku Charlesa. Jedzenie było dobre, rozmowy miłe, i dużo śmiechu. Kiedy jednak wróciła do domu o piątej, ucieszyła się z ciszy.

A teraz ... dzwonek. Postawiła kieliszek białego wina na niskim szklanym stoliku i boso podbiegła do domofonu.

- Tak?

- Jesteś w domu! - odpowiedział mocny głos.

- Kto mówi? - spytała, ale serce waliło jej, zanim usłyszała nazwisko gościa. Jego głos miał taką barwę, że tym razem nie mógł jej stłumić nawet domofon. - Shaw. - Zamilkł. - Czy jesteś sama?

- To zależy ... przychodzisz w zamiarach pokojowych?

Nie widzieli się od ponad dwóch tygodni, a rozstali w niezbyt sympatycznych okolicznościach. A potem był ten dziwny telefon podczas ostatniego programu. Miała nadzieję, że Michael go nie słyszał.

- W pokojowych. Czy jesteś sama? A do licha.

- Tak.

- Mogę wejść?

- Mhm ... - Nie była na to przygotowana, ani emocjonalnie, ani fizycznie. Ale Shaw zawsze ją zaskakiwał. - Oczywiście - odpowiedziała w końcu niechętnie. - Wchodzi. - Nacisnęła guzik, oparła się o ścianę i czekała z opuszczoną głową. Gdy był tu ostatni raz, otworzyła drzwi i patrzyła jak wchodzi po schodach. Teraz po prostu zamknęła oczy, aby wywołać obraz wysokiego mężczyzny ubranego na granatowo, z łatwością pokonującego kolejne stopnie. Oczami wyobraźni zobaczyła jego bujne, jasnobrązowe włosy, opaleniznę, regularne rysy twarzy. Co on tu robi? - w popłochu pytała siebie.

Gdyby miała trochę rozsądku, nie powinna go wpuszczać pod żadnym pretekstem. Ale stałe okazywanie rozsądku wcale nie było zabawne. Energiczne stukanie jeszcze bardziej przyspieszyło jej puls. Głęboko odetchnęła, uniosła głowę, zmierzwiła palcami włosy, zwilżyła nagle wysuszone usta i sięgnęła do klamki.

Gdybyż po drugiej stronie drzwi zobaczyła Shawa-policjanta! Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jakim naturalnym zderzakiem był jego mundur. Zgoda, uwydatniał jego doskonałą sylwetkę, sprawiając, że wyglądał uroczo i tajemniczo. Ale jednocześnie był wyraźnym i trudnym do zignorowania przypomnieniem o jego zawodzie i poglądach.

Teraz Monika została pozbawiona tego zderzaka. Przed nią stał Michael- mężczyzna w każdym calu, ubrany w sportową koszulkę w delikatną pastelową kratkę, sprane dżinsy, które ponętnie opinały jego biodra, i wsuwane pantofle, wyjątkowo bez skarpet. Westchnęła z wrazenia. Wyglądał olśniewająco. Naprawdę olśniewająco.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Michael miał tak zniewalający wdzięk, że Monice zaparło dech w piersi. Czuli, jakby ktoś ją uderzył obuchem w głowę. Zdawało jej się, że minęła cała wieczność; w rzeczywistości znalezienie, a potem wypowiedzenie odpowiedniego słowa zajęło jej kilka sekund.

- Cześć - wyszeptała w końcu i uśmiechnęła się w swój niewinny sposób. Nie zdawała sobie sprawy, że w czasie gdy ona wstrząśnięta była jego pojawieniem, on zdążył się już odrobinę rozejrzeć. Nie wiedziała, czy niskie brzmienie jego głosu spowodowane było zdenerwowaniem czy zmęczeniem.

- Przez chwilę myślałem, że odprowadzisz mnie z kwitkiem. - Oparł ręce na biodrach i spojrzał pytająco. - Brałaś to pod uwagę, prawda?

- Nie spodziewałam się nikogo.

- Bardzo się cieszę. Wyglądasz świetnie - wytrzymał jej spojrzenie.

Monika spojrzała bezradnie na swój jednoczęściowy welurowy opalacz. Był obcisły, biały i bardzo wycięty, odślaniał jej opalone na kolor miodu ramiona, plecy i nogi w sposób, według niej, nazbyt prowokujący. Kostium był lekki i wygodny, a ona planowała spędzić wieczór samotnie.

- Przepraszam. Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, ubrałabym się bardziej ... hm ... bardziej. - Nie musiała nic więcej dodawać.

Zmarszczył czoło rozbawiony.

- Poprzednim razem było piwo, teraz ten kostium jak dla modelki. Masz dziwne zwyczaje Moniko Grant!

Pomimo dziwnych zwyczajów dość naturalnie zaprosiła go, by wszedł do mieszkania, a on uczynił to skwapliwie.

- Nie to miałam na myśli. Och ... chociaż może tak. Ale właśnie siedziałam na balkonie i odpoczywałam, popijając wino.

- Brzmi zachęcająco - odpowiedział niezbyt subtelnie. Ale zaraz się uśmiechnął, rozpraszając jej wszelkie wahania. Ten jego uśmiech ... stanowczo wywierał na niej zbyt wielkie wrażenie.

- Napijesz się ze mną? - spytała miękko.

- Jeśli ci to nie sprawi kłopotu.

Głową wskazała mu balkon.

- Rozgość się. Zaraz przyjdę. Czy może być białe wino?

- Doskonale.

Skinęła głową, ale jakoś nie odchodziła. Zupełnie jakby emanowała z niego jakaś siła, która przykuwała ją do miejsca. Przez chwilę stała nieruchomo, aż w końcu zebrawszy resztki siły i woli, pokonała swoje niepokorne ciało i skierowała się do kuchni.

Michael, posłuszny jej sugestii, czekał na balkonie. Odwrócony do niej plecami, podziwiał widok - po prawej stronie Beacon Hill, a w dole na lewo Charles River. Słońce właśnie zaczęło zachodzić nad rzeką, odbijając złote płomienie w wodzie i rzucając je na budynki.

Monika zafascynowana podziwiała dobrze znany widok oraz sylwetkę Michaela, która niczym posąg wznosiła się na tle panoramy miasta. W końcu, aby nie stracić resztki rozsądku, wyszła na balkon.

- Ładny widok, prawda? - zauważyła cicho, spoglądając w tym samym kierunku co Michael.

- Piękny - powiedział cicho, może nawet trochę melancholijnie. Odwrócił się i wziął od niej kieliszek z winem. - Tak właśnie zawsze wyobrażałem sobie Boston. Po jednej stronie bogaty i kulturalny - spojrzął na prawo w kierunku siedzib rządowych i przedsiębiorstw handlowych, potem odwrócił się w stronę usianej żaglami rzeki - i pełny luz po drugiej. Jestem pod wrażeniem.

Jego spontanicznie dobrane słowa przywołały wspomnienie, które sprawiło, że oboje zamilkli. Na chwilę przenieśli się z powrotem do komisariatu, gdzie widzieli się po raz ostatni. Kiedy Monika podniosła wzrok, Michael natychmiast pochwycił jej spojrzenie.

- Nie chciałam cię obrazić - powiedziała miękko. Chciała to wyrzucić z siebie od tamtego dnia. - Jeśli zabrzmiało to sarkastycznie, to przepraszam. Ale to miał być komplement.

Zafascynowana patrzyła, jak jego oczy przybrały kolor kawy.

- Wiem - odpowiedział. - Dużo o tym o tamtego czasu myślałem. Ja ... ja chyba nie właściwie cię zrozumiałem.

- Było późno i byłeś zmęczony. - Usprawiedliwiała go, ale Michael nie dawał za wygraną.

- Chodziło o coś więcej. Byłem zły, że musiałem dowiedzieć się prawdy o twojej pracy od Salazara. - Sposób, w jaki wykrztusił nazwisko rzecznika prasowego policji wskazywał, że ma o nim

równie źle zdanie co ona. - Dlaczego nie mogłaś mi tego sama powiedzieć? Po co te sekrety, Moniko?

Na wspomnienie tamtego wydarzenia poczuła się odrobinę winna.

- Tak naprawdę to nigdy nie był sekret. Czułam się po prostu trochę skrępowana.

- Opuściła wzrok na swoje dłonie, zaciśnięte na balustradzie z kutego żelaza. - Nie chciałam, żebyś mnie szybko i surowo ocenił, a na pewno tak by się stało, gdybyś od początku znał całą prawdę. Nigdy nie ukrywałam swoich przekonań - a te się nie zmieniły, niezależnie od tego, jaki rodzaj pracy wykonuję.

- Jesteś pewna, że chodziło właśnie o to? Wiesz, to zupełnie co innego być nieobecny, kiedy ktoś ciebie krytykuje, a co innego unikać krytyki. Teraz kiedy na to patrzę rozumiem, dlaczego nie czułaś się tego dnia najlepiej, jak również dlaczego od samego początku nie chciałaś pójść na komisariat.

Monika poczuła, że Michael robi jej wymówki i natychmiast zaczęła się bronić.

- Ale to tylko część historii. Kiedy ci powiedziałam, że na myśl o czymkolwiek związanym z policją robi mi się niedobrze, mówiłam prawdę. Nic na to nie mogę poradzić.

- Wiem, Moniko. I staram się to zrozumieć. Ale ciągle żałuję, że nie znałam całej prawdy. Lepiej poradziłbym sobie z Salazarem, kiedy nas zaskoczył ...

Wysłuchawszy tych słów, przypomniała sobie tamten wieczór, tamten pokój, tamten pocałunek. Jeszcze teraz, patrząc na jego usta czuła, jakie były ciepłe i przekonywujące. Wciąż jeszcze „robiły na niej ogromne wrażenie. Ale wtedy do biura wpadł Salazar i przerwał pocałunek. Na tym skończyła się historia ... do dzisiejszego wieczoru.

Wspominając ten okropny telefon, zmarszczyła czoło pod grzywką. Odwróciła się od Michaela, usiadła na leżaku, podwinęła pod siebie nogi i sięgnęła po wino.

- Nie wiem, kto to dzwonił.

- Co ... co? - Uniosła głowę i zobaczyła, że Michael jej się przygląda.

- Podczas twojego wczorajszego programu. Salazar zaklinał się, że to nie on. Ale przyznał, że mógł to zrobić każdy.

W delikatny sposób przyznał się, że to wypaplał.

To na pewno nie był głos Salazara podczas wczorajszej audycji. Ale z pewnością rozpuścił plotkę! Nie mógł przepuścić takiej okazji.

- Mówiłam ci chyba, że to donosiciel - powiedziała zgryźliwie, ale Michael był jeszcze bardziej cięty.

- Z tego, co zdążyłem zaobserwować w ciągu tego krótkiego czasu, ten facet bardziej szkodzi niż pomaga. Gdyby to ode mnie zależało ...

- Wyrzuciłbyś go? To dobre. Podstawowa rzecz, jaką powinienes wiedzieć o bostońskiej policji, to zasada, że nikogo się nie wyrzuca.

- Być może to się zmieni - wyszeptał, zanim zdążyła odpowiedzieć mu, że to niemożliwe, a potem zwrócił się bezpośrednio do niej. - Przepraszam cię, Moniko. Gdybym wiedział, że to się zdarzy, zrobiłbym wszystko, aby temu zapobiec. Rozumiem, że przeżyłaś przez to kilka nieprzyjemnych chwil. Ale bardzo dobrze sobie z nim poradziłaś.

Stał oparty o balustradę, zwrócony twarzą do Moniki. Słońce zachodziło płomiennie, gorące i czerwone, uwypuklało rysy Michaela, nadając im bardziej dramatyczny wyraz.

- Staralam się - mruknęła cicho, aby ukryć niepewność. Wieczorne słońce grzało coraz mocniej. Wypiła łyk wina, po czym skupiła się na topniejącym zapasie lodu. - Jakiej części programu wysłuchałeś? Usłyszała, że się poruszył i uniosła wzrok, spoglądając na Michaela siadającego na drugim leżaku.

- Całego.

- Całego? Naprawdę wysłuchałeś całego? - spytała z uśmiechem, zadowolona i jednocześnie zdziwiona.

Michael wyciągnął nogi i nie dbałe skrzyżował kostki. Kiedy tak siedział, opierając łokcie na kolanach, wyglądał jak wzór powiernika.

- Jasne. Dlaczego tak cię to dziwi?

- Och! Nie wiem. - Wzruszyła ramionami i jeszcze raz spojrzała na niego. - Po prostu ... nie wyglądasz na kogoś, kto spędza godziny przy radioodbiorniku.

- Twój program jest dobry. Cały czas próbowałem wyłączyć radio .. Trochę wbrew sobie Monika uśmiechnęła się i odważyła się jeszcze raz na niego spojrzeć.

- Poważnie? Ładny z ciebie przyjaciel!

- To miał być komplement. Program okazał zbyt interesujący.

Właściwie jest interesujący za każdym razem, kiedy go słucham.

Bardzo mi się podobał wywiad, który przeprowadziłaś w zeszłym tygodniu z Dominikiem Antonem.

Więc naprawdę się wciągnął .. Oczy Moniki zabłyśły jeszcze jaśniej.

- To genialny reżyser i bardzo łatwo mi się z nim rozmawiało, bardzo lubię to co robi. Widziałam wszystkie jego filmy, niektóre nawet dwa razy. A ty jesteś jego wielbicielem?

- Hmm ... czasami. - Zrobił niepewny ruch ręką. - Podobały mi się jego wcześniejsze filmy, bardziej niż te najnowsze. Ale to gratka usłyszeć, jak mówi.

- Wypowiadał się tak jasno ... wydaje mi się, że dlatego zgodził się wystąpić w programie. Kiedy znana osoba ... mężczyzna ... albo kobieta buduje swój wizerunek w oparciu o ładny wygląd, ostatnią rzeczą, na jaką się zgodzi, jest wystąpienie w radiu. Ale w przypadku Antona fascynujące jest to, co ma do powiedzenia. On oczywiście zdaje sobie z tego sprawę i wie, jak zamienić swoją obecność w programie na dolary na koncie. Nie myśl tylko, że narzekam.

Michael przyglądał się jej ciepło.

- Bardzo lubisz swoją pracę, prawda?

- Tak - odpowiedziała, zadowolona z tego, że ten piękny wieczór spędza z tak przystojnym i miłym, niespodziewanym gościem jak Michael. - Kocham ją. Każdy program jest inny, każdy jest wyzwaniem. Mam okazję poznać interesujących ludzi. Do tego dochodzi pewna dyscyplina, związana z tym, że muszę czytać książki, które napisali ... a one mogą być albo ciekawe, albo nie. - Zaśmiała się. - Przez kilka z nich z trudem przebrnęłam.

- Na przykład podatki ... albo obsługa techniczna samochodów ... ?

Obliczyła, że słuchał przynajmniej czterech prowadzonych przez nią audycji.

- Dało się poznać? - spytała nieśmiało.

- Ja poznałem - odpowiedział jej delikatnie. - Nie zapominaj, że rozmawiałem z tobą osobiście. Kiedy coś cię interesuje, twój głos nabiera tego charakterystycznego brzmienia, a zielone oczy zaczynają

błyszczą. Ale nie było w nich żadnego blasku, kiedy mówiłaś o wale korbowym.

To była jej piąta audycja.

- Schlebiasz mi, Michael. Naprawdę wysłuchałeś kilku moich programów. - Po czym dodała ciszej: - Na twoim miejscu nie przyznawałabym się do tego przed kumplami.

- Żartujesz? Nie wiedziałem o tym, dopóki nie zacząłem zadawać im pytań, ale wygląda na to, że oni wszyscy słuchają. Jesteś najlepszą i najtańszą rozrywką dostępną w okolicy. - Monika zobaczyła figlarny blask w jego oku i nie mogła powstrzymać oburzenia. - Mogą z ciebie szydzić, nie opuszczając zacisza swych domów, a ty nie jesteś im w stanie odpowiedzieć. Jesteś tarczą do rzutków o wysoce terapeutycznym działaniu.

Zaskoczona, przyjrzała mu się dokładnie.

- Wiele się dowiedziałeś w ciągu tych dwóch tygodni. O ile sobie przypominam, podczas naszego ostatniego spotkania nic nie wiedziałeś o "Gębie".

- O wielu rzeczach wtedy nie wiedziałem. Ale szybko się uczę.

- Och? - powiedziała, ponieważ nic innego nie przyszło jej do głowy. Dziwne, bo zwykle myślała bardzo szybko. W końcu westchnęła przesadnie. - Cóż, nie ma zbyt wielu rzeczy, których mógłbyś się dowiedzieć na mój temat. Znasz już wszystkie dotyczące mnie podstawowe sprzeczności.

Kiedy Michael nachylił się nad nią, wiedziała, dlaczego nie potrafi zebrać myśli tak szybko jak zazwyczaj. Był tak blisko i taki męski, że wstrzymała oddech, czując jego siłę.

- Pozostały jeszcze wszystkie rozkoszne szczególiki - odparł. Jego głos brzmiał uwodzicielsko, nawet kiedy jej dokuczał. Ale nie poczuła się bardzo dotknięta.

- Nic ciekawego - zmarszczyła nos. - W każdym razie, skoro wiesz już, gdzie pracuję i jakie są moje poglądy na temat mężczyzn w mundurach, myślę, że możesz zacząć się martwić.

- Martwić? Ja? - Rzucił jej karcące spojrzenie, wyprostował się i usiadł głębiej na swoim leżaku, pozwalając jej odetchnąć. Za chwilę

ciągnął swoją wypowiedź. - Nie mam zamiaru się martwić. W tym tkwi właśnie całe wyzwanie.

- Wyzwanie? O czym ty mówisz?

Zanim zdążyła rzucić mu swoje urocze spojrzenie, Michael wstał i podszedł do barierki. Kiedy się odwrócił, jego twarz była pełna determinacji.

- Spędziłem te dwa tygodnie rozmyślając - zaczął. - Pierwszym odruchem, kiedy dowiedziałem się, kim jesteś, była chęć, aby trzymać się od ciebie z daleka. - Zawahał się. - Potem zdałem sobie sprawę, że nie mogę tego zrobić. - Przez chwilę wyglądał, jakby był na siebie zły za to, że doszedł do takiego wniosku.

- Dlaczego? - wyszeptła. próbowała się od niego oddalić, podciągając kolana i oplatając je rękoma. Nie wiedziała, jak bezbronne teraz wygląda. Ale Michael zaraz to spostrzegł. Jego twarz złagodniała, podszedł do jej leżaka. Monika wtuliła się w poduszki.

- Ponieważ każde z nas ma coś, czego to drugie potrzebuje - zauważył z przekonaniem. Potrząsnęła głową, ale on usiadł obok niej na leżaku, tym samym zbliżając się niebezpiecznie. Poczła ciepło jego ramienia, które spoczywało przy jej zgiętych kolanach. Poczła, że wilgotniejszą jej dłonie.

- Potrzebuję kobiety, która podzieli się ze mną swoim życiem, która wzbogaci moją egzystencję odludka i uchroni mnie przed samotnością. A ty ... - spojrział na stolik, gdzie na stosie czasopism i książek leżały *Sny o ekstazie*. - Potrzebujesz bohatera z krwi i kości, mężczyzny, który będzie potrafił utrzymać w karchach twój język, kiedy wymyka się spod kontroli, mężczyzny, który da inne ujście twojej namiętności.

Wyciągnął rękę i dotknął twarzy Moniki, a ją przeszedł dreszcz lęku. Michael stanowczo zauważał zbyt wiele, a rozumiał jeszcze więcej. Nienawidziła siebie za to, ale bardzo ją pociągał. Nawet teraz, obrysowując czubkami palców jej policzki i brodę, pobudzał jej najbardziej wrażliwe miejsca.

- Nie - wykrztusiła, próbując się sprzeciwić. - Mylisz się.

- Naprawdę? - Zagłębił palce w jej gęstych włosach, unieruchamiając w ten sposób głowę Moniki. - Ale jest w tych książkach coś, co cię

pociąga, w przeciwnym razie nie kupowałabyś ich. Wydaje mi się, że mężczyznom, których znałaś, brakowało siły, której ty pragniesz.

- A tobie się zdaje, że ją masz? - odparła, zyskując prowadzenie.

- Tak mi się wydaje.

- Przesadnie rozdęte poczucie własnej wartości. Oto co masz, Michaelu Shaw. Od początku mówiłam, że praca w policji to ujście dla egoizmu. Spędzasz lato w obcym mieście, a już zdążyłeś zająć się dwoma tutejszymi nierozwiązywalnymi problemami oraz mną. Co dalej? Myślałam, że przyjechałeś tu, aby się dowiedzieć, jak wygląda praca policji w dużym mieście. Tymczasem nagle stałeś się jego zdobywcą. - Głęboko odetchnęła, ale powietrze wydawało się bardzo rozrzedzone. - A właśnie, do tej pory nie opowiedziałeś mi nic; o tym programie, w którym uczestniczysz. Od kiedy on trwa? Dlaczego nic się o nim nie słyszy?

- Twoje oczy błyszczą.

-. Pewnie, że błyszczą. - Bardzo chciała się poruszyć, ale Michael zupełnie jej to uniemożliwił. - I chciałabym, byś odpowiedział na moje pytania. Jesteś najdziwniejszym policjantem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Cały czas mi się wydaje, że jesteś oszustem.

- A ty zadajesz zbyt wiele pytań.

Spojrzała na niego oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie bardziej niż ty dwa tygodnie temu w twoim biurze.

- Na tym polega moja praca.

- A moja na tym.

- Nie jesteś teraz na antenie.

- Nie szkodzi. Zadawanie pytań leży w mojej naturze. Odpowiedz na moje pytania, a z przyjemnością zamilknę.

- Znam szybszy sposób, dzięki któremu cię uciszę.

- Mówisz jak prawdziwy męski szowinista - westchnęła. - Ciągniesz mnie za włosy - wyszeptła odchylając się do tyłu, aby uniknąć jego naporu.

- Więc się nie ruszaj - wymruczał cicho, prosto w jej usta i pocałował ją z taką czułością, że ani myślała się ruszać. Zdziwiła się czując, że wino na jego wargach jest mocniejsze i bardziej uderza do głowy niż to, które mu podała z lodem i wodą sodową. Bezsilna przywarła

ustami do warg Michaela. Kiedy się od niej odsunął, nie mogła wymówić słowa.

- Błoga cisza - powiedział z uśmiechem. - Spokój i cisza.

Dobrze wiedział, jak ją sprowokować.

- Wcale nie ...

I jak ją znowu uciszyć. W następnym pocałunku było więcej pożądania, jakby pierwsza próbka zaostriżyła apetyt Michaela. Jego usta 19nęły żarliwie do warg Moniki, unicestwiając wszelkie próby oporu z jej strony.

Monika zaś zbyt pragnęła jego pocałunku, by bronić się przed czymś, o czym tak często marzyła. Zamknawszy oczy, poddała się mu, pozwalając, by badał wnętrze jej ust językiem, a wreszcie przyłączyła się do jego upojnego rytmu. Poprzednio nie. pozwalala na tak głębokie pocałunki, szeroko otwarte usta, przениkające się łapczywe oddechy.

Kiedy ją wreszcie wypuścił, jej ciało drżało i opadła na oparcie fotela. Michael wpatrywał się w nią oczyma, w których płonęła namiętność, podobna do tej, jaką czuła Monika. Wiedziała, że to będzie właśnie tak. Tego się obawiała. Miał nad nią władzę jak żaden mężczyzna dotychczas.

Teraz, kiedy oczy Michaela powędrowały ku jej szyi, a potem ku piersiom, chciała na niego krzyknąć, ale nie mogła. Czuła, jak topnieje wypełniona pożądaniem, i zagryzła wargi, żeby stłumić inny rodzaj krzyku. Oczy Michaela pieściły jej piersi i to wywarło natychmiastowy skutek. Cienka tkanina kostiumu nie mogła ukryć nabrzmiałych sutek i nie stanowiła ochrony przed badawczymi zapędami Michaela.

Potrząsając błagalnie głową, Monika wtuliła się w poduszki, ale Michael ujął jej ramiona, powolnym ruchem głaszcząc gładką skórę i przesuwając dłonie coraz niżej.

- Michael, nie - wykrztusiła, ale on nie przestawał.

- Nie zrobię ci krzywdy.

- Wiem ... ale nie

Nie słuchał jej. Posuwając się tą samą drogą, którą poprzednio wykonały jego oczy, dłonie Michaela wędrowały wzdłuż ramiączek

opalacza, aż wreszcie po raz pierwszy dotknęły piersi Moniki. Badał ich ciepło zataczając łagodne kręgi, a Monika jęczała z rozkoszy.

- Michael... - Powinna go była uderzyć, odepchnąć, zmusić, żeby przestał... ale w żaden sposób nie potrafiła.

- Ciii ... Chciałem cię tak dotykać od pierwszej chwili, kiedy podniosłem cię z trotuaru. Jesteś taka gładka i kusząca. - Zaciskając palce na jej żebrach, gładził kciukami sterczące sutki. Monika poczuła, jak narasta w niej gorący węzeł, który czynił ją ślepą na wszystko poza obietnicą błogostanu w ramionach Michaela. Nieświadomie ścisnęła kolana.

- Proszę cię, nie! - wydyszała, ale usta Michaela znowu ją uciszyły. Schwyciła jego ramiona, aby go odepchnąć, ale własne palce zdradziły ją i zagłębiając się w twardych mięśniach Michaela, przyciągnęły go.

Niechcący wykonała pierwszy krok. Michael prędko wykonał następny, przytulając Monikę do siebie. Otoczył ją ramionami w miążdżącym uścisku, zanurzył twarz w jej włosach i wydał jęk pożądania.

Przez ułamek sekundy Monika nie rozumiała, dlaczego się przed tym broni. W uścisku silnego mężczyzny, który mógłby się nią zaopiekować, było jej niezwykle dobrze. Otarła policzek o koszulę Michaela i z przyjemnością poczuła jego umięśnioną pierś. Podobał się jej zapach Michaela i sposób, w jaki jego ciało chroniło ją przed światem istniejącym gdzieś poza balkonem. Choć raz być na luzie i pozwolić sobie na czystą namiętność - to prawdziwy luksus.

- Ach ... Monika ... słodka ... - wymruczał czule z ustami na jej wargach. Przycisnął ją jeszcze mocniej, jakby ją chciał wchłonąć. W odpowiedzi dłonie Moniki przemieściły się wzdłuż jego mięśni i zacisnęły się na talii Michaela. Ku własnemu zdumieniu Monika poczuła się bardzo swojsko.

Tymczasem palce Michaela nadal badały ciepło jej ciała i przesuwaly się ku plecom, pod ramiączka kostiumu.

- Nie! - krzyknęła, natychmiast odzyskując rozsądek. Uścisk i pocałunek były wystarczająco trudne do zniesienia. Musiała walczyć z własnym wzrastającym pożądaniem. Ale jeszcze to ... coraz więcej i

więcej ... to już za wiele ... - Nie!

Michael odsunął ją od siebie tylko na tyle, by spojrzeć jej w twarz.

- Dlaczego nie? - wydyszał. - To takie przyjemne, prawda?

- Zbyt przyjemne! - Musiała się wyrzec fałszywej dumy. - Oto cały kłopot!

- Żaden kłopot. - Przeciągnął palcami po jej ustach, zafascynowany ich delikatnym zarysem. - Jeżeli mój dotyk sprawia ci przyjemność, na czym polega kłopot?

- Sprawiasz, że tracę panowanie - zaprotestowała, wciąż czując na sobie jego gorące spojrzenie. - Nie mogę jasno myśleć, kiedy mi się tak przyglądasz!

- Nie musisz jasno myśleć. To należy do mnie. Ty możesz zamknąć oczy - zrobił to za nią, całując ją w obie powieki - i odprężyć się. Ja się tobą zajmę. To ci dobrze zrobi. - Całował ją wzdłuż policzka, aż dotarł do ucha i polizał małżowinę.

- Nie o to ... chodzi ... - Ale zapomniała, o co jej chodziło, bo przeciągnął grzbietem dłoni po jej szyi i lekko pogładził pierś, a Monika zadrżała z rozkoszy. Kiedy zastąpił dłoń językiem i zaczął zataczać drobne kółka na materiale tuż wokół jej sutka, Monika opadła na oparcie leżaka.

Ale pragnęła jeszcze więcej. Stało się tak, jak przypuszczała - rozsmakowała się w nim. Potrzebowała jego pocałunku, pełnego i stanowczego. Zanurzyła palce we włosach Michaela i przyciągnęła go ku sobie, ku swoim wargom i folgowała pragnieniu, zapominając o wszystkim poza jego pożądanym pocałunkiem.

Ale wtedy on znów zapanował nad sytuacją, co zaskoczyło Monikę. Bo Michael po prostu nie należał do mężczyzn, którzy pozwalali, by wyzwolona kobieta przejmowała inicjatywę w miłości. Był tradycyjnym bohaterem, przede wszystkim agresorem, i ta jego cecha podniecała Monikę prawie tak samo jak to, że dotykał całego jej ciała.

Jęczała i wzdychała, odpowiadając żarliwie na jego pocałunki, tracąc zmysły do chwili, gdy poczuła niecierpliwy dotyk twardych męskich dłoni na jedwabistej skórze swoich piersi, i zorientowała się, że dokonał tego. Górną część opalacza Michael zsunął do pasa,

odślaniając jej pełne kobiecości kształty.

- Nie ... - Próbowwała mu się wywinąć, ale usta Michaela spoczęły stanowczo na jej wargach i słowa uwięzły jej w gardle. Zmusiwszy ją do milczenia, ujął łagodnie piersi Moniki i ważąc je w dłoniach pieścił od spodu. Kiedy dotknął nabrzmiałego sutka, przesuając po nim palcami, Monika nie mogła powstrzymać krzyku.

- Ach ... Michael ...

- Dobrze ci? - wyszeptał z wargami przy jej czole.

- Dobrze ... och, dobrze ... - krzyknęła, chwytając go za barki tak mocno, że zbieleły jej palce i wyginając się w łuk, aby bardziej mu się poddać. Wpierając się w niego biodrami, poczuła się tak, jakby miała wybuchnąć.

- Michael... - błagała go bezsilnie, podczas gdy dotyk Michaela stawał się coraz bardziej intymny. Była zdana na jego łaskę i otrzymywała to, czego właśnie pragnęła najbardziej. Drżała, czując jego palce na ciele, palce, które przydawały jej kobiecości i pieściły.

A potem pocałował ją jeszcze raz, pocałunkiem głębszym, upajając do tego stopnia, że dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że jego badawczy dotyk przeniósł się na uda i właśnie nastąpiła kulminacja w postaci najazdu na partie pod dolną częścią opalacza.

- Och ... - jęknęła, powoli zdając sobie sprawę z ogromu ich rozpusty.

- Musisz przestać ... - błagała bez tchu z ustami przy ustach Michaela.

- Proszę ...

Jeszcze kilka minut i znajdą się w łóżku, oddając się pełni miłosnych uniesień. Monika wiedziała o tym równie dobrze, bo znała tę część swojej duszy, która pragnęła tego najbardziej z wszystkiego na świecie. To ona cierpiała teraz z niezaspokojenia. Pozostała część wykazywała jednak więcej rozsądku. Akt miłosny z Michaelem nie może być przypadkowy - musi się stać zobowiązaniem do związku, ale Monika nie była pewna, czy są na to gotowi.

- O Boże, Moniko, jak możesz o to prosić?

- Muszę. Ja nie jestem ... gotowa.

- Ależ jesteś ...

- Nie o to ... mi chodzi.

- Więc o co?

- Nie chcę tego. Nie teraz. - Piersiami dotykała materiału jego koszuli, dopóki jej nie odsunął. Instynktownie skrzyżowała ręce, aby się zasłonić.

Michael również uspokoił swój oddech. Obserwowała, jak jego oczy tracą blask, a potem stają się zupełnie zimne.

- Lubisz tak postępować, prawda?

- Nie zawsze.

- Wszystko tak, jak ty chcesz. Wyzwolenie i wykastrowanie oznaczają dla ciebie to samo.

Oszołomiona jego szorstkością po prostu mu się przyglądała. Potem szybko naciągnęła na siebie górną część kostiumu.

- Nie mogłabym cię wykastrować, nawet gdybym chciała.

- Ale z całą pewnością byś spróbowała.

- Ty to powiedziałeś, Michael. Nie wkładaj mi tych słów w usta! I nie rób z tego, co się stało, czegoś więcej niż to oznacza w

rzeczywistości. - Usiadła wyprostowana i odsunęła się od Michaela: - Myślałam, że jesteś inny, że potrafisz mnie zrozumieć. .

- Potrafię!

- Właśnie że nie potrafisz! - Poczuli się upokorzona. - Jesteś typowy w swoim męskim gniewie za to, że nie chcę zaspokoić twojej podstawowej potrzeby. A ja ci mówię, że nie jestem na to gotowa, i musisz się z tym pogodzić. Nie będę podręcznym zaspokajaczem dla każdej męskiej żądz. - Wezbrała w niej złość, a Michael z pewnością nie uspokoił jej swoją odpowiedzią.

- Mogłem cię do tego zmusić, wiesz o tym.

- Aha! - wykrzyknęła. - A kiedy w końcu poddałabym się, powiedziałabyś, że wcale mnie do tego nie zmusiłeś.

W napadzie złości znalazła w sobie dość siły, by wyswobodzić się i wstać z leżaka. Kiedy stanęła naprzeciw Michaela, trzęsła się z wściekłości.

- Wiesz co, miałbyś rację. Nie musiałbyś mnie zmuszać .. Poddałam się temu i podobało mi się. - Obniżyła głos do beznamietnego szeptu.

- Ale mogę ci teraz powiedzieć, że nienawidziłabym cię za to. Czy tego właśnie chcesz?

Wybiegła z balkonu i na chwilę zatrzymała się w salonie, aby zebrać myśli. Nie mogła tu zostać. Musiałby koło niej przejść, wychodząc z mieszkania. Rzucenie się na łóżko w sypialni byłoby melodramatyczne, a zamknięcie w łazience zupełnie dziecinne.

Opadła na stół kuchenny, okrywając głowę ramionami, jakby chroniąc się przed burzą. Ale nadal była wściekła i nie wiedziała, jak się bronić. Niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, i tak postąpi niewłaściwie. Dlaczego więc czuje się jak idiotka?

To przez Michaela. Zrobił z nią coś takiego, że przestała być sobą. Być może miał rację. Może rzeczywiście chodziło o samokontrolę. Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Ale nigdy też nie znajdowała się tak blisko utraty samokontroli jak teraz. To o przez Michaela.

Siedziała przy stole z opuszczoną głową, dopóki nie poczuła, że odzyskuje panowanie nad emocjami. Z głębokim westchnieniem wyprostowała się i oparła brodę na dłoniach. Czy Michael ciągle jest na balkonie, czy może już wyszedł?

Usłyszała, że się poruszył, drgnęła i odwróciła się w stronę drzwi. Tak, więc przez cały ten czas stał tutaj i ją obserwował. Co zobaczyły te jego przeszywające oczy? I czego teraz chciał?

Z bijącym sercem czekała co powie. Ale tylko przyglądał się jej uważnie, nad czymś się zastano wił, coś rozważał, w końcu zdobył się na błady uśmiech. I dopiero wtedy z jego ust wydobył się najgłębszy, najdelikatniejszy z głosów.

- Czy lubisz smażone małże?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Smażone małże? Monika przyglądała mu się z niedowierzaniem. Smażone małże. Wyjątkowo zgrabnie przeskoczył z tematu na temat. Z jednego apetytu na skrajnie inny. I jak mógł stać tam taki spokojny? To po prostu nieuczciwe!

- Smażone małże? Mówisz poważnie?

- Zupełnie poważnie - odpowiedział cicho. - To przyjemna noc.

Moglibyśmy się przejść wzdłuż wybrzeża. Znam takie świetne

miejsce ...

Monika potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby to był najmądrzejszy pomysł.

- Który? Małże, spacer czy świetne miejsce? - zażartował, a ona zjeżyła się na wszelki wypadek.

- Żaden! Ostatnim razem, kiedy zaryzykowaliśmy, że nas zobaczą razem, tak właśnie się stało! I twój kolega Salazar dopilnował, żeby ktoś się o tym dowiedział. Czy wyobrażasz sobie, co będzie, jeśli ktoś po raz drugi zobaczy nas razem? I to po godzinach pracy?

- Skoro i tak już wszyscy wiedzą o naszym płomiennym romansie, to co złego może sprawić kubek ze smażonymi małżami? - zapytał z nieodpartą logiką.

Głos Moniki był równie spokojny co jej spojrzenie.

- Nie ma żadnego płomiennego romansu i ty o tym dobrze wiesz!

- Więc czemu nie miałabyś pójść z mną na spacer? Poważnie, Moniko? Jest już ciemno, a ja mogę ci zagwarantować, że do tej knajpki nie przychodzą zwykli policjanci.

- Tylko tacy jak ty. Kim ty naprawdę jesteś? I skąd znasz takie miejsca, skoro jesteś w Bostonie od niedawna?

Michael wytrzymał jej rozgniewane spojrzenie.

- Jeśli obiecuję, że ci odpowiem ... czy pójdziesz ze mną?

Monika zauważyła błysk w jego oku i już wiedziała, do czego Michael zmierza. Łajdak, chciał ją złapać na ciekawość. Pokazał już, jak potrafi nią manipulować, zadając jedno decydujące pytanie. I zawsze wiedział jakie!

- Wciąż uważam, że to głupi pomysł. Wiedziała, że to nie ryzyko, iż ktoś ich może zobaczyć, trapiło ją najbardziej. Z trudem udało jej się wyswobodzić z ramion Michaela. Nie zaryzykuje dalszego spędzania z nim czasu. Ma zbyt dużo wigoru i jest zbyt męski. Czuli się przy nim prawdziwą kobietą. Niemniej była ciekawa ...

- No, chodź - przymilał się, przekrzywiając głowę w tak niewinny sposób, że z twarzy Moniki zniknęła wszelka szorstkość. Odprężyła się, westchnąwszy z rezygnacją.

- Jestem głupia, że pozwałam ci się tak podpuszczać. Możesz być z siebie bardzo dumny.

Spodziewała się, że będzie się napawał tą chwilą i na wet się tego spodziewała, wiedząc, że taki czas nadejdzie. Ale Michael zamyślił się.

- Dumny? - zapytał, jakby - nie zrozumiał. - Nie ... nie jestem dumny.

- Zmarszczył brwi i ten wyraz twarzy powodował, że wyglądał na swoje trzydzieści osiem lat. - Po prostu lubię ... twoje towarzystwo.

Ujął swą prośbę w ten sposób, że pominąwszy nawet wcześniejszą przynętę, nie mogła mu odmówić. Łączyła ich samotność. To ją poruszyło.

- Zaraz do ciebie przyjdę - powiedziała wstając z krzesła. Zniknęła w pokoju, przebrała się w dzinsy, świeżą bawełnianą bluzkę, którą związała w pasie, i granatowe espadryle. Uczesała włosy, umalowała się lekko i wróciła do Michaela.

Kiedy wyszli z jej domu i zaczęli iść pod górę, już się ściemniało. Mijali innych spacerujących, niektórzy byli sąsiadami Moniki. Ale czuła się swobodnie. Po zamianie munduru na dzinsy Michael nie wyglądał na policjanta. Idąc powoli, Monika przyglądała się swemu towarzyszowi i wciąż zastanawiała nad jego pochodzeniem.

- Okay - zaczęła dowcipnie. - Zamieniam się w słuch.

- W słuch?

- Mhm. Zwaabiłeś mnie, obiecując odpowiedzieć na pewne pytania.

Nadszedł czas zapłaty.

Ale on tylko figlarnie potrząsnął głową.

- Nie powiem nic, dopóki nie staną przed nami pełne talerze. Jeśli powiedziałbym ci teraz, mogłabyś zawrócić do domu. A ja potrzebuję towarzystwa na dłużej.

Ona potrzebowała tego samego, ale nie potrafiła się do tego. tak wprost przyznać. Jeśli nie brać pod uwagę poprzednich obaw, że ktoś może zobaczyć ich razem, czuła się dziwnie swobodnie. Znajdowali się w miejscu publicznym, Michael nie stanowił więc zagrożenia dla jej rozsądku. Było ciemno i bardzo romantycznie, ale czuła się bezpiecznie.

- Skąd znasz te małe knajpki znajdujące się na uboczu? - spytała.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Często jadam poza domem. Sam potrafiłbym gotować chyba tylko dla ptaków. A może i dla nich nie. Nawet ptaki mogłyby pogardzić moją kuchnią. - Może nie jest aż tak źle.

- Niestety jest. Potrafię zrobić grzanki i nalać sobie soku. Dlatego śniadania jadam w domu.

- To straszne, Michael! - krzyknęła, zdając sobie sprawę, że to masywne ciało obok niej potrzebowało znacznie więcej pożywienia. Powstrzymała się przed gderaniem jak nadopiekuńcza matka i spytała niczym wyzwolona kobieta.

- Czy chcesz powiedzieć, że nigdy nie nauczyłeś się gotować?
Zmarszczył brwi.

- Nigdy tak naprawdę nie musiałem.

- Rozpieszczano cię od dziecka? - zakpiła sobie, ale Michael nadal okazywał spokój. Nie wyglądał też na specjalnie zadowolonego z siebie.

- Jestem samodzielny od prawie dwudziestu lat. Nienawidzę gotować.

- Wziął Monikę za rękę i przytrzymał ją na chodniku, bo na jezdni pojawił się samochód. Nie wypuściła jego dłoni, kiedy powoli przechodzili przez ulicę.

- Więc jadasz poza domem.

- Zgadza się.

- I nie znudziło ci się?

- Znudziło.

Potrząsnęła głową. Cóż więcej mogła powiedzieć? I kiedy już nic innego nie przyszło jej do głowy, zapytała bez namysłu.

- Nigdy nie byłeś żonaty ... ani z nikim nie mieszkałeś?

Zachichotał ubawiony.

- "Z nikim". To urocze. I dyplomatyczne.

Monika czekała na odpowiedź. Przyglądała się przystojnej twarzy wysokiego mężczyzny idącego obok niej i zastanawiała się, jak to możliwe, że ktoś taki przeżył życie samotnie.

- Więc? Tak, czy nie ... ?

Wyglądał jakby się wahał przed powzięciem decyzji. Ale przecież jej obiecał.

- Tak - na pierwsze. Nie - na drugie.

- Byłeś żonaty? - spytała zaskoczona, ale przypomniała sobie, że mówił tylko, że nie jest teraz żonaty.

- Tak.

- Jesteś rozwiedziony? - To był oczywisty wniosek.

- Tak.

Dosadny ton Michaela sprawił, że przypomniała jej się ich wcześniejsza dyskusja, kiedy krytykował kobiety wyzwolone. Doszła więc do wniosku, że musiał się kiedyś sparzyć na takiej osobie. Czy chodziło o żonę? Chciała o to zapytać, ale powstrzymał ją widok zaciśniętych szczęk Michaela. To pytanie może zaczekać. Znacznie ważniejsze było to, aby się znów uśmiechnął.

- Będę musiała ci zrobić moje słynne kotlety bostońskie.

Podziałało. Powolny i sceptyczny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Moje co?

- Zapiekane kotlety bostońskie.

- Co to jest, do licha? - Kiedy przechodzili pod łukowym sklepieniem ratusza, na ich twarze padło nagle światło. Przystanęli.

Monika zmarszczyła czoło.

- Gdybym ci powiedziała, to nie byłaby niespodzianka, prawda?

- Masz rację - zaśmiał się. - A niespodzianka byłaby miła. Poza tym mam wrażenie, że powinienem ci się zrewanżować za każdy sekret, który uda mi się z ciebie wyciągnąć. - Ścisnął jej dłoń i poprowadził ją dalej. - Poczekam.

Złoty gmach ratusza pozostał w tyle. Skierowali się w dół drugą stroną wzgórza, w stronę City Hall Plaza. Trzymał ją delikatnie i Monika czuła ciepło jego ręki. Myślała o licznych zaletach tego mężczyzny.

Potem szli jakiś czas w milczeniu i każde z nich na swój sposób rozkoszowało się urokiem tego sobotniego wieczoru. Mijali restauracje ze stolikami rozlokowanymi na powietrzu i rzęście oświetlone sklepy. Błąkali się wśród ludzi wałęsających się tak jak oni ulicami. Byli anonimowi w tym tłumie, ich twarze były oświetlone przyćmionym światłem lamp gazowych, umieszczonych wzdłuż portowych uliczek.

Noc zmniejszała dzielące ich różnice. Czuli się tak jakby byli parą,

jednością wśród innych. Michael prowadził Monikę delikatnie, lekko obejmując. Kiedy znaleźli się w małej intymnej restauracyjce z owocami morza, poczuła się wspaniale.

- Zadowolona? - Michael szepnął Monice do ucha, podsuwając jej krzesło prawdziwie wytwornym ruchem.

- Tak - uśmiechnęła się. - To miejsce znajduje się z dala od "uczęszczanych ulic. - Właściwie oddzielało je od zatłoczonych szlaków spacerowych kilka alejek i pasaż portowy. - Ciekawa jestem jak ludzie trafiają do tej restauracji.

- Niewielu ją znajduje - odpowiedział, sadowiac się na krześle naprzeciwko. - Dlatego jest tu tak przyjemnie. Większość turystów nie wie o niej. Przeważnie przychodzą tu mieszkańcy dzielnicy portowej.

- I ty. - Przyjrzała mu się podejrzliwie. - Jak ją znalazłeś?

- Jestem jednym z tutejszych mieszkańców.

- Dzielnicy portowej? Naprawdę? Michael, te domy są nowo zbudowane i bardzo kosztowne. Jak ci się udało wynająć tu mieszkanie na lato?

Być może niegrzecznie było tak go wypytywać, ale ciekawość Moniki zwyciężyła.

Michael pozostał niewzruszony i uśmiechnął się zagadkowo.

- Mam znajomości, przyjaciół na wysokich stanowiskach, którzy pomogli załatwić mi wynajem na lato.

- Całkiem nieźle.

- Też tak myślę. To przyjemne miejsce w samym sercu miasta.

Podoba mi się. - I często tu jadasz?

- Raz w tygodniu lub coś koło tego. Oprócz smażonych małży mają tu różne inne wspaniałe potrawy. - Przejrzyj kartę dań i zdecyduj, co będziemy jeść.

Pozostawwszy menu nietknięte, Monika przechyliła głowę.

- Mam lepszy pomysł. Ty zamów. Zaskocz mnie czymś niespodziewanym. - Wydawało jej się, że to zabawny pomysł, tak różny od jej zwykłego zachowania..

- Jesteś odważna?

- O, tak - potwierdziła.

Przyglądał jej się przez chwilę, jakby chciał ocenić stopień tej odwagi,

po czym bez słowa przywołał kelnerkę. Upłynęła chwila, a już wznosili pełne kieliszki. Dopiero wtedy Michael zawahał się. Monika czekała na toast. Parę razy już, już zaczynał, wreszcie przemówił:

- Na zdrowie... - a ona się skrzywiła.

- Na zdrowie? To nieprzeciętny toast.

- Masz lepszy pomysł? -zapytał rozbawiony.

- Pewnie - odparła śmiało.

- Słucham uważnie.

Monika popatrzyła na sufit, jakby stamtąd chciała zaczerpnąć natchnienie. Sufit był nisko, delikatnie oświetlały go świeceki wetknięte w kinkiety zawieszzone wzdłuż ścian. Był gładki, nie pokrywały go żadne wzory.

Monika westchnęła i zaczęła oglądać swoje ręce.

Co mogła powiedzieć? Za nas? Z całą pewnością nie. Za lato? Jeszcze gorzej. Za wieczór? To byłoby krępujące. Kiedy spojrzała na Michaela, policzki jej lekko się zaróżowiły.

- Na zdrowie ... - powtórzyła jego toast z nieśmiałym uśmiechem. Lody zostały przełamane i Michael roześmiał się głośno. Bardziej wyszukane toasty zostawi na inną okazję ...

Monika przyglądała się, jak Michael pije wino, obserwowowała, jak chłodzi gardło, czekała aż odstawi kieliszek i spojrzy na nią.

- Jak to możliwe, że w całym mieście znają cię tylko z imienia i nazwiska? Nie znają twej twarzy. Salazar jako jedyny rozpoznał cię tego dnia na posterunku.

- Dzięki Bogu.

- Ale dlaczego?

- Celowo staram się zbytnio nie afiszować. Są rzeczy, których unikam ... wiesz, gazety, wywiady dla ilustrowanych magazynów i, oczywiście, programy telewizyjne.

- Często cię zapraszają?

- Nie bardzo. Czasem lokalna telewizja do jakiegoś talk-show ... ale odmawiam. Lubię swą anonimowość.

Michael zamyślił się nad tym, co powiedziała.

- To dość zaskakujące. Sądziłem, że telewizja będzie następnym krokiem w twojej karierze.

- Nie. To nie dla mnie - potrząsnęła stanowczo głową. - Lubię tę pracę, którą mam teraz. - Żadnych ambicji na przyszłość? Wzruszyła ramionami i zmarszczyła brwi.

- Trochę. Ale niekoniecznie te światła reflektorów, o których myślisz.

- Byłabyś znakomita w polityce. Zagadasz każdego.

- Nieee - powiedziała przeciągle. - Życie polityka jest dla mnie zbyt nerwowe. Lubię przygody ... ale potem spokój. Tak jak teraz. - Rozejrzała się po przytulnym i intymnym wnętrzu restauracji. Kiedy jej wzrok znów spoczął na Michaelu, nastrój intymności jeszcze się spotęgował.

- A ty, Michael? Dziś wieczorem to ty miałeś odpowiadać na pytania. Opowiedz mi o sobie.

Podziwiała jego wyraziście uniesione brwi.

- Wiesz już o mnie to, co najważniejsze.

- Nie wiem! Jesteś dla mnie nie rozwiązana zagadką. Już ci to raz mówiłam, ale powtórzę. Jesteś najbardziej nie zwykłym gliniarzem, jakiego znam.

- Z jakiego. powodu?

Nie musiała się długo zastanawiać nad odpowiedzią.

- Po pierwsze, jesteś inteligentny. Wykazujesz nieprzeciętny intelekt. Mam wrażenie, że masz o wiele wyższe wykształcenie niż przeciętny glina.

Kiedy pochylił głowę, przytakując jej w milczeniu, brnęła dalej.

- Powiedz mi, jaki masz stopień naukowy.

Przesunął kieliszek, aby zrobić miejsce dla sałatek, które podano w tej chwili. Monika przez chwilę przyglądała się miseczce z potrawą, po czym skinęła głową z uznaniem.

- Wspaniała sałatka. Muszą w niej być przynajmniej trzy rodzaje sałaty, nie wspominając o cukinii, kurczaku, groszku, kielkach fasoli i lucerny. - Widelcem uniosła tartą marchewkę. - Serca karczochów? Uwielbiam je!

Michael włożył do ust małego wiśniowego pomidora i uśmiechnął się.

- Zapomniałaś powiedzieć o ogórkach, pomidorach i hiszpańskich cebulkach.

- To normalne składniki. Ale cała reszta ... dobry wybór, Shaw! ...

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Nie mój ... ale przyjmę pochwały, skoro nalegasz. I- Po czym zamilkł na chwilę. - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie, Moniko. Poza tym incydentem z policją nic o tobie nie wiem.

- O, nie - odpowiedziała, ssąc nonszalancko pestkę ogromnej czarnej oliwki. - Tak łatwo się nie wymigasz. Gdzie chodziłeś do szkoły?

- Na zachodnim wybrzeżu.

- Gdzie?

- W Stanford.

- A dyplom?

- W Cornel!.

Monika uniosła podbródek, odłożyła widelec i przyjrzała mu się badawczo.

- Gdybym użyła swojej wyobraźni i oparła się na tym, co widzę, doszłabym do wniosku, że skończyłeś prawo. - Zarumieniła się, gdy się uśmiechnął. - Czy mam rację? Tak było?

- Zgadza się.

Takie wykształcenie wydawało się nieprawdopodobne u policjanta, ale do Michaela pasowało jak ulał.

- Czy kiedykolwiek pracowałeś w zawodzie?

- Trochę - odpowiedział wykrętnie, ale nie starał się zmienić tematu. - Potrzebowali prawników w wojsku.

Tajemnica zaczynała się pomału rozwiewać. Duma Moniki była mile połączona, że instynkt jej nie zawiódł. Wiedziała, że Michael reprezentuje sobą coś innego.

- Czy nie jesteś zbyt wykształcony, by patrolować ulice?

- Nie zawsze patroluję ulice, mam również dużo pracy biurowej ...

- Wiesz, o co mi chodzi. O wykorzystywanie wiedzy w codziennej pracy?

- Wykorzystuję ją każdego dnia. Dzięki niej znacznie sprawniej wyłapuję to, co jest nieefektywne w pracy policji.

- Chyba ... nie całkiem rozumiem.

Michael mówił łagodnie i cierpliwie, mimo to słyszała w jego głosie tę samą determinację, z którą poprzednio, choć bardziej zdawkowo, opowiadał o swojej pracy.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że policja w całym kraju od lat jest krytykowana w dużej mierze z powodu podejrzanych, którzy z tej czy innej przyczyny nie stają przed sądem. - Monika przytaknęła, a on kontynuował. - Nie ma sensu aresztować podejrzanych, jeśli dowody są niewystarczające lub nie odpowiednio zebrane i z góry wiadomo, że sprawa upadnie. Ja bardzo zwracam uwagę na to co robię. Widzę, że inni również są uważni. Możesz twierdzić, że większość policjantów dba tylko o siebie, ale ja uważam, że wiele złego wynika z ich nadgorliwości.

Po raz pierwszy usłyszała oskarżycielską nutę w jego głosie i wiedziała, że jest skierowana do niej. - Być może tak jest, ale jak z tym walczyć? Ty jesteś wyjątkiem ...

- I tu się mylisz. Nie jestem żadnym wyjątkiem, Moniko. Czy wiesz, ilu policjantów ma wyższe wykształcenie? No, może nie na prowincji i w pewnych częściach kraju. Ale w dużych miastach, jak to ... liczba ich rośnie z roku na rok.

Parsknęła i odpowiedziała w tradycyjnym dla siebie stylu.

- Prawie mnie nabrałeś! - Ale błysk w oku Michaela zdradzał, że będzie jeszcze bardziej sarkastyczny.

- Na zmiany potrzeba czasu, Moniko. I trzeba mieć otwarty umysł, żeby je zauważyć, kiedy już nadejdą. Spotkałem tu naprawdę zaangażowanych ludzi w czasie miesiąca, który tu spędziłem.

- Na przykład Salazara? - Nie mogła nie zakpić, ale szybko tego pożałowała. - Salazar jest wyjątkiem od reguły. Już znasz . moją opinię na jego temat. Nadejdzie dzień, w którym się będzie musiał rozliczyć ze swojego postępowania.

- Mówisz, jakbyś był o tym przekonany - zauważyła sceptycznie.

Michael całą swoją uwagę skupił na sałatce, jadł przez chwilę i zbierał myśli.

- Będzie musiał. Daję ci na to słowo. - Jego ton był równie groźny co słowa, które wymówił.

- Teraz to brzmi jak osobista groźba. Czy Salazar wszedł ci w drogę?
- Nie tylko. Ale widziałem, jak działa w komisariacie, jest bardzo odpychający. Jego zadaniem jest poprawienie stosunków między policją a społeczeństwem, a nie wywiązuje się z niego.
- Przynajmniej tu jesteście zgodni - powiedziała Monika z westchnieniem.

Dwie godziny później, kiedy wracali z nabrzeża pod górkę, a potem z górki, do jej mieszkania, nadal byli w zgodzie. Posiłek był pyszny. Zjedli wszystko, do ostatniej krewetki, małża i ostrygi.

- Czuję się bardzo najedzona - Monika odetchnęła głęboko.
- Chciałabym mieć tyle siły, żeby przebiec parę razy w górę i w dół tego wzgórza.

- Biegasz? - spytał.

Potrząsnęła głową.

- Jeżdżę na nartach w zimie i pływam w lecie, ale najczęściej spaceruję. Zawsze i wszędzie.

- Więc nie zmęczyłem cię dziś wieczorem? - W jego oku pojawił się leciutki, figlarny blask, z wyraźnym, ale bardzo subtelnym podtekstem seksualnym. Był on ledwie dostrzegalny, w świetle latarni, które mijali. Nagle zdała sobie sprawę, że przez cały wieczór zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, traktował ją jak człowieka, a nie jak kobietę. Oczywiście wcześniej była ta scena na balkonie ...

Zdecydowanie odrzuciła tę myśl.

- Oczywiście, że nie! A ... co ty robisz? Jak się utrzymujesz w formie?

- Biegam.

- Na długie dystanse?

- Zgadza się.

- No, to jesteś w odpowiednim miejscu. Nie masz pojęcia, co tu się dzieje wiosną. Ludzie przyjeżdżają z całego świata, żeby biec w Bostońskim Maratonie. - Zamilkła. - Ale ... to dopiero w przyszłym roku, w kwietniu. Już dawno stąd wyjedziesz do tego czasu ...

Pytanie zawisło w wieczornym powietrzu, oboje milczeli. Wyjedzie stąd. Czy było jej z tego powodu przykro? Spojrzała ukradkiem na Michaela i zobaczyła, że on również pogrążył się w myślach. Czoło

miął zmarszczone, usta zaciśnięte. Kiedy skręcali w West Cedar, wyrwał się z zamyślenia.

- Mówiłaś, że masz samochód. Czy to aktualne? Przypomniała jej się ta rozmowa. To było w środę po południu, ponad dwa tygodnie temu, kiedy popędzał ją, by pojechała na komisariat.

- Miałam, kiedy tu przyjechałam, ale okazało się, że mieszkając na wzgórzu nie potrzebuję go. Kiedy nie mogę iść pieszo, jadę taksówką. Jeśli chcę gdzieś wyjechać, na przykład na weekend, wypożyczam samochód. Na dłuższą metę to o wiele tańsze i wygodniejsze. Rozumiesz, mam na myśli ubezpieczenie i opłaty za parking. Biorąc pod uwagę, jak rozdajecie mandaty, miałabym spore kłopoty. Myślała, że zareaguje na tę zaczepkę, ale nie zrobił tego. Był pochłonięty jakąś inną myślą.

- Czy radio zwraca ci pieniądze za taksówki?

- Taksówki? - wzruszyła ramionami. - Rzadko nimi jeżdżę.

Michael zatrzymał się przed domem Moniki.

- Więc jak wracasz z rozgłośni w środku nocy?

- To nie jest środek nocy. Wracam koło jedenastej trzydzieści. Pieszo.

- Spojrzała na Michaela. Patrzył na nią surowo i groźnie.

- Idziesz pieszo przez park sama w nocy?

- To krótki spacer.

- Moniko, to szaleństwo! Jest ciemno i pusto ...

- Wcale nie. Palą się latarnie i jest dużo przechodniów. No, i oczywiście, wy macie regularne patrole. - To ukryte szyderstwo łatwo było zauważyć. Michael zareagował.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że nie możemy być w każdej chwili w każdym miejscu. Myślisz, że ile czasu zajęłoby jakiemuś osiłkowi, żeby zatkać ci usta ręką i zaciągnąć cię w krzaki?

Monika opuściła głowę, szukając kluczy w torebce.

- Stajesz się egzaltowany.

- Jestem po prostu realistą! - odparował. - Wydaje ci się, że myślisz rzeczowo, ale tak nie jest.

- Cicho, Michael - ostrzegła go, otwierając drzwi. - Robisz scenę. A nie chciałabym dzwonić na policję - zażartowała.

Drzwi otworzyły się i została wepchnięta na klatkę. Ręka ściskająca jej łokieć nie puściła, ale głos był cichszy. Nie mniej ostry ... po prostu cichszy. - Nie bądź przemądrzała, Moniko. Pewnego dnia te twoje odzywki mogą cię wpędzić w poważne kłopoty.

- Puść moją rękę - zażądała, ale on po prostu szedł za nią krok w krok. W ten sposób dotarli do schodów, pokonali pierwsze, a potem drugie piętro i wreszcie stanęli przed jej drzwiami. Zanim zdążyła zebrać myśli, Michael wyjął jej z ręki klucze, otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie, wyczuwając nadchodzącą burzę. Był w nim gniew, którego nie potrafiła zrozumieć.~

- O co chodzi? - spytała starając się go uspokoić. - To nic takiego, że wracam sama do domu. - Być może dla ciebie - warknął. - Nie widziałas tych kobiet, które ja widziałem. Dziewczyn pobitych, zgwałconych i okradzionych. Okaleczonych na całe życie, psychicznie, a czasem fizycznie.

- Boston to nie dżungla ...

- Ale też nie raj! Nie oszukuj się, wmawiając sobie, że to się może przydarzyć każdemu, tylko nie tobie. Diabelnie ryzykujesz! Tym razem się postawiła.

- To jest moje życie. Jakoś od dwudziestu dziewięciu lat radzę sobie dobrze.

- Doprawdy? - odpowiedział równie ostro. - Doprawdy? I to właśnie dlatego dziś wieczorem byłaś równie samotna jak ja, zanim do ciebie przyszedłem? Byłaś zadowolona, kiedy mnie zobaczyłaś ... nie próbuj zaprzeczać.

- Nie będę. - Uniosła brodę. - Pomyślałam, że przyjemnie będzie mieć towarzystwo. I tak było ... do pewnego momentu ...

- Ale teraz wołałabyś ponownie zagłębić się w swoich książkach. O to chodzi?

Przez chwilę Monika nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie owijasz w bawełnę, prawda? - mruknęła w końcu.

- Mówię, co widzę. A widzę kobietę zagubioną.

- Mylisz się. Dokładnie wiem, gdzie jestem i czego chcę.

- Na pewno? Dlatego siedzisz samotnie w domu i czytasz romanse? Dlatego ożyłaś na chwilę w moich ramionach i zaraz potem się wycofałaś, jakbyś była dziewicą? Dlatego trzymasz na kominku rzeźbę matki niańczącej dziecko?

Rzuciła okiem na figurki, poczuła ukłucie w środku. Ale była już tak rozgniewana i urażona, że odwróciła się do Michaela z płonącymi oczami.

- Ze wszystkich arogantów... Kimże ty jesteś, żeby mnie oceniać? To, że pozwoliłam ci się zaprosić na kolację, nie znaczy, że potrzebuję twojej opinii. Zagubiona? Jestem bardzo zadowolona ze swojego życia, tu i teraz.

- A co z jutrem? Czy na pewno wiesz, czego pragniesz? Jak na kobietę wyzwoloną, zachowywałaś się bardzo kobieco dziś wieczorem ... Od tej chwili na balkonie, przez cały wieczór. Pozwoliłaś mi się zaprosić... nie nalegałaś na oddzielne rachunki, a w ten sposób postąpiłaby prawdziwa feministka. Nie, Moniko, pozwoliłaś dziś, aby maska opadła. Możesz się ze mną sprzeczać, ale potrzebujesz czegoś więcej od życia. Nie wszystkie kobiety muszą to mieć. Ale ty tak ... potrzebujesz mężczyzny.

Monika, zaatakowana w ten sposób, trzęsła się ze złości. Zgrzytnęła zębami.

- Nie potrzebuję ciebie. Lepiej będzie, jak sobie pójdiesz.

Michael opuścił głowę. Po czym uniósł ją odrobinę i spojrzał spod długich brązowych rzęs. Pomału i z porażającym zdecydowaniem pokręcił głową.

- Co ma znaczyć ... nie? - spytała, jej głos był o ton wyższy.

- Jeszcze nie wychodzę.

Po raz pierwszy naprawdę się złękła. W jego oczach była taka determinacja.

- Czego chcesz, Michael? - spytała, zastanawiając się, czy jest jeszcze zupełnie inna strona tego mężczyzny, której jeszcze nie widziała ani sobie nie wyobrażała.

- Chcę ciebie. I ty o tym wiesz.

- Nie jestem na sprzedaż. Ani za kolację ... ani informację ... ani za cokolwiek innego, co masz do zaoferowania.
- Nie? - spytał tak sarkastycznie, że zareagowała zaciśnięciem mięśni brzucha.
- Nie! I znam karate. Jeśli się do mnie zbliżysz ... - zaczęła się od niego odsuwać. - Zrobię ci krzywdę.
- Zbliżył się o krok.
- Myślę, że potrafię się obronić. Jestem większy i silniejszy od ciebie.
- Zrobił kolejny krok.
- Michael, dlaczego to robisz? To szalone! Kobiety nie powinny być zmuszane! - Nie potrafiła się skupić, jej myśli były chaotyczne. Jakie miała możliwości ... co robić? Z jakiegoś powodu nie potrafiła myśleć jasno. On się zbliżał, ona cofała. Była blisko kuchni ... a może sypialni. Tylko w sypialni były drzwi. Ale bez zamka. Czy miała szansę utrzymać je zamknięte pod jego naporem?

A jedyny telefon był w kuchni. Jak wezwie pomoc? Pomoc? To on był pomocą.

Michael uśmiechnął się szeroko, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

- Zapędzona w kozi róg? Czyż nie tak czują się bohaterki twoich romansów, gdy ich dziarscy bohaterowie zmuszają je do uległości.

- Wygląda na to, że to ty czytujesz romanse.

Najwyraźniej wiesz o nich wszystko. Może to w twoim życiu czegoś brakuje?

Stało się, popełniła błąd. Zdała sobie z tego sprawę zanim zbliżył się, by zamknąć ją w ramionach. Będzie jednak walczyła. Zebrała wszystkie siły, aby go odepchnąć. Michael wzmocnił uścisk, unieruchamiając ją jedną ręką, a drugą chwytając za włosy. Odgiął jej głowę do tyłu i Monika musiała spojrzeć mu w twarz.

- Może zechcesz powtórzyć to słodkie stwierdzenie - wychrypiął.

- Puść mnie.

Znów potrząsnął głową.

- Nadarza się okazja, aby coś udowodnić i mam szczyry zamiar to uczynić.

- Michael, proszę cię ... puść mnie.

Nachylił się nad nią i brutalnie zdusił ustami słowa. Zaciśnęła wargi i usiłowała odwrócić głowę, ale Michael schwycił ją mocniej za włosy. Krzyknęła, nierozważnie otwierając usta, a on natychmiast to wykorzystał i wtargnął językiem między jej wargi. Monika próbowała się wyswobodzić z jego ramion, ale Michael jeszcze bardziej wzmocnił uścisk~ Nogi miała wolne, poczęła go więc kopać w gołonie, aby wywalczyć drogę między udami Michaela i unieść odpowiednio kolano. Jeden dobry kopniak, to wszystko, czego potrzebowała ...

Przejrzał jej zamiar i po chwili oderwał usta od jej warg, uniósł ją nad podłogę i unieruchomił w ramionach. Pozbawiona nadziei na unieszkodliwienie Michaela walczyła jak oszalała. Powiedział, że jest większy i silniejszy, dobrze o tym wiedziała. Kiedy rzucił ją na łóżko i przygniótł ciałem, straciła siłę do walki.

- Michael! - wydyszała. - Jesteś szalony! Umieścił jej nadgarstki nad głową. Nie mogła się ruszyć.

- Szalony? - zapytał nieco łagodniej. - Nie jestem szalony, Moniko. - Patrzyła na widoczny we wpadającym z przedpokoju świetle stanowczy zarys jego szczęki. - Szaleństwem jest wyszukiwanie sobie kłopotów. A ty właśnie tak postępujesz. To ty jesteś szalona. Ale i tak cię pragnę!

Mówił słowami prosto z romansów na jej półce z książkami i Monika spoglądała na niego zdumionym wzrokiem. Był prototypem jej bohatera. Wysoki, gładki, silny i chętny do miłosnych uniesień. Drzenie ramion przyciskających nadgarstki Moniki do łóżka, napięcie jego mięśni, wszystko to wskazywało na to, jak bardzo jej pragnął. Nie miała co do tego wątpliwości. Ale kim była ona - jedną z bohaterek romansów ... czy Moniką? Nagle nie była już pewna, kim chciałaby być w owej chwili. Ale bez względu na to, kim była, nie rezygnowała z walki.

Próbując mu się wywinąć, wskórała tylko tyle, że jego usta znów opadły na jej wargi. .

- Nie! - krzyknęła, kiedy pozwolił jej odetchnąć, ale tak do niej przywarł, że nie mogła go ani kopnąć, ani uderzyć, ani się poruszyć.

- Proszę ... to boli ...

Ciągle nie przestawał jej całować, tak że nie mogła złapać tchu i tylko słabo pojękiwała. Bo teraz toczyła bitwę na dwu frontach. Z Michaielem, którego usta stały się nagle jedwabiście miękkie. I z samą sobą. Z własnym ciałem. Zadziwiające.

- Dlaczego ze mną walczysz, Moniko? - wymamrotał z ustami wciśniętymi w zagłębienie jej szyi, gdzie wyczuwał miodowe ciepło jej skóry, gdy odwróciła głowę na bok.

- Nie masz do tego najmniejszego prawa - odparła, odpierając Michaela i pokusę własnego ciała. - Pragnę cię. Potrzebuję cię. Oto moje prawo ... - Poczawszy jego wargi przy dekolcie bluzki, zdołała się odwrócić o kilka centymetrów. Michael uniósł się wtedy, schwycił obie jej dłonie jedną ręką i przytrzymał brodę drugą.

- Spokojnie, Moniko - nakazał jej gromkim głosem. - A może walczysz, żeby zachować cnotę?

- Mylisz się! Mam prawo ... wyboru. - Usiłowała wyswobodzić ręce, ale szybko poznała siłę jego ogromnej dłoni. - I nie ... pragnę ... ciebie

- Nie? Zaraz się o tym przekonamy! - I pocałował ją jeszcze raz, unieruchamiając jej głowę. Ale ten pocałunek był inny. Dziwne, bo pomimo gniewu, jaki odczuwał, pocałował ją łagodnie i czule. Gdyby Michael był gwałtowny i brutalny, z pewnością chciałaby walczyć nadal. Ta łagodna słodycz zupełnie ją zaskoczyła.

- Przestań, błagała. - Ale on wsunął język jeszcze głębiej, ocierając się o jej ciało kocim ruchem, pobudzając jej zmysły. Kiedy rozpiął jej bluzkę, nie spostrzegła nawet, że już puścił jej brodę.

Uniósł się na jednym ramieniu, przyciskając ją do łóżka nogą. Zdecydowanym ruchem przeniósł jej nadgarstki niżej i pochylił głowę.

- Nie możesz mnie tak traktować ... Michael .. ! - wydyszała, gdy dotknął ustami jej piersi.

Przytulił twarz do falującej obłości.

- Mogę, i tak właśnie będę cię traktował - mruknął, przesuwając usta w kierunku wrażliwego sutka. Krzyknęła, kiedy wreszcie do niego

dotarł, ale tym razem był to okrzyk pożądania. Poczwała w ciele falę gorącą, wzbudzoną jego językiem przesuwającym po wzgórku piersi i przygryzającym go zębami.

- Michael... proszę cię... - Ileż razy czytała o tym w swoich ulubionych romansach? Nie wiedziała, czy chce, aby przestał i zostawił ją w spokoju!

W końcu Michael, o nic nie pytając, położył się na niej i oswobodził jej dłonie prowokującym gestem. Kiedy nie wykonała najmniejszego wysiłku, aby z nim walczyć, tylko wpatrywała się w niego oszołomionym wzrokiem, powoli zaczął rozsuwać jej nogi. Czwała się teraz bardzo krucha i wrażliwa, zdawała sobie sprawę z żądz, jaką budziła w niej bliskość gorącego ciała Michaela. Nie zdołała wydusić z siebie ani słowa, gdy zaczął rozpinać koszulę, wpatrywała się tylko w utkwione w nią jego oczy.

Kiedy już zdjął koszulę, Monika przestała się opierać. Przestraszona własną reakcją przyglądała się jego torsowi. Jego pierś była szeroka i mocarna, gładka i muskularna. Miała ochotę jej dotknąć, więc zwinęła dłoń w pięść, by do tego nie doszło. Nie chciała dać mu satysfakcji okazując, że uważa go za bardzo przystojnego.

Ale on nie dbał o to. Rozchylił bluzkę Moniki i otwarcie podziwiał jej nagość.

- Jesteś piękna, Moniko - wymruczał ochryple. - Bardzo piękna. - Głaskał jej piersi, a ona zaciskała zęby. Zamknęła oczy i usiłowała nie myśleć o intymnym dotyku dłoni Michaela. Bezskutecznie. Z cichym jękiem zacisnęła mocniej powieki i wyciągnęła ręce, aby chwycić go za nadgarstki. Ale on uczynił to pierwszy, przygwoździł jej dłonie do materaca i pochylił się nad nią. Przestraszona otworzyła oczy. Ich ciała zetknęły się i Monika pomyślała, że mocarny Michael wynagradza jej niemiłe przejścia, i że nigdy dotąd nie była wynagradzana równie hojnie .. Michael otarł się o jej piersi. Poczwała na swej skórze miękkie włoski, porastające jego ciało. Poszukał jej ust i pocałował żarliwie. Nie był już gniewny pocałunek, lecz pełen

pragnienia i pożądania.

Kiedy wypuścił jej dłonie, dotknęła pleców Michaela, z przyjemnością głaszcząc mocne mięśnie, rozluźniające się i drgające w odpowiedzi na jej pieszczoty. A więc na tym polegała siła mojej słabości, pomyślała. Dłonie Michaela oddawały każdą pieszczotę, głaszcząc Monikę, aż straciła ochotę do walki. Potrzebowała Michaela. Pustka w jej wnętrzu domagała się tego.

Przywarła do niego i przyciągnęła do siebie.

A on całował ją i całował. Nagle Monika zapomniała, kim jest. Równie dobrze mogła być fikcyjną bohaterką romansu, odczuwającą namiętność do swego wyśnionego bohatera.

- Michael- jęknęła, czując, że go pragnie. -.Michael ...

Przesunął dłonie na jej dzinsy i unióśł się, aby rozpiąć suwak. Dotknął jej nagich bioder, a ona instynktownie wygięła się w łuk. Oddychała gwałtownie. Traciła poczucie rzeczywistości. Czowała na sobie ciało swego bohatera i sprawiało jej to niebiańską rozkosz. Nie było w niej ani krzty nieśmiałości. Pragnęła, aby znalazł się bliżej i głębiej. I chciała go dotykać.

Wśród mączących nocną ciszę westchnień i jęków Monika uniosła się, aby znaleźć się bliżej i gwałtowność jej pocałunku zadziwiła ich oboje. Jej palce błądziły wśród poskręcanych włosów na piersi Michaela, aż natrafiły na dwa bliźniacze wzniesienia. Wiedziała, że dotykając ich, podnieci Michaela.

- Achchch ... Moniko ... to jest. .. ach ...

Sama również odczuwała silne podniecenie. Ugięła nogę w kolanie, dając Michaelowi większą swobodę działania. Zadrzała, kiedy rozpoczął głębsze badania. Dotykał jej z wielką precyzją i znajomością rzeczy.

W przypiływie namiętności zapragnęła pieścić go równie intymnie. Jej dłoń spoczęła na męskości Michaela, a on znowu wydyszał jej imię. Poczwała, że w miarę pieszczot, które miały uczynić go równie bezbronny jak była ona, całe jego ciało sztywnieje.

Ale Michael wcale nie miał zamiaru stać się bezbronny. W nagłym

przyplływie świadomości chwycił ją za ręce i unieruchomił.

- Czego ty chcesz, Moniko? - zapytał. Zdławione brzmienie jego głosu stanowiło niewielką rekompensatę za niespodziewany chłód słów, które wypowiedział.

- Ciebie, Michael - wydyszała. - Ciebie!

Ujął Monikę za rękę i przytrzymał, dopóki znów się na niej nie ułożył. Jego oczy nadal były pełne namiętności, ale rysy twarzy ściągnął nagły skurcz.

- Chcesz, żebym się z tobą kochał?

- Tak - wyszeptwała, wstrząśnięta jego zwycięstwem nad zmysłami.

- Teraz? - Uniósł się, by na nią spojrzeć.

- Tak - wyszeptwała bez tchu.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Jakże miała na to odpowiedzieć? -Bo ja ...

- Dlaczego, Moniko?

To miało stać się zupełnie inaczej, zaprotestowała w myśli. Michael miał ją wziąć - a nie zadawać pytań! Cóż z niego za bohater? Czyżby nie był tak tradycyjny, jak się spodziewała? A może rzeczywiście troszczył się o to, co ona czuje? A może chciał ją poniżyć?

- Potrzebuję cię, Michael - wyszeptwała, odczuwając bolesną pustkę dotkliwiej niż kiedykolwiek dotąd. Ale właśnie w chwili, gdy najbardziej potrzebowała jego uścisku, Michael nagle zerwał się z łóżka. Odwrócił się plecami do niej i pochylił głowę, napinając mięśnie karku.

Zdumiona Monika naciągnęła na siebie poły bluzki i wsparła się plecami o wezgłowie łóżka.

- Co się stało? O co chodzi? - spytała drżącym głosem. :- Nigdy dotąd nie została odrzucona w podobny sposób. I nigdy dotychczas nie musiała prosić mężczyzny, aby ją posiadał. Było to coś zupełnie nowego i zdumiało ją to.

- Wszystko na nic - stwierdził ponuro, pochylając barki w geście zmęczenia.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Co na nic? Byłeś tak samo podniecony jak ja-

Michael odwrócił się bardzo powoli i równie wolno zmusił się do

krzywego uśmiechu.

- To miała być moja kwestia, prawda?

- To nie ma znaczenia! - krzyknęła. - Po prostu nie rozumiem!

- Pozwól, że ci to przeliteruję - warknął, uśmiech odszedł w niepamięć, a jego twarz przybrała groźny wyraz. - K-Ł-O-P-O-T-Y. - Pochylił się opierając pięści na łóżku, powiedział cicho. - Nigdy w życiu nie zmuszałem kobiety! Prawie to zrobiłem ... przez ciebie! - Wstał, przeczesał włosy palcami i zbliżył się do okna. - O Boże, ale ze mnie dureń! - Tym razem w jego głosie brzmiała nienawiść do samego siebie, a Monika знаła jej powód.

- Dlaczego? Powiedz mi, Michael.

Zapadła głucha cisza. Słyszała, jak wali jej serce, zastanawiała się czy maści ono ciszę nocy. Pochyliła się i zapaliła lampkę. Plecy Michaela były szerokie i opalone, lśniły przy każdym jego oddechu. Oparł ręce na szczupłych biodrach, zdawał się na coś czekać, na jakieś polecenie lub wskazówkę. Opuścił głowę i pokręcił nią powoli, potem odwrócił się do Moniki. Oczy miał pełne smutku, a słowa, które wypowiedział pełne były żalu. Tylko głos zdradzał gniew.

- Moja żona była taka jak ty, Moniko. Chyba pociąga mnie ten typ kobiet. Inteligentne. Dowcipne. Ambitne. Indywidualistki. Przez trzy lata naszego nędznego małżeństwa starałem się nadażyć za jej genialnymi pomysłami. Była na wskroś nowoczesną kobietą. Przedsiębiorczą, aktywną. Uplętnęło dużo czasu zanim zrozumiałem, że pomimo tego, iż była świetna w łóżku, nie było w niej ciepła. Być może była niezdolna do głębszych uczuć ... Sam nie wiem.

- Nie powinienes mi tego opowiadać ...

- Dlaczego nie? Chciałaś wiedzieć, co jest nie tak, więc cię informuję!

- krzyknął, po czym obniżył głos; ale jego oczy nadal płonęły gniewnie. - Więc nie w porządku jest to, że potrzebuję kobiety ... prawdziwej kobiety. Chcę kobiety, która będzie wiedziała; kiedy jest potrzebna, a kiedy powinna się wycofać. Kobiety, która będzie mnie potrzebowała ... bo ja na pewno będę bardzo jej potrzebował. I nie chcę być zmuszonym do podniecania jej aż do szaleństwa, zanim będzie mogła się zdecydować! Moja kobieta będzie siedzieć, gdzieś tam - zatoczył szeroki łuk ręką w kierunku miasta za oknem - i będzie

mnie pragnęła, nawet kiedy będzie daleko ode mnie, pogrążona we własnych sprawach. - Zamilkł, oddychał ciężko, nozdrza falowały mu z wysiłku. Jęknął i wyrzucił z siebie przekleństwo pod nosem. - Cholera!

I w czasie gdy Monika przyglądała mu się z niepokojem, chwycił koszulę pozostawioną na łóżku i wyszedł, nawet na nią nie spojrzawszy.

*

Aż do wczesnych godzin rannych Monika nie mogła pogodzić się z tym, co się stało. Jeśli to, co Michael mówił, było prawdą, to została odrzucona ze słusznych powodów. On oczekiwał całkowitego oddania od kobiety wyzwolonej. Czy to było w ogóle możliwe? Czy kobieta może być wyzwolona, a jednocześnie całkowicie podporządkowana mężczyźnie? Czy też te dwie rzeczy zupełnie się wykluczają? Ostatnio i tak zastanawiała się nad podobnymi pytaniami i nie potrafiła sobie na nie odpowiedzieć. Wiedziała, że kocha swoją pracę i wolność. Ale oprócz tego były jeszcze książki i skłonność do romantyzmu. Czy Michael miał rację tak ją oceniając? Czy rzeczywiście żyła w jakiejś pustce, miotając się pomiędzy kobietą, jaką bywała, a kobietą, jaką pragnęła być? Czy nie było żadnego kompromisu.

Położyła się późno, ale wstała wcześniej z zamiarem przeczytania niedzielnej gazety od deski do deski. Tymczasem jej myśli ciągle wracały do Michaela. Byłby tu teraz ... gdyby nie wyszedł. Przygotowałaby mu śniadanie ... prawdziwe śniadanie odpowiednie dla takiego mężczyzny... a potem podzieliliby się gazetą. Samotność zdawała się znacznie mniej pociągająca.

Bezczelowe kroki zaprowadziły ją na balkon. Ciepła bryza zmarszczyła jej spódnicę, kiedy stała wpatrując się w miasto. Gdzie on teraz jest? - spytała samą siebie. Czy również spędza dzień samotnie?

Zrezygnowana usiadła na leżaku. To nie był odpowiedni dzień na czytanie niedzielnej gazety. To, czego potrzebowała, to *Wyzwanie namiętności*. Nie zastanawiając się dlaczego, sięgnęła po książkę i otworzyła pierwszy rozdział. Znalazła się w punkcie wyjścia.

*

Ubrana galowo w białą jedwabną suknię, lśniąca od kostek do ramion, Monika uczestniczyła w kolacji wydanej przez burmistrza na cześć goszczących na konferencji burmistrzów z Nowej Anglii. Była jedną z wielu zaproszonych dziennikarzy. Przyszła w towarzystwie przystojnego dyrektora działu wiadomości jednej z lokalnych stacji telewizji, ubranego równie oficjalnie w biały smoking. Tworzyli ładną parę, przemieszczali się od jednej grupy do drugiej tropiąc półmisek z przekąskami. Dopiero kiedy nadeszła pora kolacji, Monika podniosła wzrok, śmiejąc się z zabawnej anegdoty i spostrzegła stojącego naprzeciw Michaela.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Monika przestała się uśmiechać i przez chwilę stała nieruchomo. Michael... tutaj? W mężczyźnie stojącym po przeciwnej stronie pokoju nie było nic ze znanego jej policjanta. Stał ze swobodną godnością, ubrany oficjalnie. Była w nim jakaś wspaniałość, którą podkreślał elegancki smoking. Biała koszula uwydatniała opaleniznę, harmonizującą z ciepłem czekoladowych .oczu.

Jego oczy. Zdawały się jedyną pozostałością po Michaelu Shaw, którego znała. Przedtem tylko podejrzewała, że jest taki wytworny. Teraz było to równie oczywiste jak to, że na jej nosie pojawiły się kropelki potu.

- Craig? - oderwała wzrok od Michaela i popatrzyła na swojego towarzysza. - Zostawię cię na chwilę samego i pójdę do toalety.

Uśmiechnął się zgodnie.

- Oczywiście, Moniko. Będę czekał na ciebie. Pójdziemy na kolację, kiedy wrócisz.

Umknęła szybko. Była wdzięczna za to, że Craig, jak zwykle, był wyrozumiały i nie zauważył szoku, jakiego doznała na widok Michaela. Michael. .. tutaj? Szła powoli, wsłuchując się w łomot serca. Co on tutaj robi? Wiedziała, że był kiedyś prawnikiem. Było ich tu dzisiaj całe mnóstwo. Rozejrzała się za odpowiednim znacznikiem i pchnęła drzwi. Wspomniał również o "przyjaciółkach na wysokich stanowiskach", którzy pomogli mu wynająć apartament. Ale ...

burmistrz? A może zaprosił go ktoś inny ... na przykład ta atrakcyjna brunetka, która stała obok niego. Oczywiście, że ją zauważyła! Nie było również dla niej tajemnicą, kim jest ta kobieta. Monika z łatwością rozpoznała Joyce Watkins, świeżo wybraną zastępczynię burmistrza.

Stojąc przed lustrem, Monika przyglądała się swemu odbiciu. Z trudem zmusiła się, aby odprężyć napięte mięśnie twarzy. Joyce Watkins była przystojną kobietą, inteligentną, dynamiczną ... i mężatką.

Ale Michael .. tutaj? Nie była na to przygotowana. Poprzedniego wieczoru nic nie mówił o swoich planach, ona zresztą także o nich nie wspominała. Ich spotkanie skończyło się nagle, bez żadnych serdeczności.

Otworzyła torebkę i wyjęła małą puderniczkę. Oparła ręce na blacie i patrzyła na siebie z przerażeniem. Co ma zrobić? Albo raczej ... jak ma to zrobić? Nie miała innego wyboru, jak tylko wrócić do Craiga i starać się dobrze wykorzystać wieczór. W końcu celem jej obecności tutaj była rozmowa z gośćmi, chciała zebrać jak najwięcej informacji o nowych programach, starych problemach, bieżących dylematach. Niestety, jedynym interesującym ją problemem był Michael. Jak sobie z tym poradzi podczas kolacji?

Uniosła puderniczkę i lekko dotknęła nosa, zamarła i jej ręce ponownie opadły na blat. Przez chwilę przyglądała się sobie krytycznie, starając się zobaczyć swoją twarz oczami Michaela. Tak, była atrakcyjna. Nie piękna, chociaż tak ją określił w chwili namiętności, ale z pewnością pociągająca.

Jej biała sukienka, podobnie jak koszula Michaela, podkreślała delikatną letnią opaleniznę. Jej skóra była miękka i gładka, a ramiona smukłe. Jakże często marzyła, aby mieć większy biust. Ale nie dziś. Głęboki dekol w sukni z przodu i z tyłu wykluczał noszenie stanika. Uwierzyła sprzedawczyni w sklepie, która zapewniała ją, że niewiele kobiet może pozwolić sobie na taki krój. Ona mogła ... i według swojego krytycznego zdania wyglądała w niej dobrze.

Kiedy ponownie spojrzała na odbicie, policzki miała lekko zaróżowione, co wyglądało ładnie i kobieco. Włosy miała zaczesane

do góry i upięte na czubku głowy za pomocą perłowego grzebienia. Grzywka wyglądała ładnie, musiała to przyznać, dodawała jej kobiecości, o której mówił fryzjer Robert i którą Michael również zauważył i pochwalił. Zadrapania już się zagoiły... ale i tak będzie się czesała z grzywką. Polubiła tę nową fryzurę.

Ale dość już tych oględzin! Jeśli się nie pospieszy, Craig wyśle kogoś na poszukiwanie. Wrzuciła puderniczkę do torebki, podmalowała usta i odwróciła się od lustra. Nie mogła stać tutaj w nieskończoność. Craig czeka.

No i stało się. Kiedy wróciła, Michael żywo dyskutował z Craigiem. Monika bezradnie przystanęła w drzwiach, zastanawiając się, jakie ma wyjście z tej sytuacji. Michael zauważył ją pierwszy, Craig dopiero chwilę później poszedł za jego wzrokiem. Nie było szans ucieczki. Starła się zachować spokój, wzięła głęboki oddech i podeszła.

- Monika! - Craig powitał ją. - Chciałbym, żebyś kogoś poznała. To jest Michael Shaw, kolega, którego nie widziałem od lat. Mike poznaj Monikę Grant. .

Michael wyciągając grzecznie rękę jako pierwszy odpowiedział na pytanie, czy powinni ujawniać, że się znają? Najwyraźniej nie. Podała więc swoją dłoń, z przykrością stwierdzając, że temperatura i siła ręki Michaela są zupełnie normalne.

- Miło mi panią poznać - powiedział niskim, aksamitnym głosem.

- Mnie również jest miło - odpowiedziała, czując się nagle śmiało i odważnie. We dwoje z pewnością uda im się kontynuować tę farsę! - Czy to przyjęcie na pana cześć? Czy jest pan jednym z delegatów na zjazd? - Oczy Michaela zabłyśły, ale odpowiedział Craig.

- Nie, Moniko. Mike przyjechał do Bostonu na lato, uczestniczy w projekcie wdrażania prawa.

- Ach tak, wdrażania prawa? - spytała słodko.

- Zgadza się - odpowiedział oficjalnym tonem, który tak dobrze znała.

- Chwilowo zostałem przydzielony do policji.

Craig nachylił się nad Moniką, ale powiedział dość głośno, aby Michael usłyszał.

- Twój ulubiony temat. Ale nie wyżywaj się na nim. To przyjezdny.

- Taki nieśmiały? - W jej drwinie było głębsze znaczenie, które tylko

ona i Michael rozumieli. Mimo że Craig nie wiedział, o co chodzi, i tak pospieszył Michaelowi na ratunek.

- Michael nieśmiały? Nie wiesz, z kim rozmawiasz.

Zaciekawiona spojrzała na Craiga. Wielu rzeczy nie wiedziała, ale miał rację. Może się okazać, że to spotkanie w obecności Craiga poprawi sytuację.

- Od jak dawna się znacie? - spytała.

- Byliśmy razem w wojsku. Mike walczył na pierwszej linii. Pomijając fakt, że była to tragiczna wojna, warto się było na niej uczyć, biorąc pod uwagę strategiczny punkt widzenia. Mike należał do wyspecjalizowanej grupy komandosów. W zielonych beretach.

To było więcej, niż się po nim spodziewała. Monika poczuła zadowolenie, Michael wydał jej się bardziej poważny. Spojrzała prosto na niego.

- No, no, jestem pod wrażeniem. Bohater wojenny?

- Tak bym nie powiedział... - zaczął, ale Craig natychmiast mu przerwał.

- A ja bym powiedział! Srebrnej Gwiazdy nie dostaje się za nic. Potrzeba na to wiedzy i odwagi.

- Więc jestem podwójnie pod wrażeniem. - Przechyliła głowę, ani na chwilę nie spuszczała oczu z Michaela. Nieśmiały uśmiech pojawił się w kącikach jej ust. - Właśnie szliśmy na kolację. Może się do nas przyłączysz?

Monika widziała, że Michael dosłownie płonie ze wstydu, kiedy mówiło się o jego bohaterstwie. Gra, którą prowadziła, mogła okazać się niebezpieczna, ale nie miała nic do stracenia. Ostatniej nocy wygrał Michael. Być może teraz jej kolej, aby wynagrodzić sobie straty i trochę się zabawić jego kosztem.

- Nie chciałbym przeszkadzać... - powiedział spoglądając znacząco to na Craiga, to na Monikę.

- Nie wygłupiaj się, Mike. Chciałbym z tobą porozmawiać o twojej pracy. - Ja również, pomyślała Monika z uśmiechem. - Przyszedłeś z Joyce? Czy ona również się przyłączy?

Michael rozejrzał się dookoła, zauważył zastępczynię burmistrza, rozmawiającą w jednej z grup.

- Przepraszam na chwilę. Pójdę sprawdzić. Kiedy odszedł, Craig zwrócił się do Moniki.

- Nie miałem pojęcia, że Mike przebywa w tych stronach. To świetny facet. Może zechcesz go zaprosić do swojego programu. - Monika zakrztusiła się, tymczasem Craig kontynuował. - Tutaj nikt o nim nie słyszał, ale środkowy zachód ma o nim dobrą opinię. Przez wiele lat pracował jako adwokat, potem był prokuratorem przez... No i jak Mike? - przerwał akurat w momencie, w którym Monika miała nadzieję, że się nareszcie czegoś dowie.

Ale mężczyzna, o którym mówili, akurat nadchodził.

- Za kilka minut do nas dołączy. Może już wejdziemy?

Gdy wchodził do jadalni, Monikę przez moment naszły wątpliwości, czy słusznie postępuje. Prawda, że miała szansę trochę się zabawić, a przy okazji dowiedzieć się czegoś o Michaelu, pozostawała jednak kwestia fizycznej bliskości, która wciąż na nią oddziaływała. Ale było już za późno ... zresztą to był jej pomysł. Postanowiła jak najlepiej wykorzystać tę sytuację; obsłużyła się przy szwedzkim stole, po czym poszła za Craigiem do małego wolnego stolika. Nie miała żadnych wątpliwości, że Michael podąży za nią. Czuła jego obecność za plecami.

Była bezgranicznie wdzięczna Craigowi za to, że zajął Michaela rozmową. Na początku słuchała w milczeniu, przyglądając się kurczakowi po hawajsku na talerzu. Michael opowiadał o swojej pracy, serwował mu tę samą historię, którą wcześniej uraczył Monikę. Craig przyjmował ją bez zastrzeżeń, ale jako urodzony dziennikarz miał oczywiście parę pytań.

- Chyba zbyt długo się z tobą nie kontaktowałem - podzielił się z nim swoimi wątpliwościami. - Pamiętam jak gazety rozpisywały się o tym, że jesteś prokuratorem federalnym.

Monika zbyt szybko podniosła głowę, aby Michael tego nie zauważył. Czy coś nie tak, panno Grant? Wygląda pani na zakłopotaną. Czyżby nie akceptowała pani każdej formy wdrażania prawa? - To, że się uśmiechał, było wyłącznie zasługą obecności Craiga.

- Ja? Och, nie. I na imię mam Monika ... zastanawiałam się tylko nad tym, co kurczak po hawajsku robi w prawdziwie nowo angielskim

bufecie. Ale z drugiej strony... przypuszczam, że są tutaj ludzie z innych stron. Mówił pan, że skąd pan pochodzi, panie ... hm, sierżancie ... a może ... oficerze ... , jak powinnam się do pana zwracać?

- Michael - zmarszył brwi .- Jestem z Madison. Madison w Wisconsin.

- Tam się urodziłeś?

- Nie. W Omaha.

- Aha. - Przytaknęła, jakby to tłumaczyło wszystko, a w rzeczywistości był to tylko mały krok do przodu w dalszych indagacjach. - Prokurator federalny? Ta praca musiała być prawdziwym wyzwaniem! I wspaniałym doświadczeniem.

Craig, wciąż nieświadomy tego, co łączy tych dwoje, ujawnił kolejne informacje.

- Michael miał duże doświadczenie, zanim rozpoczął pracę na tym stanowisku. Był prokuratorem stanowym przez ... pięć lat?

- Trzy.

- Zgadza się. - Craig kontynuował. - A potem straciłem cię z oczu.

Czy to wtedy wstąpiłeś do policji?

- Zgadza się.

Zgadza się. Ile razy słyszała, jak wypowiada te słowa? Nic z nich nie wynikało, potwierdzał tylko to, co ustalił ktoś inny. Mądry człowiek ten Shaw, pomyślała.

- I na jakim stanowisku służysz w policji ... Michaelu? - zapytała zuchwale. Z Craigiem - Ciekawskim przy boku może uda się jej czegoś dowiedzieć.

Ale Michael bardzo starannie dobierał słowa.

- Przeważnie pracuję na zapleczu, za główną sceną.

- Przy bazie danych? - wtrącił Craig. U śmiech Michaela był zagadkowy.

- Służba w policji to nie tylko patrolowanie ulic. Ale właśnie jednym z powodów, dla których się tu znalazłem, jest poznanie takiej pracy.

Kiedy wstąpiłem do policji w Madison, na wyższym szczeblu nie było możliwości, aby zaczynać od początku bez pewnych zgrzytów.

Hierarchia i inne takie sprawy.

Monika zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

Zapomniała o grze, którą prowadziła, była po prostu zadowolona z tego, czego się dowiedziała.

- Brzmi to wszystko bardzo logicznie - powiedziała w zamyśleniu, prawie do siebie. Przestraszyła się, że Craig uzna jej wypowiedź za dziwną, więc szybko dodała: - Musisz przyznać, że to podejrzane spotkać tak wykształconego człowieka na tym stanowisku.

- Trzeba podejrzliwego umysłu, aby zrobić z tego sprawę - odgryzł się lekko. - Dobrą stroną jest to, że Boston zyskał jeszcze jednego policjanta, a ja nie narzekam. - Zamilkł i przez chwilę Monice zdawało się, że będzie kontynuował farsę, pytając ją, gdzie pracuje. Wiedział aż za dobrze, jak jej zależy na anonimowości i nie miał pojęcia, czy Craig zna szczegóły. Zachował się jednak porządnie.

- Opowiedz, co ty robisz? - zwrócił się do Craiga. - Nie wiedziałem, że pracujesz w programie siódmym ...

W ten mniej więcej sposób rozmowa toczyła się dalej. Po kilku minutach przyłączyła się do nich Joyce Watkins i rozmowa kręciła się w większości wokół polityki i zbliżających się listopadowych wyborów. Monika uczestniczyła w odczycie, a mimo to była zdumiona wiedzą Michaela na ten temat. Jak na kogoś, kto był tylko gościem w tym mieście, zdążył podłapać dużo informacji. Był inteligentny, musiała to przyznać.

, Wyglądał bardzo okazale, siedział wygodnie oparty, czując się zupełnie swobodnie w galowym stroju.

No i jeszcze ta jego broda, gładka i pachnąca delikatnie wodą po goleniu. Uszy przysłonięte włosami. Widziała teraz więcej siwych pasemek połyskujących w świetle; dodawały mu raczej dostojności niż lat. Palce, długie i proste, w roztargnieniu dotykały ząbków deserowego widelczyka.

Monika usiłowała odwrócić uwagę od toczącej się rozmowy, ale jej oczy uporczywie wpatrywały się w rozmówców. Ukradkiem ... ale uporczywie. Odczuła prawdziwą ulgę, kiedy skończyli deser i ponownie mogła wmieszać się w tłum.

- Cieszę się, że mogłem cię poznać. - Michael wyciągnął rękę i uśmiechnął się raczej niedbale niż serdecznie.

Monika była mniej opanowana, nie potrafiła nawet zdobyć się na cień

uśmiechu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymamrotała. - Życzę przyjemnego wieczoru. I całego lata. Nie zadał jej ani jednego najprostszego osobistego pytania.

Dopiero dużo później, kiedy siedziała sama w domu, zdała sobie sprawę, jak bardzo czuła się pokrzywdzona. Z całą pewnością opanował odgrywaną przez siebie rolę do perfekcji. Udawał, że nie tylko jej nie zna, ale nawet nie chce poznać, prowadząc powierzchowną rozmowę w stylu "jak się masz", czy "miło cię poznać".

To nie tak miało być, rozmyślała, chodząc w tę i z powrotem po balkonie. Jako bohater romansu Michael Shaw był fajtłapą! Powinien był coś zrobić - porwać ją do najbliższego ciemnego kąta i pocałować namiętnie, dotknąć jej pod stołem podczas kolacji, szepnąć coś uwodzicielskiego do ucha, kiedy Craig nie patrzył - cokolwiek! Mógł nawet powiedzieć jakiś komplement o jej sukience, nie zdradzając przy tym, że się znają.

A on nie zrobił nic. Nic! Nie mogła w to uwierzyć. I to po takich namiętnych uniesieniach. Najwyraźniej utwierdził się w przekonaniu, że ma z nią więcej kłopotów niż to warte. Pozostało więc zapomnieć o Michaelu.

*

Łatwiej było to powiedzieć niż zrobić. Tydzień mijał bez ciekawszych wydarzeń. I nagle w środę podczas wieczornego programu kieszonkowiec zadzwonił ponownie. Była to krótka rozmowa pod koniec audycji, poświęconej niedogodnościom życia w starszym wieku. Jedną z nich, poruszoną przez słuchacza, był lęk przed zbrodnią i niemożność przeciwstawienia się jej.

Monika wcisnęła mrugający przycisk.

- Halo, jesteś na antenie.

- Wiem coś o zbrodniach i starości - powiedział ten sam pozbawiony wyrazu głos, który już kiedyś słyszała.

- Tak? - zapytała trochę mniej pewnie, zerkając na swojego gościa, zajmującego się emerytami. Nie zdziwiło jej, iż nie podejrzewał, że ta

rozmowa różni się od poprzednich.

- Tak. Starzy ludzie są powolniejsi, przez co stanowią bezpieczniejszy cel. Noszą dużo rzeczy - na przykład biżuterię, aby jej nie stracić, gdyby ich domy zostały okradzione pod ich nieobecność. A ubrania mają przeważnie luźne. Łatwo przetrząsnąć, im kieszenie. - Jego głos brzmiał odrobinę chełpliwie. Wyostrzyło to czujność Moniki.

- Mówisz tak, jakbyś miał doświadczenie - odezwała się ostrożnie. Poprzednim razem po prostu odłożyła słuchawkę, a potem zastanawiała się nad tym przez parę dni. Tym razem chciała się przekonać, dokąd ją zaprowadzi rozmowa.

- Można tak powiedzieć. Informacja dla tych wszystkich, którzy liczą: ten z dzisiejszego wieczora, to numer trzydzieści dwa.

W ciągu trzech i pół miesiąca zdarzyło się trzydzieści jeden kradzieży, ostatnia miała miejsce w poniedziałek w sklepie. A dzisiaj trzydziesta druga?

- W jakiej okolicy? - spytała, zdając sobie sprawę, że jeśli jej rozmówca poda miejsce, będzie można potem sprawdzić, czy mówił prawdę. Nie mógł się tego dowiedzieć z gazet, których wieczorne wydanie było już w kioskach, a do porannego zostało jeszcze dużo czasu. Być może podsłuchiwał na policyjnych częstotliwościach ... albo podano informację w wiadomościach. Sprawdzi to później.

- Przed samym Ritzem - ogłosił z dumą.

Monika widziała Sammy'ego, dającego jej znaki za szybą, ale mimo to kontynuowała.

- I co tym razem ukradłeś?

- Zegarek. Złoty zegarek:

- Nieźle. Ale ... - zadała cios - nie przedstawiłeś się nam. Nie wiem, z kim rozmawiam? - wstrzymała oddech.

- Kieszonkowiec. Tylko tyle powinnaś wiedzieć. Już chciała zaprotestować, ale odwiesił słuchawkę, pozostawiając ją z niespójnym zakończeniem programu, w stanie frustracji. Sammy czekał na nią, kiedy w końcu pożegnała się ze słuchaczami, zdjęła słuchawkę i wyszła ze studia.

- Dobry program, Moniko! Nie uwierzysz, ilu słuchaczy zadzwoniło

po tej rozmowie.

- Kieszonkowiec? - Kiedy pierwszy szok minął, pomyślała o Michaelu. - To pewnie oszust - zadrwiła.

- Wymienił właściwe miejsce i właściwy przedmiot. Jeden z telefonów był od policji.

- Tak?

- Dzwonił Donovan z czwartego komisariatu. - Monika zadumała się. Shaw był już po służbie.

- Potwierdził informację, ale podejrzewa, że była już podawana w wiadomościach w radiu i telewizji. Sprawdza to teraz. Chciałby z tobą porozmawiać.

- Po co?

- Chcą go namierzyć, jeśli ponownie zadzwoni.

Monika poczuła, jak ją ogarnia dobrze znane uczucie, chęć stawienia oporu.

- Ty z nim porozmawiaj, Sam. Ja porozmawiam z Benem Thorpem. On jest psychiatrą i na pewno będzie mógł powiedzieć dużo więcej o stanie umysłu tego kieszonkowca niż Donovan. - Była ciekawa, co Shaw miałby do powiedzenia, ale skoro nie miała żadnego konkretnego powodu, aby z nim porozmawiać... - Jeśli Donovan powie ci coś interesującego, powtórzysz mi to. A dlaczego... Donovan? Dlaczego Salazar jeszcze się nie dodzwonił?

Sammy przesłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Oczywiście, że zadzwonił. Zaraz po tym, jak rozmawiałem z Donovanem. Powiedziałem, że z nim załatwimy tę sprawę.

- I nie wyklócał się?

- Dziwne ... ale nie. Być może ktoś na górze dał mu w końcu ostrzeżenie ... albo lekcję, jak komunikować się z ludźmi.

Monika odchrząknęła niezdecydowanie.

- Jemu potrzeba znacznie więcej. - Czy ktoś z nim rozmawiał? Czy Michael maczał palce w tej zmianie? Zmęczona roztarła bolące skronie. - No, to ja już uciekam, Sammy. Dziękuję, że mnie wy-ręczyłeś. Porozmawiamy jutro?

- Oczywiście. Bądź ostrożna.

- Z pewnością będę. - Uśmiechnęła się, bo wiedziała, że to prawda, ale

tylko w sensie fizycznym. Psychiczenie nie była tego taka pewna. Tej nocy myślała o Michaelu, martwiła się przede wszystkim tym, że tak jej go brakuje. Wystarczająco kłopotliwe było to, że ilekroć widziała policjanta albo mijał-ją samochód policyjny, zastanawiała się, czy to nie Michael. A teraz znowu ta sprawa, która wprawdzie nie bezpośrednio, ale nawiązywała do policji. Kieszonkowiec - jak to możliwe, żeby taki nedorzeczny mały złodziejasek mógł się takie spustoszenie? W jaki sposób wciąż udawało mu się wymykać policji? Odpowiedź na to pytanie powinna być prosta, zadumała się. Okazało się, że nie. Michael był bystry i twierdził, że w komendzie jest jeszcze wielu policjantów, których bardzo szanuje. Dlaczego on nie prowadzi tej sprawy? Wtedy miałyby przynajmniej szansę zobaczyć go raz na jakiś czas, nawet jeśli tylko służbowo. A może to byłoby jeszcze gorsze? Sama już nie wiedziała. Niedzielny wieczór był męczarnią. Ale lepsze to niż nic.

Następnego popołudnia zadzwoniła do Sammy'ego. Ale wiadomość od inspektora Donovana wcale nie poprawiła jej nastroju.

- Chce założyć podsłuch w naszym telefonie, Moniko.

- W naszym telefonie?

- Taaa ... Na czas twojego programu. Jest przekonany, że ten facet będzie jeszcze dzwonił, i jeśli uda ci się go przytrzymać przez parę minut, być może będą w stanie ...

- Nie ma mowy, Sammy! - krzyknęła zirytowana. - Sami nie potrafili go złapać, więc teraz chcą, żebyśmy zrobili za nich czarną robotę? Nie mogę się zgodzić, by namierzali nasze rozmowy! Czy zdajesz sobie sprawę, jaki byłby oddźwięk wśród naszych słuchaczy?

- Uspokój się, Moniko. Powiedziałem im, że się nie zgadzamy, ale jedyny argument, jaki miałem, to ten, że nie mamy pewności, czy to ten człowiek, o którego im chodzi. Donovan sprawdził, że facet mógł się dowiedzieć o kradzieży z wiadomości. Obiecuje, że twoi słuchacze nie dowiedzą się o tym, że są podsłuchiwni i namierzani.

- Dowiedzieliby się o tym tak czy inaczej ... oczywiście, gdyby okazało się, że to ten, którego szukają, i że cała pułapka na coś się przydała.

- Gdyby tak się stało, ty byłabyś bohaterem. - Sammy pokpiwał, nie

widząc skrzywionej miny Moniki.

- Bohaterką - poprawiła go. - Proszę cię ... nie zgadzam się. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Poza tym Ben sądzi, że facet jest pomyłony, nieważne czy jest kieszonkowcem, czy nie. Potrzebuje pomocy i jeśli go przestraszymy, będzie się gdzie indziej uzewnętrzniał. Powiedz Donovanowi, żeby zaczekał. - Zaśmiała się sztucznie. - Powiedz mu, że jego ludzie będą się czuli dowartościowani, gdy uda im się samodzielnie złapać złodzieja - dodała szorstko.

Sammy nie odzywał się przez chwilę.

- Ty również nie mogłabyś pracować jako rzecznik prasowy - zbesztiał ją lekko. - Słowa są właściwe, ale ton ...

Tym razem jej śmiech był szczery.

- Dlatego potrzebuję ciebie, Sam. Jesteś bardzo cenną tarczą. - Znow się skrzywiła, bo przypomniała się jej odznaka, którą nosił Michael, pierś, do której była przypięta, jej ciepło. Odchyliła głowę i głęboko odetchnęła. - Mam nadzieję, że sobie z nimi poradzisz. Przejdźmy teraz do bardziej pilnych spraw. Czy dostałeś już biografię profesora? Jeśli ma wystąpić dzisiaj, muszę coś o nim wiedzieć.

- Mam ją przed sobą. Nie odkładaj słuchawki, to ci ją przeczytam.

Program był udany, przebiegł bez żadnych przeszkód. Wielu słuchaczy nawiązywało do tematu domniemanego kieszonkowca, ale Monika uspokajała ich jednym z wielu oświadczeń, które zawczasu przygotowali z Sammym. Ale w piątek z19dziej zadzwonił ponownie. Tym razem w środku bloku poświęconego uciekającym z domu dzieciom.

- Halo, jesteś na antenie - Monika powitała dzwoniącego.

- Cześć, Moniko. To znowu ja. - Ten głos rozpoznałaby wszędzie, chociaż włożyła dużo starań, aby o nim zapomnieć.

- Jak się masz? - zapytała, starając się zebrać myśli.

- Świetnie. Zakosiłem dziś po południu piękną bransoletę.

- Pisali o tym w wieczornych gazetach. Musisz mi powiedzieć coś, o czym jeszcze nie wiem! Bo skąd mam wiedzieć, że jesteś naszym kieszonkowcem?

Zapadła cisza i Monika bała się, że się rozłączył. Odetchnęła dopiero,

kiedy się odezwał, ale nie trwało to długo.

- Prowadzisz złośliwą grę, Moniko. Ale ja również. To ja na ciebie wpadłem tego dnia. Pamiętasz? Parę tygodni temu? Na ulicy Waszyngtona? Naprawdę nie chciałem, weszłaś mi pod nogi. Ale rozumiesz, policjanci deptali mi po piętach i nie miałem czasu się rozglądać. Ale ciebie rozpoznałem. A czy ty mnie rozpoznałaś?

Poczuła ciarki na plecach. To była informacja, której nie mogła tak łatwo zbyć.

- To byłeś ty? - spytała. Nikt spoza policji nie wiedział o tym zdarzeniu. Żadne media o tym nie informowały. Zyskał wiarygodność dzięki prawdziwości tego wyznania. Ale czy był kieszonkowcem nie zostało jeszcze udowodnione.

- Tak, to byłem ja - przyznał z dumą, ale po chwili jego głos zrobił się złośliwy. - I na twoim miejscu nie informowałbym o tym policji. Jestem twoim wielbicielem od samego początku, kiedy prowadzisz ten program. Więc niech to lepiej pozostanie między nami.

- Jesteś na antenie ... - zaczęła, ale odłożyła słuchawkę. Roztrzęsiona spojrzała na Sammy'ego, odetchnęła głęboko i wzięła się w garść. - Wszystkim tym, którzy właśnie słyszeli tę rozmowę, przypominam, że nasz rozmówca może być zwykłym kawalarzem. Zdarzenie, o którym opowiadał ...

Po powierzonym wyjaśnieniu, które, jak sądziła, należało się słuchaczom, udało jej się wrócić do dyskusji nad właściwym tematem programu. Dopiero kiedy program się skończył, poczuła, że cała dygoce.

Sammy otworzył drzwi studia i zajrzał do środka, zaniepokojony bladeścią Moniki.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak ... - odpowiedziała cicho, nie ruszyła się z miejsca i zmusiła się, by zaczerpnąć dużo powietrza. - To był dla mnie wstrząs. Wiedział o moim wypadku!

- Zdaje się, że zna ciebie dość dobrze. Powiedział, że od razu cię rozpoznał. Jak to możliwe, jeśli tylko słucha twoich audycji?

Sama się nad tym zastanawiała. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, Sammy. Naprawdę nie wiem.
- Może powinniśmy zawiadomić policję.
- Nie! - potrząsnęła głową. - Jeszcze nie teraz!
- Na co chcesz czekać? To, co mówił pod koniec, brzmiało dość nieprzyjemnie. Nieważne, czy jest kieszonkowcem; czy nie, nie podoba mi się to.

Monika przyłożyła palce do skroni i zacisnęła powieki.

- Jeśli jest kieszonkowcem, to nie jest groźny. Przynajmniej taki był do tej pory. A jeśli nie jest kieszonkowcem, to prawdopodobnie nie ma odwagi, by zrobić cokolwiek. Miał mnóstwo czasu od tego wypadku na ulicy Waszyngtona do dziś. Gdyby się obawiał, że powiem coś policji, zająłby się mną wcześniej.

W tym momencie sekretarka zawołała Sammy'ego do telefonu. Wrócił dosłownie po minucie.

- To znów Donovan. Co mam mu powiedzieć? Monika wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Powiedz mu, że się nie zgadzam.
- Wydaje mi się, że powinnaś...
- Nie! Powiedz mu to, Sam ... Proszę cię.

Producent wpatrywał się w nią zdeorientowany.

- Mógłbym cię nie posłuchać.

Spojrzała na niego z niewzruszoną miną.

- Mógłbyś. Zdaje mi się, że decyzja należy do ciebie. - Nagle postanowiła, że nie będzie czekać na jego decyzję, zarzuciła torbę na ramię, wzięła teczkę i wyszła, udając spokój.

Czuła wielkie napięcie. Czuła się zagubiona. Nareszcie udało jej się to powiedzieć. Nie w tak generalnym sensie, o jakim mówił Michael tamtej nocy, ale biorąc pod uwagę tę specyficzną sytuację, w jakiej się znalazła... Tak jakby czekała, że coś się wydarzy. Szła do domu, ale czuła bezcelowość tego powrotu. Miała wolny weekend, jednak nie cieszyła się z tego, że będzie odpoczywać ... sama. Miała pewne plany, przyjęcie w sobotę wieczorem i przejażdżkę statkiem w niedzielę. Była to okazja do spotkania dwu różnych grup znajomych. Bez specjalnego znaczenia, po prostu parę godzin spędzonych w towarzystwie. Tydzień, miesiąc, a nawet rok temu wystarczyłoby jej

to. Miała przecież swoją ulubioną pracę. Teraz jednak zapagnęła czegoś więcej.

Przeszła przez ulicę i skierowała się do parku. Zastanawiała się, cóż takiego uczynił ten kieszonkowiec - bądź ktokolwiek inny, kim był ów dzwoniący człowiek - że zaczęła analizować swoje życie. Być może nic. Być może bardzo wiele. Dlaczego tak się tym przejmowała? A może po prostu sprawiał, że myślała o Michaelu?

Bardzo wyraźnie wracała pamięcią do owego dnia, kiedy Michael ukląkł przy niej, odgarnął jej włosy z twarzy, mówił do niej delikatnie, aby ją uspokoić. Pamiętała, jak obmywał jej zadrapania, przekładał kartki ze zdjęciami przestępców, pocałował ją. Cholera! Mruknęła przekleństwo w ciemność, a nogi niosły ją w głąb parku. Dlaczego wciąż miała Michaela przed oczami? Dlaczego pozostał z nią dłużej niż obraz jakiegokolwiek innego mężczyzny? Co było w nim nadzwyczajnego? Niestety, nie znalazła odpowiedzi na te pytania.

Nagle uniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Czy tylko jej się zdaje, czy słyszy za sobą czyjeś kroki? Ależ tak, z pewnością! Ponownie obejrzała się i przyspieszyła. Michael straszył ją niebezpieczeństwem samotnych spacerów tymi alejkami. Czyżby to były reminiscencje jego przestróg?

Przystanąła, aby udowodnić sobie, że nie ma się czego bać. Ale znów usłyszała pogłos. To tylko pogłos, pocieszyła się. Po prostu echo. Ale nadal szła szybko. To absurdałne, kto mógłby ją śledzić? Oprócz paru dolarów w torebce nie miała przy sobie żadnych pieniędzy ani kosztownej biżuterii. A nie brała pod uwagę innej możliwości napadu poza rabunkiem. Bez tchu zatrzymała się po raz trzeci. Serce jej waliło, ale mimo to usłyszała kroki. Teraz już bliższe.

Nie zastanawiając się dłużej, ruszyła biegiem. Nie była nawet w połowie drogi do domu, nie miała innego wyjścia, tylko dalej uciekać. Alejka była oświetlona przyćmionym światłem. Gdyby zaczęła krzyczeć, straciłaby tylko niepotrzebnie energię. Dopóki nie znajdzie się po drugiej stronie parku, nie może liczyć na żadną pomoc. Gdzie są wszyscy spacerowicze z psami? A patrol policyjny? Nie widziała nikogo.

Bezradnie spojrzała przez ramię i wtedy zobaczyła ciemną postać.

Biegła dalej, coraz bardziej przestraszona, odwróciła się ponownie i ujrzała, że postać się zbliża. Zorientowała się, że wysoki mężczyzna próbuje ją dogonić. Przed sobą w oddali widziała bramę wyjściową na Charles Street. Jeździły tamtędy samochody, ktoś mógłby jej pomóc. Biegła dalej, stękając cicho co parę kroków. Zadyszała się i czuła, jak napinają się jej mięśnie. Za chwilę będzie mogła krzyczeć ... zbliżała się ... Wtem poczuła rękę na ustach. Rzuciła jak szalona głową z boku na bok, ale druga ręka chwyciła ją w pasie i Monika straciła grunt pod nogami. Szarpała się ze wszystkich sił, ale napastnik celowo czekał, by dopaść ją, gdy będzie przechodziła przez park i teraz płaciła za to cenę. Nie miała szans przeciwstawić się sile, która wlokła ją z chodnika w kierunku kępy drzew. Próbowała krzyczeć, ale ręka kneblowała jej usta.

Trzymał ją od tyłu, nie mogła więc się bronić rękami. Chciała go ugryźć, ale nie mogła otworzyć ust wystarczająco szeroko. Była bezsilna i prawie wpadła w panikę. Michael ostrzegał ją! Dlaczego go nie posłuchała? Gdzie się teraz podziewał, kiedy potrzebowała go tak rozpaczliwie? Michaelu! Płakała, ale nie było słyhać żadnego dźwięku.

Walczyła o życie, a napastnik powalił ją na ziemię i wgniół w trawę swoim ciężarem. Było ciemno, bardzo ciemno. Nie mogła się ruszyć z miejsca, jego dłoń ciągle kneblowała jej usta. Była bezradną ofiarą, jęczała przerażona nadchodzącym atakiem... a może gwałtem... albo jeszcze gorzej - morderstwem ...

Dlaczego napastnik zwleka? Nastawiła się na ból, ale nie nadchodził. Opryszek nic jej nie robił, tylko wpatrywał się w nią, plecy miał wygięte i przyciskał ją biodrami do ziemi. Na co czekał? A może podniecała go panika, jaka wstrząsała jej ciałem?

Nagle usłyszała jego głos. Jego głos. Był jednocześnie gburowaty i delikatny.

- Czy rozumiesz już, o czym mówiłem? - spytał, sturlał się z niej i oswobodził usta. Podniósł ją aż usiadła, trzęsąc się i nic nie rozumiejąc. - Nie miałybyś szans, Moniko. Krzywda już by się stała.

- Michael ... ? - wyszeptała z trudem. Było za ciemno, aby dostrzec szczegóły, a nie mogła się ruszyć.

- Tak.

- Michael...? - ponownie wyszeptała jego imię. Bardzo powoli zaczynała rozumieć. Tym razem powiedziała głośniej. - To byłeś ty?

- Tak - przyznał z żalem.

- Tak mnie wystraszyłeś... by udowodnić, że miałeś rację? - płakała. - Ty to zrobiłeś? Jak mogłeś? - Wciąż była przerażona, ale już się uspokajała i robiła się coraz bardziej wściekła. I nagle wybuchnęła, krzyczała tak jak chciała, ale nie mogła, kiedy zatykał jej usta. - Jak mogłeś zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi? Jak mogłeś? - Ogarnęła ją wściekłość, zaczęła go bić, okładać pięściami, tak jak chciała to zrobić, kiedy ciągnął ją z chodnika na trawę. - Czy zdajesz sobie sprawę... co ja czułam? Jak się bałam? Co myślałam? Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

Michael nie bronił się przed ciosami, jakby przyjmował zasłużoną karę. Wciąż płakała, kiedy złapał ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Objął ją i przytulił, wtedy zalała się łzami na dobre.

- Nigdy ... w życiu ... nie byłam ... tak przestraszona - szlochała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest bezpieczna.

Przytulił ją mocniej. Jedną ręką obejmował plecy, drugą przyciskał głowę do swojej piersi. Zdawało jej się, że usłyszała: "Przepraszam, kochanie", ale głośne bicie ich serc zagłuszało wszystkie inne dźwięki.

- Och, Michael - wymamrotała po raz ostatni. - Jak mogłeś to zrobić? Tak się bałam ...

Tym razem wyraźnie usłyszała jego głos. Mówił jej prosto do ucha głosem pełnym żalu.

- Wiem kochanie. Wiem. Ciii ... - przytulił ją jeszcze mocniej. - Już wszystko dobrze. Przepraszam.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Chyba musiałem ci coś udowodnić.

- Ale dlaczego ... w taki sposób? - Przypomniały jej się straszne chwile i znów zaczęła się trząść. - Chyba byłem zły. Jesteś bardzo upartą kobietą. Nie pozwalasz niczego dla siebie zrobić. A ja się martwiłem, Moniko .. Martwiłem się.

- Słuchałeś dzisiejszej audycji?

- Całej.

- Kieszonkowca też? .

- On cię zna. Zna twoją twarz i pracę. Działa w tej okolicy. Mógł iść za tobą do domu każdej nocy w tym tygodniu. Czy to cię nie martwi? Monika kucnęła. Michael pozwolił jej się trochę odsunąć, ale trzymał rękę na jej ramionach i masował szyję, na tyle mu zezwalała.

- Wątpię, aby to zrobił. Nie ryzykowałby teraz. Myślę, że za dobrze się bawi.

Po chwili milczenia Michael wstał i pociągnął ją za sobą. Usłyszała nutę rozdrażnienia w jego głosie.

- Chodźmy stąd. Porozmawiamy u ciebie w domu.

Ta nuta przypomniała jej o wydarzeniach poprzedniego weekendu.

- Nie musisz mnie odprowadzać. Zrobiłeś już swoje. Jestem pewna, że nie zostanę po raz drugi napadnięta tej samej nocy.

Ale ręka Michaela na jej ramieniu delikatnie nalegała. - Właściwie to od początku miałem zamiar odprowadzić cię do domu z radia. Ale umknęłaś mi i musiałem cię gonić.

Byli już na chodniku i latarnia oświetlała jego twarz. Był ponury, na jego twarzy nie było cienia zwycięstwa. Oczy Moniki nadal były pełne łez.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wymyśliłeś ten mały kawał pod wpływem chwili?

Szczęka mu opadła.

- Nie planowałem takiego żartu i z całą pewnością ani trochę mnie to nie bawi. Mówiąc szczerze, byłem wściekły i w pewnym momencie wydawało mi się, że to równie dobry sposób jak każdy inny, aby ci pokazać, jak łatwo możesz stać się ofiarą.

- I udało ci się. - Wciąż czuła ten strach i wiedziała, że będzie jej towarzyszył długo.

- Nie musisz mi o tym mówić - odpowiedział, ale kciuk, który ocierał łzy z jej oczu, robił to już mniej pewnie.

- Czy będziesz teraz ostrożniejsza ... Wracaj taksówką, proś, żeby cię ktoś odwoził albo pozwól, abym cię odprowadzał.

- Myślałam, że nie chcesz już mieć ze mną nic wspólnego.

Zesztywniał i zwiesił rękę. Opuścił wzrok na chodnik i w

przycmionym świetle zobaczyła zmarszczki na jego czole.

- O tym właśnie chciałbym z tobą porozmawiać.

Dlatego przede wszystkim po ciebie przyszedłem.

Jakaś część duszy Moniki wiedziała, że najmądrzejszą rzeczą byłoby powiedzieć mu, że nie chce mieć z nim nic wspólnego i odejść dumnie z wysoko podniesioną głową. Ale, po pierwsze, wątpiła czy udałoby jej się odejść z podniesionym czołem, kiedy jej nogi były jak z waty. A po drugie, była jeszcze ta druga część, która rozpaczliwie pragnęła przebywać z Michaeliem. Ta część chciała być kobietą tego mężczyzny. Monika nie mogła już dłużej temu zaprzeczać.

- Porozmawiać? - spytała miękko.

- Jak na początek ... to wystarczy.

- Nie będziesz się już złościł, prawda?

- Nie, o ile mnie nie sprowokujesz.

Głosy im zmiękły. Monika zdziwiona była własnym posłuszeństwem. Przecież po tym wystraszeniu parę minut temu powinna być wciąż zła. Ale nie była.

- Zgoda - szepnęła i spojrzała na Michaela.

Ulga, jaką zobaczyła mimo przycmionego światła, była warta tego ustępstwa.

Michael bez słowa objął ją i. udzielił wsparcia, którego tak bardzo potrzebowała. Szli w milczeniu aż do Charles Street.

- A co z twoim karate? - zażartował. Prawie niezauważalnie mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Skłamałam - wyszeptwała.

- Wiem.

- Ale warto było spróbować.

- Mhm! Może powinnaś zapisać się na jakieś lekcje.

- Wtedy zrobiłabym ci krzywdę.

- Nie dałabyś rady. Jestem ...

- ... większy i silniejszy? Wiem. Już to słyszałam.

- I lepiej to zapamiętaj.

Jak mogłaby zapomnieć, kiedy tuż obok niej szedł taki wspaniały mężczyzna? Przeszli wzdłuż Charles Street do Mt. Veron, a potem do West Cedar. Kiedy dotarli do jej mieszkania, zadzwonił telefon.

Michael otworzył drzwi i przepuścił Monikę, aby mogła podbiec i podnieść słuchawkę.

- Halo? - nikt się nie odezwał. - Halo?

- Nikt nie odpowiada? - Michael rzucił klucze na stół i zbliżył się.

- Nie - odłożyła słuchawkę. - Musiał się właśnie rozłączyć. Jeśli to ważne, zadzwoni jeszcze raz.

- Często dzwonią do ciebie o tej porze? Zebrała włosy z karku i poszła do salonu włączyć wentylator.

- Czasem. Znajomi wiedzą, o której wracam.

Albo Sammy sobie o czymś przypomni. -Usiadła w fotelu. i wygodnie oparła głowę. Po przejściach w parku czuła się słabo. Michael zbliżył się do niej, bo usłyszała jego głos tuż za plecami.

- Dobrze się czujesz?

- Ciągłe jestem roztrzęsiona. - Uśmiechnęła się słabo nie otwierając oczu. Pogłaskał ją delikatnie i usiadł na kanapie.

- Jeszcze raz cię przepraszam, Moniko. Chciałem cię porządnie nastraszyć, ale chyba przesadziłem.

- Na pewno! - krzyknęła, unosząc głowę i otwierając oczy. - O Boże, nie jestem w nastroju do kłótni. Powiedziałaś, że chcesz porozmawiać.

- Bo chcę. Ja ...

Telefon znów zadzwonił. Monika zawahała się, ale Michael skinął głową, wstała więc, aby odebrać.

- Halo? - powiedziała spokojnie, po chwili powtórzyła trochę bardziej denerwowana. - Halo! - Rzuciła słuchawkę. - Cholera!

Michael czekał zaniepokojony w salonie. - Znów to samo?

- Mhm. Któż to mógł być?

- Często miewasz głuche telefony?

- Nie... nie częściej niż inni. Od czasu do czasu pomyłka. To na pewno nic takiego.

Po ciężkich przejściach dzisiejszego dnia nie była sobą. Nie zauważyła nawet, jak zmienił się wyraz twarzy Michaela. Wstał, włożył ręce do kieszeni dżinsów i zbliżył się do niej.

- Słuchaj, może powinnaś przenocować u mnie. Po tym jak dzwonił do radia, a teraz to... może zna twój domowy numer.

- Może to jakiś zwykły żartowniś. A poza tym mój numer jest

zastrzeżony. Musiałby mieć niezłe układy, żeby wyciągnąć go od telekomunikacji.

- Mógłby go dostać od kogoś z twoich znajomych.

Monika spojrzała na niego sceptycznie.

- Żaden z moich znajomych nie dałby mu numeru. Ci, którzy go znają, wiedzą, dlaczego jest zastrzeżony.

- A co, jeśli nasz kieszonkowiec jest... znajomym znajomego?

- To absurd.

- Doprawdy? Sama zastanawiałaś się nad tym, czy nie mieszka w dzielnicy, w której działa. Ten, który dzwonił do twojego programu, sugerował, że być może jest jednym z nas i tylko kradnie dla zabawy. A jeśli on ciebie zna ... albo wie, kim jesteś prywatnie? A może mieszka w sąsiedztwie?

Próbowała nie przyznać mu racji. Ale to było możliwe.

- Och - powoli potrząsnęła głową. - To niemożliwe. Na pewno rozpoznał mnie bo ... bo ... no przecież czasem gdzieś wychodzę i ktoś mógł mu mnie pokazać. W zeszłą niedzielę na przykład. Każdy mógł spytać, dlaczego zostałam zaproszona i dowiedzieć się, kim jestem.

- Właśnie o tym mówię. W ubiegłą niedzielę byliśmy na ekskluzywnym przyjęciu, na którym znalazła się cała śmietanka towarzyska. Być może nasz człowiek należy do tej grupy. Nie twierdę, że jest bardzo chory, ale weź to pod uwagę, bo to możliwe.

Monika zastanowiła się. - Przypuszczam, że to możliwe - przyznała marszcząc brwi. Kiedy telefon znów się odezwał, dosłownie podskoczyła.

- Ja odbiorę - powiedział Michael.

- Nie! Wszystko w porządku. Ja odbiorę. - Ale Michael dobiegł do kuchni pierwszy i przyłożył słuchawkę do ucha. Monika stwierdziła, że ma spóźniony refleks. Nie chciała się przyznać przed sobą, że odczuła ulgę, gdy Michael odebrał telefon ... i nic poza tym.

- Halo? - warknął Michael i zamilkł. - Kto mówi? - zapytał ostro. - Monika czekała, a jej serce podchodziło do gardła. Michael przystoił słuchawkę dłoń. - To Jason Ward.

- Jason! - wykrzyknęła z ulgą i podeszła do telefonu. - To mój

przyjaciel - wytłumaczyła, biorąc słuchawkę z rąk Michaela. - Cześć, Jason ... Żaden kłopot... Przyjęcie? ... Jasne. Tom mnie podwiezie ... Jasne, że nie ... Nie przejmuj się. Baw się dobrze i wkrótce się zobaczymy ... Pewnie. Och ... i Jason? - wstrzymała oddech. - Czy to ty próbowałeś się dodzwonić przed chwilą? .. Nie? ... Och, nic takiego. Telefon zadzwonił, gdy właśnie wchodziłam ... W porządku ... Dobrze. Trzymaj się.

- Kim jest Jason Ward? - zapytał Michael, gdy odłożyła słuchawkę.

- Przyjacielem - odpowiedziała zastanawiając się, czy napięcie Michaela wynika z zazdrości. - Po prostu przyjacielem. Miał mnie zabrać na jutrzejsze przyjęcie, ale zmienił zamiar i postanowił wyjechać na weekend na Cape.

- Nie sprawiasz wrażenia bardzo rozczarowanej.

- To przyjaciel. Mieliśmy się spotkać w gronie starych znajomych.

Ktoś inny mnie podwiezie.

- Tom?

- Strzygłeś uchem, prawda?

- Zawsze istnieje ewentualność, że twój przyjaciel jest człowiekiem, którego szukamy.

- Jason? - roześmiała się Monika. - Tak się składa, że Jason jest błyskotliwym dziennikarzem. Jest również największą niezdara, jaką znam. Nie ma mowy, żeby niepostrzeżenie wyjął komuś z kieszeni portfel!

Michael skinął głową, nie zupełnie przekonany. - Rozumiem. I to nie on próbował się dodzwonić przedtem?

- Nie - machnęła ręką lekceważąco. - Jestem pewna, że te telefony nie mają żadnego znaczenia.

- A ja nadal uważam, że powinnaś iść do mnie. Zakamuflowana propozycja. Monika z zakłopotaniem starała się znaleźć właściwe słowa. - Nie mogę. Obydwoje dobrze wiemy, co by się stało ... - spojrzała znacząco na Michaela. Podszedł bliżej i wierzchem dłoni pogładził ją po policzku.

- Czy tak się tego boisz? .

Monika sama nie wiedziała. Ciągłe czuła strach.

Michael niezmiernie ją pociągał, a jednocześnie tak wiele ich dzieliło.

Czy wspólna noc usunęłyby te różnice, a jeśli nie, jak poradziłyby sobie z nieustannymi konfliktami?

- Boję się - wyszeptwała.

Podszedł jeszcze bliżej.

- Czego, Moniko? - Monika uniosła głowę, a on dotknął jej włosów. Jego twarz była tuż obok, dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. Poczwała zapach Michaela i jego ciepło. Zaszło jej w gardle ... i nagle zapragnęła go pocałować.

- Tego - szepnęła, wspinając się na palce i unosząc twarz, żeby napotkać jego usta. Nigdy przedtem nie sprowokowała pocałunku i przez chwilę zastanawiała się, czy Michael nie zlekceważy jej inicjatywy. Tradycyjny bohater chce zawsze narzucać swoją wolę. Jeszcze niedawno podejrzewała, że Michael może nie być aż tak staromodny, na jakiego wygląda ... tak jak ona okazała się nie tak nowoczesna, za jaką się uważała. I co właściwie oznaczało "staromodny" i "nowoczesna"?

Przytknęła usta do warg Michaela i przestała się zastanawiać. Michael rozchylił wargi i Monika pogłębiła pocałunek. Poczwała siłę Michaela, jego pożądanie i to ją zachęciło do dalszych eksperymentów. Jej język badał gładką skórę na ustach Michaela, linię jego zębów, wnętrze ust. Michael westchnął, otoczył ją ramionami i mocno przytulił. I wtedy ... zadzwonił telefon.

Monika niechętnie odsunęła się od Michaela. Poczekała, aż rozjaśni się jej w głowie. Zawahała się, oddychając nierówno, a potem pobiegła do kuchni.

- Halo? - wychrypiała i odchrząknęła. - Halo? - Nie słyszała nic prócz własnego oddechu. - Halo?

Michael odebrał jej słuchawkę, odłożył na widelki i poprowadził Monikę w stronę łazienki.

- Zabierz najpotrzebniejsze rzeczy. Chcę, żebyś przenocowała u mnie. Przez chwilę miała wrażenie, że bierze ją pod opiekę jako policjant. A potem wspomnienie ich pierwszego spotkania zbladło. Michael Shaw był po prostu mężczyzną, niezależnie od tego, czy w mundurze, czy po cywilnemu.

Monika spojrzała mu w oczy. Strach przed intensywnością uczuć

ustąpił nagle samym uczuciom. Bez słowa wykonała polecenie Michaela. Dalsza dyskusja nie miała sensu. O, tak, istniało prawdopodobieństwo, że usłuchała go ze strachu, że uznała grożące jej niebezpieczeństwo za realne. Jednak bardziej prawdopodobne było to, że zgodziła się pójść do Michaela, bo ... po prostu miała na to ochotę. Dobrze trafiła do ostatniego rozdziału *Wyzwania namiętności*. Teraz nadszedł czas, by wszystko przetrwać. Co się tyczy epilogu, pozostał nadal nie napisany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Monika podjęła decyzję i wydawało jej się, że wie, czego ma oczekiwać. Jednak podczas trwającego dwadzieścia minut spaceru do mieszkania Michaela przekonała się, że sprawa nie jest taka prosta. Z każdym krokiem wzrastało pomiędzy nimi napięcie i kiedy wreszcie dotarli do celu, Monika czuła, że, absolutnie nie rozumie tego mężczyzny.

Mieszkanie Michaela wywarło na niej silne wrażenie. Przestronne i widne, jeszcze bardziej nowoczesne niż jej własne, stanowiło zadziwiający przykład starego budynku, który został przebudowany i odrestaurowany. Ogromne okna i świetliki w suficie kontrastowały ze ścianami z oryginalnych starych cegieł. Oczywiście ktoś inny wybrał je dla niego, tłumaczyła sobie Monika, zanim Michael sprowadził się do Bostonu, ale i tak nie było to miejsce odpowiednie dla policjanta. Bo też, pomyślała później, nie był on prawdziwym policjantem ... może tylko na to jedno lato .. a może jednak był gliniarzem? Otaczało go ciągle tyle tajemnic.

Spojrzała na Michaela z zaciekawionym wzrokiem, a on zsunął z ramienia j postawił na podłodze jej dużą torbę w pasy podszedł do oszklonych rozsuwanych drzwi, otworzył je i zniknął w ciemności nocy. Bez wahania ruszyła za nim.

Z balkonu jej mieszkania widoczna była stara część Bostonu, balkon Michaela ukazywał nowe oblicze miasta. Ujrzała przed sobą

panoramę światła i pomarszczonej lekkim powiewem wiatru wody. Wiele, wiele lat temu był to port macierzysty Old Ironsides, gdzie doszło do "bostońskiej herbatki". Teraz jednak port był zachwycająco nowoczesny, pełen restauracji i mnóstwa dźwigów portowych w tle przystani i pomostów.

Monika zerknęła w stronę opartej obok niej ciemnej sylwetki.

- Kim jest ten mężczyzna? Przyjacielem czy wrogiem?

- Okazałeś się prawdziwym bohaterem - powiedziała żartobliwie. - Teraz, kiedy wreszcie zwabiłeś mnie do swojej nory, odwróciłeś się plecami i wyszedłeś.

- Nie powinienem był przyprowadzać cię tutaj - powiedział cicho i z zakłopotaniem.

- Powiedziałaś, że chcesz porozmawiać - przypomniała ostrożnie, pamiętając, by trzymać się od niego w bezpiecznej odległości.

Michael wyprostował się i zakrył oczy dłonią. - Tyle spraw zaciemnia obraz - mruknął jakby do siebie, a potem przypomniał sobie o obecności Moniki i zwrócił się ku niej. - Wiem, że musimy porozmawiać. W zeszłym tygodniu byłem rozgniewany ...

- Wydaje się, że wciąż jesteś na mnie rozgniewany.

- "Bostońską herbatką" nazywane jest zatopienie transportu herbaty przez Amerykanów w 1773 r. Ten protest przeciw kolonialnej polityce Wielkiej Brytanii stał się zarzewiem wojny o niepodległość - przyp. tłum.

Nie widziała wyrazu jego twarzy, ale ton głosu Michaela był opanowany. - Pomiędzy gniewem i innymi uczuciami jest cienka granica. Na przykład dziś wieczorem, kiedy słuchałem twojej audycji, poczułem nieprzepartą potrzebę chronienia ciebie.

- I zamiast tego zaatakowałeś mnie? - Zadrżała na samo wspomnienie. Naprawdę się bała, że zrobi jej krzywdę.

- Nie zaplanowałem tego.

- Niewinny, bo działał bez premedytacji?

- Powiedzmy raczej, że działałem pod wpływem nieprzepartego impulsu.

Monika potrząsnęła głową. - Jesteś prawnikiem, prawda? - zapytała. Pomyślała, że na sali sądowej musiał być zachwycający i ciekawe, dlaczego zmienił zawód. Ale Michael tylko się skrzywił i odwrócił głowę. Postanowiła nie dawać za wygraną. - Dlaczego chciałeś, żebym do ciebie przyszła? Powiedziałeś mi, że jestem bardzo kłopotliwa. Dlaczego szedłeś za mną dziś wieczorem?

Powietrze było ciężkie, nabrzmiate wilgocią. Docierały do nich dalekie odgłosy ulicy. Michael opuścił głowę i wsunął ręce do kieszeni dżinsów. Wyglądało na to, że się zмага z trudnymi myślami. W Monice obudziły się instynkty opiekuńcze. Współczuła mu i chciała jakoś pomóc. Żaden mężczyzna nie wywołał w niej takiego współczucia.

Ośmieliła się zbliżyć i nieśmiało położyła dłoń na jego ramieniu.

- Dlaczego, Michael - spytała, zaczynając pojmovać głębię własnego zaangażowania. - Mam prawo wiedzieć.

- Jakie prawo? - odparował. - A może do głosu znów doszła kobieta wyzwolona? Kobięca przemoc?

Ugodzona goryczą jego tonu, Monika odsunęła się. Poczwała narastający gniew.

- Wiesz co, Michaelu Shaw, jesteś zakutym łbem. Chcesz, żebym zrozumiała, na czym polega twoja praca - praca, której nienawidzę - więc staram się to zrozumieć. Ale kiedy chodzi o moje uczucia jako kobiety - współczesnej kobiety - odrzucasz w ogóle myśl, że może to być cokolwiek wartego zrozumienia. Nie jesteśmy aż takie złe!

- Och? - mruknął Michael. - Staromodną dziewczynę przyjmę do mojego łóżka w każdej chwili.

- Bierną? Tego ci potrzeba?

- Chcę, żeby była słodka, ciepła i łagodna.

- A wścibska, aktywna i żarliwa? - zapytała. - Nie mogę pragnąć twojego ciała, tak jak ty pragniesz mego? Nie mam prawa, aby wypowiedzieć się seksualnie? Mam tu być tylko po to, żebyś ty mógł wyrazić swoje potrzeby? - pytała podniesionym głosem.

Michael wyczuł jej zdenerwowanie.

- Szukasz okazji do wypowiedzenia się? - zapytał po chwili milczenia.

Potrząsnęła głową z pogardą, a potem powiedziała ciszej ze smutkiem w głosie:

- Mówisz o tym, jak o czymś egoistycznym i samolubnym. Nie chodzi mi o wyrażanie siebie dla samego wyrażania. Źle mnie oceniasz. Przykro mi, jeśli zostałeś zraniony przez twoją byłą żonę. Ale ja to nie ona. Nie "wyrażam siebie" z każdym nowo poznanym mężczyzną. Poza wszystkim chodzi także o szacunek do samej siebie. - Nabrała powietrza i brnęła dalej. - Tak się składa, że moim życiu nie było zbyt wielu mężczyzn. Trudno jest znaleźć odpowiedniego. A ja jestem bardzo, bardzo wybredna. Jeżeli oddaję się mężczyźnie, to robię to dlatego, że czuję coś tutaj - przyłożyła dłoń do serca - a także tutaj - wskazała na głowę - i ... Och, do diabła! - Odwróciła się i biegiem wróciła do salonu. Znowu czuła się zraniona i poniżona, a jednocześnie pusta wewnątrz. - Nie zrozumiesz tego. Jesteś na to zbyt wielkim szowinistą, któremu wydaje się, że kobieta jest najlepsza, kiedy leży na wznak.

Poczuła na ramieniu ciężką dłoń i Michael zwrócił ją twarzą ku sobie.

- To najbardziej fanatyczna uwaga, jaką usłyszałem z twoich ust.

- Zasłużyłeś sobie na to! - krzyknęła i usiłowała mu się wyrwać.

- Dokąd się wybierasz? - ryknął Michael, ale jego głos zabrzmiał teraz mniej gniewnie, a nawet odrobinę żartobliwie.

- Do domu! Nie powinnam była w ogóle przychodzić. Popełniłam błąd, chcąc tu być z tobą. - Oswobodziła ramię i przemaszerowała przez pokój, ale Michael znowu ją pochwycił. Drgnęła, a on zamknął ją w objęciach.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Puść mnie!

Ale teraz Michael spoglądał na nią niemal z czułością i jej opór nagle stracił nagle rację bytu. - Lubię, gdy twoje oczy lśnią tak jak teraz - mruknął, a jego oczy także zabłyśły.

- Jesteś nachalny - odparła, ale bez przekonania. Michael przyglądał się jej z uwagą. Monika poczuła niepokój w podbrzuszu i ugięły się pod nią kolana. Nie miało to jednak nic wspólnego z wcześniejszymi obrażeniami.

Kiedy Michael znowu się odezwał, brzmienie jego głosu, wyraz twarzy

i obejmujące Monikę ramiona były pełne czułości.

- Jeżeli bywam nachalny, to tylko dlatego, że tak bardzo cię pragnę. Próbowałem się trzymać z dala od ciebie. Dałem ci cały tydzień. Ale jesteś mi potrzebna, Moniko. Bóg jeden wie, jak bardzo cię potrzebuję - zakończył ochryple. A potem pocałował ją i Monika zapomniała o całym świecie. Czują tylko, że pragnie go równie mocno jak on jej. Wszelkie dotychczasowe wątpliwości minęły bez śladu. Liczyło się wyłącznie to, że obejmuje ją ten nadzwyczajnie silny i czuły mężczyzna.

Oddała mu pocałunek, wkładając weń całą swoją namiętność i kobiecość.. Ach, jak dobrze było wesprzeć się o ciało Michaela, rozchylić usta, poczuć jego język, przyłgnąć do niego, aby ugasić głód i pragnienie.

Michael odchylił ją do tyłu, i Monika poczuła, że jest równie niecierpliwy, jak ona sama.

- Chodź - wyszeptał, ujmując dłoń Moniki i prowadząc ją do sypialni. Zapalił lampkę u wezłowania łóżka i odrzucił popielatą kapę.

Monika nie widziała nic poza wysokim, przystojnym mężczyzną, który przesłaniał jej cały pokój. Ogień namiętności oplatał zakończenia jej nerwów, rozpałał krew w żyłach, a serce galopowało w szaleńczym tempie.

Michael podszedł do Moniki i ujął jej twarz w dłonie. Rozchylił wargami jej usta i nastąpiła wymiana gorących westchnień i okrzyków pożądania.

- Achchch ... Michael - wyszeptała Monika - ja także ciebie potrzebuję!

Przygarnął ją do siebie i jęczał słodko, wtulając twarz w ciepłą chmurę jej włosów.

- Moniko, gdybym był w stanie... rozbierałbym cię... powoli. Ale ... myślę, że to niemożliwe ... - Czują drżenie mięśni jego ramion i tułowia. - Pragnę cię ... natychmiast! - Monika czuła jego pożądanie i to podniecało ją jeszcze bardziej. Spojrzała na Michaela wstrzymując oddech.

Następnie, jak za milczącym porozumieniem, odstąpili od siebie na szerokość dłoni. Drżącymi palcami rozpinali guziki i paski. Na

podłogę opadła koszula i bluzka, potem dwa paski, jeden szeroki; drugi wąski. Potem ich dłonie walczyły z zatrzaskami i zamkami błyskawicznymi. Monika zrzuciła sandały, zdjęła spodnie i przyglądała się, jak Michael niedbałym ruchem odrzuca dzinsy.

- Chodź, kochanie - powiedział, a ona już była w jego ramionach, obejmując mocną szyję Michaela, podczas gdy on rozpinął jej stanik. Następnie uniósł ją i przycisnął do siebie, a Monika wydała okrzyk zachwyty, że ich ciała tak doskonale do siebie pasują. Opadli razem na łóżko, obejmując się ramionami i nogami.

Monika nigdy dotąd nie zaznała równie silnej żądzy. Z całych sił przygarnęła Michaela. Poczwała na sobie jego nagie ciało i wydawało jej się, że za chwilę eksploduje. Przywarła do Michaela, wykrzykując jego imię. Pocałował ją głęboko, pozbawiając tchu.

Wszedł w nią energicznym ruchem bioder.

- Monika ... ! - westchnął. - Ach, kochana ... taka ciepła ... słodka. - Zatrzymał się na chwilę, aby smakować to uczucie pełni.

Czuła, że jest gotowy.

- Potrzebuję cię, Michael - wydyszała, unosząc głowę w poszukiwaniu jego ust. Zaczął się poruszać i nagle obydwoje wydali zgodne okrzyki zadowolenia. Puścił jej ręce i Monika głaskała go od bioder po barki. Skórę miał napiętą, ciało gładkie i muskularne.

Wszystko w nim było podniecające. Poczawszy od wysokiego wzrostu i siły, po sposób, w jaki w nią wchodził, coraz głębiej i głębiej, najpierw łagodnie i świadomie, a potem dziko i gwałtownie. Straciła poczucie rzeczywistości. Słyszała głos Michaela, jego czułe szepty i pomruki. Czuła jego ruchy. Aż wreszcie nadeszła potężna eksplozja. Uświadamiała sobie wspaniałą obopólną rozkosz, wrażenie zawieszenia, które zdawało się trwać wiecznie. A potem nastąpił łagodny powrót do rzeczywistości ..

Michael opadł bezwładnie na Monikę. Przeturlał się na bok i pociągnął ją za sobą. Głośno dysząc, przyciągnął ją do siebie z zadziwiającą siłą.

- Wiedziałem, Moniko ... - jęknął z ustami w jej włosach.

- Wiem - odparła szeptem. Ona także przeczuwała to już od dawna. Jakiekolwiek były tego powody, ich miłosne uniesienia miały okazać

się nadzwyczajne. Właśnie tego się obawiała, owego przedsmaku raju. W porównaniu z wielką radością, jaką dał jej Michael, życie będzie z pewnością przyćmione przez to wydarzenie.

Poczuła paniczny strach. Przytuliła twarz do piersi Michaela. Objęła mocno jego plecy i zapragnęła zostać przy nim na zawsze. Nie mogła znieść myśli o nieuniknionym rozstaniu.

- Myślę, że w typowym romansie wygląda to trochę inaczej - powiedział Michael głębokim, ochryplym głosem.

- Tak? - Położyła głowę na ramieniu Michaela, zadowolona, że ich ciała splatają się ze sobą. Jego rozświetlona namiętnością twarz była piękna. Wzburzone włosy opadały mu na czoło, śniada skóra lśniła od potu, oczy jaśniały blaskiem spełnienia. Monika czuła powracającą falę pożądania.

- Twój bohater dokonałby tego powoli - stwierdził.. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu i Monika ucałowała go impulsywnie.

- Tak sądzisz? - powiedziała z uśmiechem.

- Tak. Bohater romansu uwodziłby cię jak należy, panowałby nad sobą i doprowadziłby cię do takiego stanu, że błagałabyś go, aby cię posiadał. A ty ... - uśmiechnął się, głaszcząc Monikę po biodrze - byłabyś pruderyjną skromnością i protestowałabyś aż do tej ostatniej chwili.

Monika kpiąco zmarszczyła czoło.

- To zwykły stereotyp. Każdy znający się na rzeczy czytelnik wie, że istnieją także współczesne romanse. Zgadzam się, że nie odbyłoby się to aż tak pospiesznie, ale znalazłyby się bohaterki romansów, które zapanowałyby nad tobą. I to ty byś je błagał. ..

- Ach - uciał - kobieta wyzwolona ...

Zastanowiła się nad tym, co powiedział. Michael kochał się z nią w całkowicie tradycyjny sposób. Przejął inicjatywę i instynktownie wyczuwał, co jej sprawia przyjemność. Nie marzyła o niczym innym. Ich jednoczesne szczytowanie było bardzo gwałtowne.

- Zgodziłyś się, żebym ... ? - zaczęła niepewna siebie, ale ciekawa. - Żebyś co?

- Żebym ... przejęła inicjatywę?

- Dziś w nocy? Nie. - A potem dodał niepewnie: - I nie nazywaj mnie szowinistą. Musisz zrozumieć, Moniko. Kierowanie aktem, panowanie nad twoją przyjemnością stanowi część tego, czego potrzebuję. Nie wydaje mi się to samolubne. Ale część mego spełnienia polega na tym, że daję ci rozkosz. Czy widzisz w tym coś złego?

Ważyla jego słowa, całując ciepłe włosy na piersi Michaela.

- Nie. Zawsze znajdziesz sposób, by to powiedzieć tak, że wydaje się właściwe. - Pocałowała go jeszcze raz. - Ale ja także chciałabym czasem korzystać z tego przywileju. - Odsunęła się od Michaela, aby po raz pierwszy spojrzeć na jego ciało. - Masz piękne ciało ... - wyszeptła w zachwycie.

:- Dużo ich oglądałaś? - zapytał przekornie.

- Jasne, że nie! Ale twoje ... - Ułożyła dłonie na biodrach Michaela i powoli przesunęła je niżej. - Twoje bardzo na mnie działa ... - I w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że znów go pragnie. Poczwała we wnętrzu budzące się pożądanie. Spojrzała na Michaela, zadając milczące pytanie. Ale on chciał, żeby wyartykułowała swoje pragnienie.

- Powiedz mi, czego byś chciała - ponaglał Monikę.

- Chcę ci sprawić przyjemność, Michael. Chcę cię dotykać i poznawać twoje ciało. Chcę ci pokazać, co mam na myśli mówiąc, że mnie podniecasz.

- Zawsze znajdziesz sposób, żeby to powiedzieć tak, że wydaje się właściwe - powiedział, cytując słowa Moniki. - Ale co ze mną, kochanie? Nie mogę po prostu leżeć nieruchomo. Ty także na mnie działasz.

- Wiem - uśmiechnęła się przekornie. Położyła dłoń na jego męskości.

- Och, Michael... - jęknęła, pragnąc, by ją pocałował. Michael przyciągnął ją do siebie.

To, co nastąpiło potem, było cudownym kompromisem. Leżeli obok siebie, badając nawzajem swoje ciała z dokładnością, która sprawiała, że ich serca biły w przyspieszonym tempie. Twarde męskie dłonie Michaela gładziły delikatne ciało Moniki, pieściły jej piersi i brzuch, muskały podbrzusze. Monika poznawała szeroką pierś

Michaela, jego wąskie biodra i uda. Poczwała, jak ożywają pod dotknięciem jej palców.

Tym razem było to typowe romantyczne uniesienie, napięcie narastało powoli, aż zmieniło się we wspaniałe odczucie, które sprawiło, że zapomnieli o całym świecie. Ale ciało Michaela i reakcje Moniki były całkowicie rzeczywiste. Nie byli bohaterami romansu, lecz Michaeliem i Moniką, i Monika oddawała mu się bez reszty.

Wreszcie zasnęli objęci, zmęczeni, ale całkowicie zaspokojeni. Monika obudziła się z głową opartą na ciepłej piersi Michaela. Ich nogi splecione były w uścisku. Przy każdym oddechu czuła dotyk ciała Michaela. Obejmował jednym ramieniem jej barki i plecy, drugim otoczył jej biodra. Nigdy dotąd nie czuła się równie bezpieczna.

Zaczynało świtać i pokój wypełniało bladoniebieskie światło. W ciągu nocy Michael zgasił lampkę nocną i okrył ich prześcieradłem. Teraz prześcieradło zsunęło się poniżej ich bioder.

Monika uniosła głowę, aby po raz pierwszy przyjrzeć się pogrążonemu we śnie Michaelowi. Głowę miał wspartą na poduszce, włosy potargane, policzki pokryte zarostem. Pochyliła głowę, żeby go pocałować, lecz zawahała się, nie chcąc go budzić. Za późno.

Westchnął głęboko i zaczął się przeciągać. Otworzył jedno oko i spojrzał na leżącą obok kobietę. Przytulił ją mocniej i otworzył drugie oko. Na jego ustach pojawił się leniwy poranny uśmiech. Monika także się uśmiechnęła.

- Hej - wyszeptwała.

- Hej.

- Jak ci się spało? - zapytała szeptem. Nie chciała mącić ciszy poranka.

- Jak nigdy dotąd. A tobie?

- Tak samo - uśmiechnęła się. Zamknęła oczy i przylgnęła do piersi Michaela, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca i smakując jego bliskość.

- Moniko?

- Hmm?

- Wiesz, na co mam ochotę?

Oparła brodę o jego pierś i spojrzała mu w oczy. Stały jej pełne ciepła spojrzenie.

- Na co?

- Chciałbym wziąć sobie wolne i przejechać się wzdłuż wybrzeża. Nie znam wybrzeża północnego, ani New Hampshire, ani Maine, Chciałbym pojechać aż do Boothbay Harbor, nie spieszyć się i zatrzymywać się po drodze, żeby coś zjeść. Co ty na to?

- Myślę, że nie zdążysz przed zachodem słońca.

- Nie mam takiego zamiaru. - Przeturlał ją na wznak i wsparł się na łokciu. - Pojedź ze mną, Moniko. Przejedziemy się i odprężymy.

Znajdziemy jakieś miejsce, żeby przenocować. Może w Boothbay. A następnego dnia pojedziemy z powrotem. - Intuicyjnie wyczuwała, że zapraszał ją na coś więcej niż przejażdżkę W celach erotycznych.

Wspólny wyjazd był sposobem ucieczki od dzielących ich różnic.

Mieć Michaela przez dwa dni tylko dla siebie to bardzo pociągające.

- Świetny pomysł. .. och, nie, jestem zajęta!

- Odwołaj zajęcia.

Patrząc na niego zdała sobie sprawę, że gotowa jest na wszystko, by nie stracić szansy, która może się nigdy nie powtórzyć. Było to z jej strony krótkowzroczne i samolubne. Ale tego właśnie pragnęła ..

- Będę musiała zatelefonować - wyszeptała i uniosła rękę, żeby odgarnąć włosy z czoła Michaela. Pochyliła głowę i pocałowała go.

Na tym się nie skończyło. W tym pocałunku ..

Michael przejął inicjatywę i jego język przesunął się po drżącym ciele Moniki. Przygwożdżona do łóżka mogła co najwyżej wzdychać i napinać mięśnie, gdy zęby Michaela delikatnie przygryzały, a język drażnił sterczący sutek. Wzdychała z rozkoszy, gdy język Michaela wędrował w dół po jej brzuchu. Schodząc niżej, uwolnił ręce Moniki, ale ona nadal nie mogła się poruszyć, podczas gdy język Michaela pieścił gładką skórę wewnętrznej strony jej ud. Wreszcie odnalazł najcieplejsze miejsce i ucałował je długo i głęboko. Wykrzyknęła imię Michaela, a jej drżące ciało wygięło się w łuk.

Odzyskała głos dopiero gdy znalazł się na niej. - Co ty ze mną wyprawiasz, Michael? - wydyszała, a serce waliło jej jak młotem.

- O, nie - mruknął cicho. - Spytaj raczej, co ty ze mną wyprawiasz. Czuję się, jakbym wreszcie odnalazł sens życia.

- Jako kochanek? - zapytała rozbawiona.

- Jako twój kochanek - odparł.

Monika wpatrywała się w niego, aż jej oczy wypełniły się łzami. A potem opuściła głowę i wtuliła twarz w zagłębienie szyi Michaela.

- Och, Michael... - westchnęła, bo nie umiała zaakceptować i nazwać swoich uczuć. - Michael ..

Tulił ją, dopóki się nie opanowała, a potem ułożył obok siebie. Monika wiedziała, że potrzebuje czasu, by oswoić się z bliskością Michaela, a jednocześnie czuła, że on także musi się do niej przyzwyczaić. Może wspólny weekend zrobi dobrze obydwójgu.

*

Zaczęło się dobrze od obfitego śniadania. Jedli jajka sadzone na bekonie, grzanki i domowe frytki, które Monika z przyjemnością przygotowała, kiedy wrócili razem do jej mieszkania. Odbyła kilka rozmów telefonicznych i spakowała kostium kąpielowy oraz kilka ubrań na zmianę. A potem pozostawili za sobą miasto i wszystkie kłopoty. Sportowe BMW Michaela zmierzało ku Mystic River Bridge. Następnie skręcili w drogę wiodącą nabrzeżem i zatrzymywali się kolejno w Marblehead, Gloucester i Rockport. Włoczyli się po portowych sklepach i cieszyli świeżym morskim powietrzem. W końcu zjedli na lunch potrawkę z krabów, spoglądając na usiany stateczkami ocean.

Potem ruszyli na północ w kierunku Newburyport, gdzie maszerowali po wybrukowanych kocimi łbami uliczkach, aż wreszcie skierowali się do New Hampshire. Zatrzymali się w York Harbor, w południowej części Maine. Spacerowali po plaży, trzymając się za ręce, uszczęśliwieni swobodą, hukiem fal na falochronach i powiewami słonego wiatru.

Monika miała okazję przyjrzeć się Michaelowi oderwanemu od przeszłości i przyszłości. Był tuż obok i czuła się z nim bardzo mocno związana.

Dojechawszy do Kennebunkport, oglądali sklepy, galerie. Zachwycali się wszystkim, chociaż nic im nie było potrzebne - nic oprócz

wzajemnej bliskości. Doszli na plażę i Monika poczuła przyjemność znacznie silniejszą od zaspokojenia fizycznego.

- Szczęśliwa? - zapytał Michael, jakby czytając w jej myślach.

- O, tak.

- Cieszysz się, że pojechałaś?

- Tak.

- Na co masz teraz ochotę?

- Sama nie wiem - wzruszyła ramionami z niewinną miną. - To ty nie znasz tutejszego wybrzeża. Może powinniśmy pojechać do Boothbay? Jeżeli chcemy tam dotrzeć i znaleźć miejsce na nocleg ...

Michael pocałował ją. - Nie jestem wcale pewien, czy chcę tam dojechać - mruknął prosto w usta Moniki tak cicho, że ledwie usłyszała go poprzez szum fal. - Myślę, że teraz potrzebne mi jest łóżko ...

- Hultaj z ciebie - zażartowała Monika, ale czuła narastające pożądanie. Przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny najchętniej nie oglądałaby nic innego poza nagim ciałem Michaela.

Skończyło się na dwunastu. Michael jakimś cudem wynalazł dla nich mały domek na plaży, gdzie trzymał ją rozebraną w łóżku z krótką przerwą na jedzenie. Był równie doskonałym kochankiem co poprzedniej nocy ... a nawet lepszym. Z dala od Bostonu czuł się swobodniejszy i dał Monice więcej pola do popisu. Był dokładnie taki, jakiego mogła zapragnąć, jakiego mogła sobie wymarzyć - ciepły i pełen zrozumienia, dominujący, ale ustępujący, gdy Monika pragnęła wykazać inicjatywę. Nigdy dotąd nie spędziła równie błogiej nocy. Następnego ranka nie chciało jej się wstawać.

- Jeszcze chwileczkę:..... zaprotestowała, bo Michael zwlókł się z łóżka i zaczął przeciągać. Gdy zwrócił się w jej stronę, nie mogła się nacieszyć jego

widokiem. Był wspaniały w mundurze, zachwycający w dżinsach i koszuli, ale bez niczego zapierał dech w piersiach. Powiedziała mu to bez odrobiny zażenowania.

- Kocham twoje ciało - powiedziała cicho.

- To dobry początek. _ Ale wydaje mi się, że domyśliłem się tego już zeszłej nocy. - Jego opalone palce odcinały się na białej skórze bioder

Moniki. - Jesteś bardzo wyrozumiały - uśmiechnęła się.

- Czy wprawiam cię w zakłopotanie?

- Ani trochę.

- Widzisz? Mówiłam ci, że ...

- Bardzo sprytne.

Monika wzruszyła ramionami i przyglądała mu się zachwyconym wzrokiem.

- Moniko, na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy ...

- O co chodzi?

- Naprawdę uważam, że powinniśmy wracać.

- Nie pójdziemy się kąpać? Obiecałeś, że będzie na to czas przed wyjazdem.

- I byłby, gdybyśmy tak długo nie spali. Moniko ... spójrz na mnie ...

- Właśnie to robię! - krzyknęła, a potem spojrzała mu w oczy. Jej wzrok mówił jasno, że nie ma najmniejszej ochoty na pływanie. Michael przyglądał jej się przez chwilę, i skapitulował.

- Do diabła! - ryknął i padł z powrotem na łóżko. - I tak miałbym kłopoty z włożeniem slipek. - Ku zachwytowi Moniki było to stwierdzenie zgodne z prawdą.

Po powrocie do domu, kiedy już została sama, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zakochana w Michaelu. Wcale tego nie pragnęła i uznała, że sytuacja jest beznadziejna, ale taka była prawda.

Weekend okazał się prawdziwie niebiański, od chwil czystej ekstazy w ramionach Michaela w piątek wieczorem, po ostatni gorący uścisk przed drogą powrotną w niedzielę po południu.

Z każdą przejechaną milą narastało napięcie.

Kiedy wjeżdżali do Bostonu, dzieliła ich wielka odległość. Michael zamknął się w sobie, a Monika zbyt była zajęta sobą, by to w ogóle zauważyć. Kiedy BMW zatrzymało się przed jej domem, tragedia wisiała w powietrzu.

- Posłuchaj, Moniko, nie chciałem się kłócić podczas drogi powrotnej, ale uważam, że nie powinnaś wracać teraz do domu.

- Powiedziałam ci już ...

- Wiem, co mi powiedziałaś. Ale mimo wszystko jestem niespokojny.

Kieszonkowiec wspomniał o tym, że go nie rozpoznałaś. Można to zinterpretować w ten sposób, że powinnaś go rozpoznać, ponieważ go znasz. .

- To po prostu śmieszne ...

- .Ale możliwe. I zgadzam się z Donovanem. Telefony do radia powinny być na podsłuchu. - Rozmawiałaś z Donovanem?

- Tak.

- Nie, Michael. Ja się na to nie zgadzam.

- Jesteś uparta.

- Pewnie, że jestem. Tu chodzi o ochronę prywatności moich rozmówców i dlatego jestem uparta. Podają tylko minimum danych i wiedzą, że ich prywatność zostanie nie naruszona. Jeżeli zdradzę ich zaufanie, stracę wiarygodność.

- A co z twoim obowiązkiem obywatelskim?

- O co ci chodzi?

- Nie czujesz, że powinnaś współpracować w śledztwie, żeby nakryć publicznego szkodnika?

- Otóż właśnie, Michael. Szkodnika! Sam widzisz, on kradnie rzeczy z kieszeni i torebek, a nawet z nadgarstków, ale nikt nie udowodnił, że jest niebezpiecznym zbrodniarzem!

Michael spojrzął na nią srogim wzrokiem, przypominając jej, kim jest. Kimś reprezentującym to wszystko, czego nienawidziła od wielu lat. - To może być tylko kwestią czasu. Czy stać nas na to, by beczynn timer czekać?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie trzeba było długo czekać. Kiedy Monika przyszła do rozgłośni na poniedziałkową audycję, powitała ją zła nowina.

- Słyszałaś? - zapytał Sammy.

- O czym?

- Zabójstwo.

- Jakie zabójstwo?

- To zrobił twój przyjaciel kieszonkowiec. Jego ostatnia ofiara dostała ataku serca. Umarła w drodze do centrum Bostonu.

- O Boże, nie! - Monika pobladła i przerażona spojrzała na Sammy'ego.

Sammy miał zacięty wyraz twarzy.

- Obawiam się, że tak. W samym środku tłumu w Public Garden. Nie słyszałaś o tym?

Prawdę powiedziawszy, nie słyszała o niczym. Z trudem zdążyła przygotować się do dzisiejszego występu. Zdumiona potrząsała głową.

- I .. Moniko ...

Uciszyła go gestem dłoni.

- Wiem, Sam. To twoja decyzja.

Odwróciła się i schroniła w pokoju, który przez kilka minut dzielących ją od nadania audycji mogła nazwać swoim. Wszystkie rozmowy telefoniczne będą nagrywane, jeśli nie dziś wieczorem, to z pewnością od jutra, kiedy policja i telekomunikacja wezmą sprawę w swoje ręce.

Policja. Michael. Na wspomnienie jego imienia poczuła dławiący ból. Nie miała najmniejszego pojęcia, kiedy go znowu zobaczy. Kiedy wychodził od niej ostatniego wieczoru, był zły ... jak zwykle. Jak mógł być tak zniecierpliwiony po takim wspaniałym weekendzie? Z pewnością podzielał na niego powrót do miasta. W Bostonie Monika znów stała się kobietą wyzwoloną, a Michael szlifującym chodniki policjantem. Wszystko ich dzieliło.

Po raz kolejny spróbowała zanalizować swoje zachowanie. Kobieta wyzwolona? Może pod niektórymi względami. Ale gdzie się podziela jej odwaga? Na każdym innym mężczyźnie wymusiłaby konfrontację, pytając zuchwale, kiedy go znowu zobaczy, a może nawet jakie miejsce zajmuje w jego życiu. Ale nigdy dotąd nie kochała mężczyzny takiego jak Michael.

I to nie było onieśmienie. Była na to zbyt pewna siebie. Obawiała się ... obawiała się, że Michael może w niej widzieć tylko towarzyszkę na jedno lato. Wiedziała, że jest samotny, że pragnie jej towarzystwa. Ale czy traktował tę znajomość jako przelotną? Przecież we wrześniu wyjedzie z Bostonu.

- Moniko?

Odwróciła się gwałtownie. - rak, Sam?

- Twoja część pierwsza właśnie przybyła. Czy mam go posadzić nad filiżanką kawy, żeby czekał aż będziesz gotowa ... Dobrze się czujesz?

- Tak ... wszystko w porządku. Gdybyś go zajął przez kilka minut, przejrzałabym notatki.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Bo jestem. - Czego się można spodziewać po czterech godzinach niespokojnego snu? - Ale kiedy już zacznę, będzie dobrze.

Rzeczywiście radziła sobie dobrze i audycja potoczyła się gładko. Ale gdyby ktoś ją zapytał, jaki miała przebieg, nie umiałaby odpowiedzieć. Pamiętała tylko tyle, że uparcie unikała jakiegokolwiek wzmianki na temat kieszonkowca i tragicznej śmierci w Public Garden. Winowajca na szczęście nie zatelefonował.

Zmęczona i zasmucona opuściła Harper Building i ze zwieszoną głową ruszyła w stronę domu, marząc o gorącej kąpieli. Napięcie i aktywny weekend dawały znać o sobie tępy ból mięśni.

- Moniko!

Uniosła głowę i zamarała.

- Michael! Przestraszyłeś mnie.

- Lepiej tutaj niż w środku parku.

Wzdrygnęła się na tę wzmiankę i szybko podeszła do Michaela. -

Witaj, mój ochroniarzu.

- Z własnego wyboru. - Jego głos był chłodny i obojętny.

- Nie musisz tego robić - zaczęła łagodnie. - Wydaje mi się, że jeśli mam się tu kogoś bać, to tylko ciebie. - Serce waliło jej z powodu fizycznej bliskości Michaela, a jednocześnie wyczuwała jego dystans. Bo zachowywał dystans. Nie dotknął jej i ani słowem nie wspomniał ich niedawnej zażyłości. Byli teraz zupełnie innymi, obcymi sobie ludźmi. Chciało jej się płakać i szybko ruszyła przed siebie, by zapomnieć o smutku.

- Powiedziałem ci, że nie chcę, żebyś wracała do domu sama - odezwał się tonem spokojnej perswazji.

- A ja odpowiedziałam, że poradzę sobie sama.

- Tamta noc niczego cię nie nauczyła?

- To byłeś ty ... a nie jakiś gwałcieciel - odparowała kłótliwie. A może tak jest lepiej, pomyślała. Może gdyby walczyli ze sobą przy każdym spotkaniu, nauczyłyaby się go nienawidzić. Było to mało prawdopodobne, ale warto wypróbować. Cokolwiek, byle tylko nie kochać bez wzajemności i nie cierpieć samotnie. A ponieważ najwyraźniej znajdowali się po przeciwnych stronach barykady ...

- On jest niebezpieczny, Moniko.

- Tak mówią. - Mimo że patrzyła wprost przed siebie, zdawała sobie sprawę, że Michael przygląda jej się w świetle mijanych latarni. Bolały ją nogi, ale nie zwalniała kroku.

- I to ci nie przeszkadza?

- Nie mogę się ciągle zamartwiać. Nie wprowadza swoich pogroźek w czyn.

- Jutro rano zaczynamy nasłuch telefonów.

- Żółwie tempo. Myślałam, że zaczniecie dziś wieczorem. - Dzięki Bogu, zbliżali się do Charles Street.

- Jesteś w doskonałym nastroju.

- Jest późno i jestem zmęczona. Chcę w spokoju wrócić do domu. Nie odezwał się ani słowem. I nie opuścił miejsca u jej boku, dopóki nie doszli po schodach przed drzwi mieszkania Moniki.

- Dobranoc - rzucił przez ramię i zbiegł po schodach, pozostawiając ją zdumioną.

Po raz kolejny zachował się nie w zgodzie z tradycjami romansu. W powieści przyduśliłby ją do drzwi i ucałował gwałtownie, karząc w ten sposób za upór. Mógłby ją nawet schwytać w ramiona i wyrwijając się zanieść do sypialni, bezceremonialnie rzucić na łóżko i wziąć siłą ... Ale nie zrobił tego. Westchnęła rozczarowana i zmartwiona.

Gdyby była mniej dumna i odzywała się łagodniej, może udałoby się jej dotrzeć do Michaela. Ale o co właściwie chodziło? Sprawa wydawała się beznadziejna.

Gorąca kąpiel, po której sobie wiele obiecywała, nie złagodziła napięcia. A ciepłe mleko nie sprowadziło snu. Pomimo zmęczenia nie przestawała się zastanawiać. Wstała z łóżka, chwyciła *Wyzwanie*

namiętności i wyszła na balkon. Doczytała powieść do końca i poczuła się gorzej niż kiedykolwiek. Przejrzała akcję na wylot, z góry wiedziała, jakie będzie zakończenie.

Aby wypełnić wewnętrzną pustkę, zaczęła wyszukiwać powody, dla których lepiej się było wystrzegać Michaela. Mieli o wszystkim przeciwne zdania, a ich styl życia różnił się diametralnie. I tak nigdy nic by z tego nie wyszło. A może jednak? Najbardziej cierpiała z powodu owego ziarna niepewności. Po raz pierwszy w życiu prawie zaczynała wierzyć, że zechce zmienić swoje życie, tak aby dostosować się do mężczyzny. U kobiety wyzwolonej było to coś zupełnie niezwykłego. Ale pozostawało faktem, że jakaś jej część pragnęła podążać za Michaeliem choćby na kraj świata, aby tylko doświadczać jego ciepła i czułości, inteligencji i współczucia. Czyżby mimo wszystko była staromodną dziewczyną, za jaką uważał ją Michael? .

Wszystkie jej introspekcje nie miały sensu. Michael nie podzielał jej uczuć. Z całą pewnością nie kochał jej. Tylko ja jestem romantyczką, pomyślała, wracając do łóżka i chowając twarz w poduszce.

Sen dał jej tylko przejściowe wytchnienie. Następnego ranka obudziła się równie napięta. Spędziła kilka godzin w bibliotece, a następnie, nie mogąc się obejść bez towarzystwa, wstąpiła do zespołu adwokackiego i namówiła przyjaciela na lunch. To także nie na wiele się zdało. Nie mogła przestać myśleć o Michaelu.

Wróciwszy do domu, znalazła pod skrzynką na listy długie białe pudełko z numerem jej mieszkania, wypisanym czarnymi drukowanymi literami. Kwiaty. Przysłał jej kwiaty!

Chwyciła pudełko w objęcia i wbiegła po schodach, żeby w zaciszu salonu rozpakować zwiastujący zawarcie pokoju prezent od Michaela. Może on także cierpi na nadmiar dumy, myślała, zdejmując z pudełka ciemnoczerwoną wstążkę. Może on także miał ciężką noc. Uniosła wieko i rozgarnęła fałdy materiału. Oczy zaszyły jej łzami.

Tuzin róż. Białe, delikatne, niewinne kwiaty na długich łodygach. Staromodny gest - który bardzo przypadł jej do serca! Zamknęła oczy, aby powstrzymać łzy i pochyliła, się wdychając słodką woń pączków.

Była gotowa wybaczyć mu wszystko. Podniosła się, by wyjąć róże z pudełka i natrafiła na bilecik wetknięty pomiędzy kolce. Przeczytała go... i zmarszczyła czoło.

Dla Moniki Grant. Lubię Pani audycję. Tak trzymać. Podpisano:
Zawsze lojalny Wielbiciel.

A więc nie Michael, lecz zawsze lojalny wielbiciel. Któż by to mógł być? Poczwała przepelniającą ją falę rozczarowania i lekkie zdenerwowanie. Starala się zawsze zachować Prywatność, a tu nagle wielbiciel - który z jakichś względów woli pozostać anonimowy - zna jej prawdziwe nazwisko i adres. Czyżby to był tajemniczy rozmówca z ubiegłej nocy? Ale dlaczego się nie podpisał?

Wyprowadzona z równowagi i niezadowolona stanęła bez ruchu, nie wyjmując kwiatów z pudełka i ściskając w rękę bilecik. Z odrętwienia wyrwał ją dzwonek domofonu. Z przerażeniem spojrzala na aparat. Czy powinna podnieść słuchawkę? To mógł być ów wielbiciel, chcący sprawdzić, czy jest zadowolona z prezentu. Ale ona nie miała najmniejszej ochoty go widzieć.

A jeśli to listonosz? - zastanowiła się. Albo dostawca paczek? Miała dostać paczkę od matki. Niepewna spoglądała na drzwi. Rozległ się drugi dzwonek.

Zebrała resztki zdrowego rozsądku i wyrzala przez okno. Jeśli to listonosz albo dostawca paczek, przed domem będzie stała ciężarówka. Nie było żadnej ciężarówki. Tylko bialo-czarny samochód patrolowy policji.

Przybył osobiście ... to nawet lepsze niż prezent!

Przyjechał, żeby ją przeprosić. Przywołała się do porządku. Nie, nie przyszedł przeproszać. Może dalej chce ciągnąć sprzeczkę. Zeszłej nocy był taki stanowczy. Na samo wspomnienie poczuła gniew. Po co przyszedł?

Rozległ się trzeci dzwonek i Monika wreszcie spytała:

- Tak? - A potem odchrząknęła i dodała już głośniejsz: - Halo?

- To ja, Moniko. Wpuść mnie.

Jego polecenie wywołało opór.

- O co chodzi, Michael? Jestem zajęta.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Opuściła głowę, zaczerpnęła powietrza i przyznała, że zachowuje się głupio. Nawet jeżeli to Michael przysłał jej kwiaty, zachowuje się po chamsku. Ale nie ma zamiaru zrezygnować i tak czy inaczej znajdzie sposób, aby z nią porozmawiać.

Przycisnęła guzik. Dopiero kiedy usłyszała stukanie do drzwi i sięgnęła do klamki, zdała sobie sprawę z tego, że wciąż ściska w dłoni bilecik. Wsunęła go pomiędzy stertę czasopism, wygładziła sukienkę i otworzyła drzwi.

Michael był w mundurze, wysoki, ciemny i przystojny. Na głowie miał czapkę - co było niezwykle - ale, zastanowiła się Monika, pewnie chce, żebym pamiętała, jaki jest jego zawód.

- Sporo czasu ci trzeba, żeby otworzyć drzwi. Jest zdenerwowany, pomyślała. - Byłam w łazience - skłamała.

- Och. - Zamilkł niezręcznie. - Mogę wejść?

- Pod warunkiem, że zdejmiesz czapkę. - Taka mała próba sił.

Zdjął czapkę i wszedł do mieszkania.

- Posłuchaj, Moniko - zaczął łagodniejszym tonem, ale ona nie miała ochoty wysłuchiwać jego przeprosin ani słów pożegnania. W spaniała prezencja Michaela kosztowała ją wystarczająco wiele.

- Proszę cię - przerwała. - Ja naprawdę mam mnóstwo pracy. Powiedz, co masz do powiedzenia i pozwól mi wrócić do zajęć. - Mam coś do załatwienia - powiedział tonem całkowicie pozbawionym łagodności. Wyprostował się jeszcze bardziej. - Wyjeżdżam z miasta na kilka dni.

Umówił się z przyjacielem, Stevenem Wrightem, żeby cię odprowadzał po pracy do domu. - To nie ma sensu! - wybuchnęła zniecierpliwiona trzydziestosześciodzinnym wyczekiwaniem. - Było źle, kiedy musiałam wracać w twoim towarzystwie. Nie życzę sobie, żeby ktoś inny wprawiał mnie w jeszcze większe zakłopotanie.

- To policjant...

- Tym gorzej! - Przyglądała się drgającym mięśniom policzków Michaela i zastanawiała się, jak to możliwe, że wygląda jeszcze bardziej ponuro. Ale tak właśnie było.

- Nie dam się eskortować jak jakiś złoczyńca.

- Będzie w cywilu.

- Wszystko jedno! Nie możesz zrozumieć, że nie potrzebuję twojej pomocy? - Nie było to całkowicie zgodne z prawdą, ale tym, czego potrzebowała najbardziej, była jego miłość, a to uczucie zdawało się nieosiągalne.

Michael już miał jej odpowiedzieć, gdy dostrzegł otwarte pudełko i bukiet róż. - Achchch ... znalazłaś sobie opiekuna - wycodził. - To bardzo ładnie. Przykro mi, że nie pomyślałem o czymś takim. Ale - zeszytniał, a jego głos stał się jeszcze bardziej lodowaty - nie wyglądałaś na osobę, na której zrobią wrażenie wysmukłe róże. - Odczekał chwilę i włożył z powrotem czapkę. - Wracaj do swojej pracy - burknął, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Monika zebrała siły, cicho zamknęła za nim drzwi i zaczęła płakać. Także cicho. Łkała, zastanawiając się, jak mogła w taki głupi sposób zerwać znajomość z Michaielem. Zawsze odnosiła wrażenie, że jest kobietą panującą nad swoim przeznaczeniem. A teraz poniosła całkowitą klęskę.

I co z mężczyzną, którego kocha? Dokąd poszedł? Gdzie się podziały te ciepłe uściski, gorące pocałunki i pełne intymności rozmowy, którymi odznaczały się ich wspólnie spędzane chwile? Owszem, kłócili się. Ale gniew topniał w ogniu innego uczucia. Czy to odeszło na zawsze?

Tego wieczora audycja przebiegła bez ciekawszych zdarzeń, podobnie w środę i w czwartek. Każdego wieczora Monika znosiła w milczeniu towarzystwo zaskakująco miłego i prostolinijnego Steve'a Wrighta, który odprowadzał ją do domu. Jediną pociechę stanowiło czytanie romansów.

Poszukując szczęśliwego zakończenia, wybrała *Po drugiej stronie łączy*. I ciągle czekała, że coś się wydarzy.

Nie wyjęte z pudełka róże wylądowały w śmietniku. Mimo że nie zostały przysłane przez Michaela, ciągle jej o nim przypominały. Nie było żadnych tajemniczych telefonów, ani w domu, ani w czasie antenowym. I była za to wdzięczna. Niestety kieszonkowiec nie uspokoił się - uderzył dwukrotnie w ciągu tygodnia, w środę i w czwartek. W piątek rano przeczytała w porannej gazecie o czwartko-

wym napadzie. Notatka mieściła się tuż obok artykułu o starzejącym się, ale szanowanym komisarzu policji, którego przyjęto do Szpitala Głównego w Massachusetts na wszczęcie bypassu.

- Wspaniale - mruknęła, też odczuwając potrzebę jakiejś kuracji. Pomimo makijażu wyglądała blado i niezdrowo. Czuła się pozbawiona życia. Coś musiało się zdarzyć.

I zdarzyło się. Tuż przed lunchem odezwał się dzwonek domofonu. Monika zmusiła się do przeczytania krótkiej opowieści kryminalnej, napisanej przez gościa jej audycji. Nowela okazała się nazbyt makabryczna, zwłaszcza że czytała ją w okresie przerażających przeżyć. W pierwszej chwili dzwonek wydał jej się wybawcą. Lecz zaraz potem przestraszyła się.

Ostatnio dzwonek domofonu bywał zwiastunem niemiłych zdarzeń. Nie miała dość siły, by znów stawić czoło Michaelowi. Szybko wyjrzała przez okno. Nie było samochodu patrolowego - czyżby spotkało ją rozczarowanie? Nie było również ciężarówki dostarczającej paczki. Przez chwilę nie miała zamiaru odpowiadać na dzwonek. Nie była w nastroju do przyjmowania gości. Wtedy dzwonek zadzwijał po raz drugi. Zakłęła cicho i zapytała:

- Tak?

- Panna Grant?

- Tak.

- Dostawa. Czekoladki.

Czekoladki? Cóż to za nowy żart? Poprzednio niepotrzebnie wyobrażała sobie, że dostanie prezent od Michaela. Tym razem nie da się nabrać. Ostatnio prezent pochodził od "zawsze lojalnego wielbiciela". Czyżby teraz przysłał jej czekoladki?

- Proszę je zostawić na dole - powiedziała ostro.

- Wezmę je przy okazji.

- Dobrze - odparł bezbarwny głos i umilkł.

Monika stała nieruchomo przez kilka minut, przyglądając się, jak otyły mężczyzna w czymś w rodzaju munduru wychodzi z klatki i znika wśród przechodniów. Czy to jej odrzucony wielbiciel, czy też

prawdziwy dostawca? A może ktoś inny - na przykład Sammy - próbuje ją w ten sposób rozweselić? Biedny Sammy. Nie umiał jej pomóc, ale widział, że Monika jest ostatnio w złym stanie.

Nieśmiało zeszła na dół. Wzięła paczuszkę i wróciła do swego mieszkania. Zamknęła drzwi na klucz, usiadła przy stole i zdjęła papier. Wewnątrz znajdowało się wesoło udekorowane pudełko. Otworzyła je, ale ostrożniej .. Rzeczywiście ktoś przysłał jej czekoladki, zagraniczne, nadziewane likierem. Ale kto? Sięgnęła z wahaniem po kartkę leżącą na okrągłym pudełeczku. Drżącymi rękami rozłożyła ją i poznała ten sam charakter pisma, co na bileciku dołączonym do róż.

Droga Moniko - przeczytała. - *Nadal słucham Twoich audycji, lubię, gdy iskrzą się dowcipem. Mam nadzieję, że ten mały poczęstunek sprawi Ci przyjemność. Ale nie jedz zbyt wiele naraz.* Tym razem liścik był podpisany: *Twój wierny słuchacz.*

Pod wpływem nagłego impulsu Monika podarła list na drobne kawałeczki, wyniosła do kuchni i wrzuciła do śmietnika. Ale dlaczego była taka zdenerwowana? Tylko dlatego, że jednemu ze słuchaczy przypadła do serca? Czy też rozgniewało ją naruszenie prywatności ... albo anonimowość wielbiciela? A może ... po prostu fakt, że to nie Michael przysłał jej czekoladki ...

I wtedy znowu odezwał się domofon.

- O, nie! - krzyknęła Monika, marząc o tym, by skryć się gdzieś, gdzie nie dosięgną jej dalsze kłopoty. - Odejdź - wyszeptwała, ale dzwonek nie zamilkł. Dźwięczał i dźwięczał pod czymś niecierpliwym palcem. - Daj mi spokój!

Ale nie miała szczęścia. Kiedy dzwonek wreszcie zamilkł i Monika na drżących nogach wróciła do pokoju, rozległo się stukanie do drzwi.

- Moniko, jesteś tam? - dobiegł ją stłumiony głos.

Rozpoznała głos i wpadła we wściekłość. Typowe deja-vu. Podeszła do drzwi i gwałtownie je otworzyła.

- Oczywiście, że jestem. Ale jeżeli nie odpowiadam, to znaczy, że nie chcę, by mi przeszkadzano. - Pod koniec wypowiedzi ściszyła głos, bo spostrzegła właścicielkę domu, spokojną starszą panią z wytrychem w

dłoni.

- W porządku, proszę pani - odezwał się do niej Michael. - Dziękuję za pomoc.

Monika poczuła, że krew kipi w jej żyłach i zaczęła, aż właścicielka zniknie na wyższym podeście. - Czy czegoś stąd zapomniałeś? - zwróciła się do Michaela.

- Wejść do środka - zadysponował cicho.

W mundurze i czapce policyjnej wyglądał władczo. Monika usłuchała go uznawszy, że dyskrecja przyda się im obydwójgu. Stwierdziła, że zachowuje się przesadnie. Fakt, że powodowała nią miłość i niepokój, stanowił niewielką pociechę. Postanowiła, że będzie zachowywać się poprawnie. Rola rozwścieczonej sekutnicy nie bardzo jej odpowiadała.

Podeszła do fotela w pawi wzór i wdzięcznie się na nim usadowiła, pozostawiając Michaelowi zamknięcie drzwi i zajęcie miejsca, jakie mu będzie odpowiadało. Stał z czapką w dłoni, głaszcząc palcami jej otok. Monika przypomniała sobie noc, kiedy podobnie głaskał ją, i Odczuła głęboki ból z powodu straty. Znowu znaleźli się w punkcie wyjścia, zupełnie jak wtedy, gdy owego wtorku nieznamy policjant w poczuciu obowiązku odprowadził ją do domu. Wszystko, co stało się po tym, po prostu zniknęło.

Przez chwilę Monika dostrzegła w oczach Michaela ból i wrażliwość. Lecz zaraz potem mężczyzna zmienił się w policjanta, który zaszedł do niej z nie znanego powodu.

- Wszystko w porządku, Moniko? - zapytał.

Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Steve może ci odpowiedzieć na to pytanie. Nie musiałeś się fatygować aż tutaj, żeby je zadać. - Nienawidziła tonu swego głosu.

- Chciałem cię zobaczyć. Nie masz żadnych kłopotów?

- Nie mam - westchnęła. - Skończyłeś to, co planowałeś?

- Na razie tak - odparł z krzywym uśmiechem. Skinęła głową i wpatrzyła się we własne, splecione na kolanach, palce. Nie wiedziała, co powiedzieć i czuła się bardzo niezręcznie. Czy to rzeczywiście Monika- "Gęba" siedziała, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa?

Salazar i jego kumple byliby zaskoczeni. Ale czyż do jego kumpli nie należał także Michael? Potrząsnęła głową ze smutkiem i czekała na dalsze posunięcie Michaela. Gdyby na niego spojrzała, przekonałaby się, że i on potrząsa głową, lecz raczej z pogardą niż ze smutkiem.

- Taaa, wy, kobiety jesteście zadziwiające! Takie cholernie niezależne!

Uniosła głowę.

- Co? - Przyganiał kocioł garnkowi.

- Znowu twój gorący wielbiciel? - zapytał, spoglądając na czekoladki.

- Dostałam je od... przyjaciela. - Nie miała ochoty na kłótnię i pomyślała, że w ten sposób jej uniknie. Jeżeli powie mu prawdę, będzie ją wypytywał. A na to nie miała siły.

- Od kogo?

- Nie twoja sprawa - odparła spokojnie.

- Od kogo? - Jego brązowe oczy przewiercały Monikę na wylot.

- Od ... kogoś z sąsiedztwa.

- Od mężczyzny?

- Tak się zdarzyło - powiedziała z dumą. Uniosła głowę i skłamała. - Podlewałam mu kwiatki, kiedy wyjechał na wakacje, i z wdzięczności podarował mi czekoladki. - Zupełnie dobra historyjka, tym bardziej że naprawdę podlewała kwiatki komuś z sąsiedztwa ... tyle tylko, że to była kobieta, a na urlop pojechała zeszłej zimy.

- Bardzo wygodne.

- Co to ma znaczyć? - zapytała. Michael sprawiał wrażenie zazdrosnego i Monika nie mogła zrozumieć dlaczego.

- Nic takiego - odparł krzywiąc się. - Posłuchaj, Moniko - Jego ton zmienił się z poirytowanego na twardy. - ... Zastanawiałem się, czy moglibyśmy ... czy mógłbym ... spotkać się z tobą w czasie tego weekendu ...

- Co? - wyszeptała zdumiona, że unikał jej cały tydzień, a teraz prosi ją o spotkanie. I nagle zrozumiała wszystko. - Niech cię diabli! - krzyknęła i popędziła do okna w poszukiwaniu miejsca, gdzie będzie mogła dać upust swojej wściekłości. Potem, drżąc ze złości, odwróciła się w stronę Michaela. Jej oczy ciskały błyskawice.

- A więc ostatni weekend to było zbyt mało? Zachciewa ci się więcej?

A stara, poczciwa Monika nabiera życia w twoich ramionach?
Czytałam to tak wiele razy, że znam już na pamięć! - krzyknęła i stuknęła się dłonią w czoło. - A ja wyobrażałam sobie, że jesteś inny. O Boże, ale byłam głupia! Potrzebujesz kobiety, która ci będzie grzała łóżko. I nie wciskaj mi ciemnoty na temat potrzeby mego "towarzystwa". Najwyraźniej nie potrzebowałeś go przez całutki tydzień. Doskonale się bawiłeś w policjantów i złodziei! - W swojej złości nie zauważyła, że Michael obszedł kanapę i podchodzi do okna. - Histeryzujesz - powiedział ostrzegawczo. Ale ona nie słuchała. - Nie histeryzuję! To typowe męskie stwierdzenie, kiedy kobieta wreszcie wygarnie prawdę! - Sama nie wiesz, co mówisz - zarzucił jej, starając się zapanować nad gniewem. - Doskonale -wiem, co mówię! - Nigdy dotąd nie była równie wściekła ani równie dotknięta. - A nasza rozmowa brzmi jak żywcem wyjęta z jakiejś kiepskiej książeczki. Wyjdź stąd, Michael, i zabieraj ze sobą całą twoją męskość. Znajdź sobie kobietę, którą usatysfakcjonuje wykorzystywanie w czasie weekendu. Bo mnie nie satysfakcjonuje!
Nagle zamilkła i z trudem złapała oddech. Twarz Michaela wyglądała jak żelazna maska. - A więc potrzebna ci jest ta cała rycerska otoczka - powiedział rozwścieczony. - Róże, czekoladki i inne gesty? Cóż, może nie jestem aż tak konwencjonalny, jak sądziłem! - Zadrgały mu nozdrza. - Ale coś ci powiem. Jestem staroświecki, gdy w grę wchodzi wierność. Daję swojej kobiecie tyle swobody, ile jej potrzebuje, dopóki nie zaczyna się mizdrzyć do innego mężczyzny. Nie żałuj sobie, Moniko. Uwodź swego Sir Galahada, a może następnym razem przyśle ci biżuterię. Oczywiście będzie chciał czegoś w zamian. Czy zedrzesz z siebie ubranie, tak jak zrobiłaś to dla mnie? - Monika zamierzyła się na Michaela, ale on unieruchomił jej rękę. - Na twoim miejscu nie robiłbym tego - powiedział pewnym siebie tonem. - Gdybyś mnie uderzyła, musiałbym ci dowieść swojej męskości, biorąc cię tutaj, na podłozie. I z pewnością nie zrobiłbym tego łagodnie. Monika nie wierzyła własnym uszom. Wiedziała tylko tyle, że

Michael nie może jej zranić jeszcze bardziej. Nie mógł jej potraktować bardziej pogardliwie.

- Proszę cię, wynoś się - wyszeptała, nie chcąc, żeby dostrzegł jej łzy. Powoli wypuścił jej nadgarstek i pochylił się, żeby wziąć z krzesła czapkę. Jego oczy spoczęły na pudełku czekoladek. Spoglądając na Monikę ukosem, poczęstował się i zjadł jedną ze smakiem.

- Niezła - powiedział z uznaniem. Leniwie włożył czapkę, podszedł powoli do drzwi, otworzył je i wymaszerował.

Monika nie wiedziała, czy ma najpierw krzyczeć, czy płakać. W końcu zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, rozmawiając sama ze sobą, a łzy strumieniami spływały po jej twarzy.

- Oto jak widzi współczesną kobietę, przechodzącą z łóżka do łóżka bez żadnych skrupułów! - Przeszła do kuchni i walnęła pięścią w stół.

- Niech go diabli! Niech sobie szuka dziwki. Dobrze mu robi, jak złapie jakąś wstydliwą chorobę! - I wróciła do salonu. - Co on sobie wyobraża? Że kim jest? Przychodzi tu i wyobraża sobie, że padnę mu do stóp. Mógł chociaż zadzwonić! Nawet jeżeli był poza miastem. Nie zbiedniałby, wydając dziesiątaka na telefon! - Siadła na kanapie, opadła na oparcie i wstrząsana łkaniem przycisnęła dłońe do oczu.

Ale płacz tylko wzmógł jej gniew.

- Jak on śmie tak postępować? Oto, czego wymaga - ciepłego, chętnego ciała. To wszystko, czego chcą mężczyźni! - Zaciśnęła zęby z wściekłości. - A ja byłam głupia. Głupia! - Spojrzała na czekoladki i wsunęła jedną do ust. A potem drugą. - Nie jedz zbyt wiele naraz, napisal. Jakbym była kretynką, która nie umie o sobie zadbać. - Zniżyła głos do pełnego niesmaku szeptu. - Wszyscy oni to banda knujących własny spisek egoistów. Manipulatorzy. Egocentrycy. Chcą, żeby ich stawiać na piedestale. - Sięgnęła po trzecią czekoladkę, połknęła, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej smak, i poszła do łazienki, gdzie dodała ciszej: - Będą mieli za swoje ... -

Długi prysznic nie zdał się na wiele. Usunął tylko smugi łez z policzków i oczyścił od głowy do stóp. Monika nadal czuła się okropnie.

Włosy pozostawiła rozpuszczone, aby schły w ciepłe popołudnie, włożyła świeży podkoszulek

i szorty, boso wyszła na balkon. Usiadła w fotelu i niewidzącym wzrokiem spoglądała na miasto. Zastanawiała się czy nie poczytać *Po drugiej stronie tęczy*, ale na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Książka uświadomiłaby jej to wszystko, czego nie miała ... a tego by nie zniosła.

Pomyślała o czekającej ją dziś wieczorem audycji i poczuła skurcz w żołądku. Jak sobie poradzi z prowadzeniem rozmów na antenie po tym wszystkim, co ją spotkało? Wydawało jej się, że nie ma siły się ruszyć, żeby dokończyć przygotowań do trzygodzinnej rozmowy. Ponieważ nigdy dotąd nie zwalniała się z pracy z powodu choroby, z pewnością znalazłby się ktoś, kto mógłby ją zastąpić w razie potrzeby. Może zadzwonić i powiedzieć, że jest chora? Właściwie nie była chora, dokuczały jej tylko nerwowe skurcze żołądka. Choroba była głównie wynikiem złego stanu psychicznego.

Nadal nie mogła się uspokoić. Nie pomagało powtarzanie sobie, że bez Michaela jest jej lepiej, że czeka ją bezpieczna przyszłość i że być może pewnego dnia znajdzie sobie innego ukochanego. Nie przestawała cierpieć z powodu Michaela.

Przeszła powoli do kuchni, gdzie pozostawiła opowieść kryminalną. Usiadła przy stole i przeczytała jedną stronę, po czym zdała sobie sprawę, że nie rozumie ani jednego słowa. Spróbowała jeszcze raz, ale bez skutku. Ból w żołądku stawał się coraz bardziej nieznośny .

Wzięła książkę i przeniosła się na balkon, ale nie mogła się skupić. Przeklinała w duchu, że mężczyzna może mieć taki wpływ na jej życie i żałowała chwili, gdy poznała Michaela Shawa.

Na wspomnienie jego nazwiska poczuła nowy skurcz żołądka i jeszcze większy ból. Kiedy skurcz minął, odchyliła się na poręcz fotela, dziwiąc się własnej wrażliwości. Jak mogła sobie pozwolić na zakochanie się w tym mężczyźnie? Wiedziała przecież, kim jest. Dzięki Bogu, że we wrześniu wyjedzie z Bostonu. .

Tym razem skurcz był jeszcze silniejszy. Podciągnęła kolana pod brodę i otarła twarz z potu. Może by zażyć jakieś lekarstwo. Ale ból stopniowo mijał i Monika znów rozsiadła się w fotelu.

Potrzebowała urlopu. Od zbyt dawna nie wyjeżdżała na dłużej niż jeden czy dwa dni. Ostatnie Święto Dziękczynienia spędziła w domu

rodziców. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego przyjemnego pobytu. Może weźmie sobie wolne w końcu sierpnia i pojedzie na tydzień na północ. Zawsze chciała zwiedzić Półwysep Gaspé. Przyjemnie będzie przejechać się tam bez pośpiechu. Zmarszczyła czoło na wspomnienie ostatniego weekendu. Było niebiańsko ...

Poczuła trzeci skurcz i z trudem złapała oddech. Co się dzieje? Nigdy dotąd nie cierpiała z powodu nerwicy. Pomimo wielkiego napięcia związanego z Michałem nie mogła uwierzyć, że własne ciało zdradza ją w podobny sposób. Oddychała płytko, obejmując brzuch rękami. Coś było nie w porządku. Czyżby jej coś zaszkodziło? Następny skurcz, jeszcze silniejszy od poprzedniego. Tym razem Monika była pewna, że coś jest bardzo nie w porządku.

Upała na balkonie stał się nagle nie do zniesienia i Monika zmusiła się, by wrócić do mieszkania. Z trudem dobrnęła do kanapy, gdy schwycił ją następny skurcz. Zamknęła oczy i próbowała sobie uświadomić, jaki może być powód tych ataków bólu. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, jej wzrok padł na pudełko z czekoladkami.

Czekoladki. Czy to możliwe? Była w doskonałej formie, a na lunch zjadła taki sam jogurt i grzanekę jak zawsze. Co mogłoby jej zaszkodzić? Czekoladki przysłał jej wielbiciel. Wielbiciel .. amator jej audycji. Tak nazwał siebie kieszonkowiec.

Kieszonkowiec? Nagle wszystko się rozjaśniło.

Tak jak powinna to dostrzec wiele dni temu. Kieszonkowiec! Jak mogła być tak ślepa, tak uparta? To on był wielbicielem, który przysłał jej kwiaty, a potem czekoladki. Czyżby włożył coś do czekoladki? Były ładnie opakowane, zawartość pudełka wyglądała na nietkniętą. Kieszonkowiec był już oskarżony o zabójstwo. Co miał do stracenia?

Ból stał się teraz ciągły i wzrastał się z każdym skurczem. Trucizna? Trucizna? Cokolwiek to było ... nieważne. Potrzebowała pomocy.

I krzyknęła głośno, gdy nagle myśl przeszła ją równocześnie z bolesnym skurczem. Michael! Michael także zjadł czekoladkę! Jeżeli coś mu się stanie ...

Siłą woli dobrnęła do telefonu, siłą rozpaczki wykręciła numer

pogotowia policyjnego i ostatkiem tchu wydobyła z siebie głos.

- Pogotowie. Oficer Strom.

- Odszukajcie Michaela Shawa - wydyszała Monika. - Wydział Pierwszy. Jest policjantem. Wywołajcie go przez radio. - Przerwała, opierając się o ścianę i zwalczając zawrót głowy. - Powiedzcie mu, że dzwoniła Monika. Monika Winslow. Winslow. - Teraz nie mogą jej zlekceważyć. - Trucizna. Czekoladki były zatrute. - Z oczu płynęły jej strumienie łez. - Musi pójść do szpitala. Będzie chory. Powiedzcie mu. Powiedzcie mu!

- Skąd pani dzwoni? - Oficer po drugiej stronie linii instynktownie zdał sobie sprawę z wagi jej problemów.

- West Cedar - wydyszała - sto czterdzieści pięć. Ja ... potrzebuję pomocy. Przyślijcie mi pomoc - wybełkotała słabo. - Ale ... najpierw zawiadomcie Michaela. Michael Shaw.

- Pomoc jest już w drodze, panno Winslow. Ale proszę mnie posłuchać. - Monika z całej siły ścisnęła w rękę słuchawkę. - Chcę, żeby pani otworzyła drzwi. Może pani chodzić?

- Mam nadzieję - wyszeptowała słabo.

- Więc proszę podejść do drzwi. Wóz patrolowy będzie tam za kilka minut. Okay?

Udało jej się z trudem skinąć głową i zwinęła się z bólu, Nie odkładając słuchawki podpełzła na czworakach do drzwi, zdając sobie sprawę, podobnie jak oficer policji, że jeśli nie otworzy ich zanim poczuje się jeszcze gorzej, straci cenne sekundy, kiedy pomoc wreszcie nadejdzie.

Placząc ze strachu, ześlizgnęła się po futrynie na podłogę. Michael musi być zdrowy. Musi być zdrowy. Jeżeli dostanie się na czas do szpitala ... dadzą mu odtrutkę. Ale jaka to trucizna? Skąd lekarze będą wiedzieć, co mu podać? Jeżeli coś mu się stanie, Monika nigdy sobie tego nie wybaczy. Wprawdzie ona zjadła trzy czekoladki, a on tylko jedną ...

Ależ była głupia. Gdyby mu. powiedziała prawdę. .. Powinna go była usłuchać, kiedy ostrzegał ją przed kieszonkowcem. Była zbyt pewna siebie, zbyt arogancka, by uwierzyć, że grozi jej niebezpieczeństwo. Ale Michael wiedział. Dobrze wiedział.

Podciągnęła nogi i przycisnęła czoło do kolan.

Plakała, szlochała z bólu fizycznego i psychicznego. Nie powiedziała mu nawet, że go kocha ...

Wydawało jej się, że czeka całą wieczność. Każda sekunda. sprawiała jej niewypowiedziane cierpienie. Czuła w swoim wnętrzu rozpaloną wiązkę nerwów pulsujących bólem. Utrata przytomności byłaby znacznie lepsza. Ale wciąż widziała twarz Michaela. Nie mogła się pozbyć tego wspomnienia. Michael musi być zdrowy ...

- Monika? - do jej psychiki przedarł się obcy głos. Obca ręka odgarnęła włosy z jej czoła. Ręka i głos były niewymownie czułe.

- Michael? - wykrzyknęła spoza gęstej zastony bólu.

- Wszystko będzie dobrze - usłyszała uspokajający głos. - Jest w drodze do szpitala. Spotkamy się z nim na miejscu. Nazywam się John, a mój partner Tony. Teraz zniosę cię na dół, dobrze?

Monika zmusiła się do otwarcia oczu i spojrzała na policjanta, który kucnął obok niej. Nigdy w życiu nie widziała nic piękniejszego niż odznaka na jego piersi. Straciła ją z pola widzenia, gdy policjant ostrożnie otoczył ją ramionami i uniósł przed sobą.

- Michael? Czy nic mu nie będzie? - wydyszała w męce bólu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją uspokajający głos. - Za kilka minut zobaczysz go na własne oczy. - A potem zwrócił się do swego partnera. - Masz je, Tony?

- Całe pudełko - odezwał się głos za nimi. - Było na stole, tak jak powiedział Michael.

- Dobrze. Chodźmy.

Mocne ramiona nieznanego policjanta zniosły Monikę na dół. Jego szeroka pierś tłumiała jejki bólu.

- W porządku, Moniko - powiedział uspokajająco. - Wszystko będzie dobrze.

Prawie nie pamiętała trzyminutowej jazdy do Szpitala Głównego, który na szczęście znajdował się zaraz po przeciwnej stronie Beacon Hill. Zdawała sobie sprawę, że jej wybawca nie wypuszcza jej z ramion, że wynosi ją z samochodu, zanim całkowicie się zatrzymał, i że biegiem niesie ją na pogotowie, gdzie przekazał ją innym, lepiej znanym ramionom.

- Michael? - wychrypiąta, bojąc się, że to halucynacja. - Michael?
- Jestem tutaj - wyszeptał, spoglądając bezsilnie, jak Monika zaciska palce na żołądku. Weszli do sali, gdzie już czekali lekarze i pielęgniarki. Musnął ustami jej spocone czoło i przytulił na chwilę, zanim ułożył Monikę na stole. Lekarze nachylili się nad nią, ale ona konwulsyjnie uczepliła się ręki Michaela.
- Nic ci nie jest? - wydyszała. Z trudem zbierała myśli i dostrzegała otoczenie. Tylko to jedno było ważne. Michael musi być zdrowy.
- Wszystko w porządku ... ty też poczujesz się lepiej. - Uścisnął jej dłoń, a Monika poczuła nową falę bólu. Przytrzymały ją inne ręce i Michaela łagodnie odsunięto na bok.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy zamieszanie wreszcie się uspokoiło i Monika znów była w stanie powrócić do rzeczywistości, stwierdziła, że znajduje się w cichym pokoju, w którym pali się przyćmione światło. Że leży na łóżku, które wygląda na bardzo niewygodne. Że boli ją całe ciało i że jest bardzo, bardzo zmęczona.

Na krześle, niedaleko jej łóżka, siedział Michael. Oparł łokcie na kolanach, splótł palce. Zauważywszy, że Monika poruszyła się, nachylił się nad nią.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho.

- Okropnie - odparła samym ruchem warg, Ale on jest zdrowy.

Zdrowy! Wyraźnie widziała jego twarz, a jego czułość rekompensowała Monice cierpienie fizyczne. Przeszywający ból minął, ale czuła się osłabiona i obolała. Poczowała palce Michaela odgarniające włosy z jej policzka i poddała się temu uspokajającemu dotykowi. Z westchnieniem odpłynęła w nową falę snu.

Kiedy się znowu obudziła, Michael siedział nieporuszony. Wyglądał na zmęczonego, ale ożywił się widząc, że Monika zwraca głowę w jego stronę. Przynął się do niej i podniósł do ust palce Moniki. Przytrzymał jej dłoń w swoich rękach i spojrzął na nią z troską w oczach.

- Lepiej?

Poruszyła się na próbę i szybko znieruchomiła. Nie miała siły, by wydobyć z siebie głos.

- Dlaczego jestem taka obolała? - spytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Zostałaś poddana zabiegowi. To, co czujesz, jest normalną reakcją na płukanie żołądka.

Z jękiem zamknęła oczy. Wspomnienie kilku ostatnich godzin było zbyt bolesne. Nie chciała myśleć o przeżytym bólu. Liczyło się tylko to, że Michael jest zdrowy. Wszystko inne może poczekać.

Ale tylko dopóki nie obudziła się następnym razem. Teraz jej umysł przepełniały dziesiątki pytań. Białe światło sączące się spoza zasłon zwiastowało poranek. Czuła się znacznie bardziej wypoczęta, ale wciąż obolała. Michael zapadł w sen na krześle. Obudził się gwałtownie, gdy Monika sięgnęła po stojącą przy łóżku szklankę z wodą.

- Pij powoli - powiedział podtrzymując szklankę, z której Monika piła przez rurkę.

- Boli mnie, kiedy łykam. Zaschło mi w gardle. - zaskrzeczała.

- Będzie bolało przez najbliższy dzień lub dwa. A poza tym? Czujesz się lepiej?

Skinęła głową, nie spuszczać oczu z twarzy Michaela. Wyglądał okropnie. Zmęczony i napięty .. Ale w przeciwieństwie do niej mógł się poruszać.

- Nie byłeś chory? - spytała z niedowierzaniem. Michael .. odstawił szklankę i przysiadł na łóżku tuż obok Moniki. Położył rękę na jej dłoniach.

- Wstrzyknął truciznę tylko do niektórych czekoladek. Jak w rosyjskiej ruletce. Miałem szczęście. A ty ... nie.

- Co to było? - spytała słabym głosem.

- Po prostu trochę strychniny.

- Strychniny?

- Ciii ... Spróbuj wypocząć.

- Strychnina ... jak w trutce na szczury?

- Taka sama. Ale już po wszystkim. Nie musisz się martwić. Twój

zołudek jest czysty jak ła.

Monika straciła poczucie humoru. Jej myśli błądziły gdzie indziej.

- Michael, ja...

- Ciii ... - położyła palec na jej ustach. Monika poczuła, że traci jasność myśli, ale pamiętała, że ma mu coś ważnego do powiedzenia.

- Kocham cię, Michael - wyszeptwała. - Chcę, żebyś o tym wiedział. - Powieki ciążyły jej i pozwoliła im opaść. Nie wiadomo czemu, wcale nie była ciekawa jego reakcji. Czowała te słowa na wargach, kiedy po upływie godziny znów otworzyła oczy. W pokoju było o wiele widniej. Michael nadal siedział przy niej. Przyglądał się, jak policzki Moniki nabierają żywszych barw. Jego oczy pełne były ciepła, twarz odprężona.

- Cześć - wyszeptał z czułym uśmiechem.

- Kocham cię. Tak się bałam, że coś ci się stanie. Naprawdę cię kocham - powtórzyła ochryplym tonem, który w innej sytuacji mógłby się wydać uwodzicielski.

Michael pochylił się i przytknął wargi do jej ust.

- Nie mów teraz. Oszczędzaj głos. Monika czuła jednak potrzebę wypowiedziania się. - Byłam uparta. To głupie. Miałeś rację w wielu sprawach.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwał się uroczyście. - Ja także byłem głupi. Jest parę rzeczy, które powinnaś wiedzieć od samego początku. Monika poczuła, jak jej serce wali w osłabionym ciele. Spojrzenie wyrażało ból, więc Michael przytulił ją mocno.

I właśnie wtedy pojawił się lekarz.

Na szczęście podczas krótkiego badania nie wymagał od Moniki niczego prócz potakiwania i potrząsania głową. Większość powiedziała Michael, a ona słuchała go z zamkniętymi oczami. Jest parę rzeczy, które powinnaś wiedzieć od samego początku. Co to za rzeczy? Od samego początku wiedziała, że Michael ma jakieś tajemnice. Że coś nie pasuje do policyjnego trybu życia. Słyszała historię o jego pochodzeniu, o decyzji, by przywdziać mundur. Ale Wisconsin ... i Boston ... i program przeniesienia, o jakim nigdy nie słyszała. Albo - zmarszczyła czoło, nie otwierając oczu, albo skłamał i w jego życiu

nadal jest inna kobieta. Co będzie, jeśli „Monika stanowi dla niego tylko letnią rozrywkę?

Poczuła na brwiach lekkie muśnięcie warg Michaela i otworzyła oczy.

- Chcesz się ubrać i wyjść ze szpitala już teraz ... czy poczekaś do śniadania? - zapytał cicho i łagodnie.

- Wyjść ze szpitala? - Nie od razu pojęła znaczenie tych słów. Ale wciąż były ważniejsze sprawy do omówienia. - O czym powinnam wiedzieć, Michael? Powiedz mi.

Objął Monikę i uniósł do pozycji siedzącej.

- Chodźmy stąd. Porozmawiamy później.

- Nie ... teraz! - wybuchnęła ochryple. - O czym powinnam wiedzieć od samego początku?

Michael potrząsnął głową i przeciągnął palcami po włosach.

- Masz rację. Rzeczywiście jesteś uparta.

- Jakie to sprawy? - Monika dostrzegła, że Michael jest naprawdę zdenerwowany. - Nie jesteś rozwiedziony?

- Jasne, że jestem rozwiedziony. Już od lat.

- A więc w Wisconsin czeka na ciebie jakaś kobieta?

- Nie - zaintrygowany potrząsnął głową.

- Masz kobiety tutaj? - spytała Monika z przerażeniem w głosie. - Nie!

- Więc o co chodzi?

Michael westchnął i z zakłopotaniem zwiesił głowę.

- Przyjechałem tutaj nie z powodu programu dotyczącego przesunięć, Moniko.

- Nareszcie - szepnęła, ale Michael ciągnął dalej.

- Powiedziałem ci, że zacząłem pracę w wydziale w Wisconsin od niskiego stopnia. - Monika w napięciu wstrzymała oddech. -Przez ostatnie trzy lata byłem tam szefem policji. Od przyszłego tygodnia ... wygląda na to, że ... będę tu komisarzem policji.

- I.?

- To wszystko.

- I to ma być twoja mroczna tajemnica? - Monika poczuła falę ciepłej ulgi.

- Chyba wystarczy! Okłamałem cię ... pomimo intymnych stosunków, jakie nas łączyły.

- Och, Michael - westchnęła. - Myślałam, że ukrywasz coś złego! - Chwyciła go za rękę. - To wspaniała tajemnica! Jestem z ciebie taka dumna!

- Dumna ... po tym jak przez wszystkie te tygodnie ukrywałem przed tobą prawdę?

- Tak. Jestem z ciebie dumna. - Uśmiechnęła się z zachwytem. Teraz chciała usłyszeć tylko jedno.

Dwadzieścia cztery godziny temu nie śmiała o tym nawet marzyć. Ale teraz, po tym, jak czuwał przy niej w szpitalu całą noc, po przyznaniu się do kłamstwa, teraz chciała usłyszeć tylko tę jedną rzecz ... Czekała z nadzieją.

- Zawiodłem twoje zaufanie! - wykrzyknął zdumiony.

- Niczego nie zawiodłeś - odpowiedziała łagodnie, upajając się rolą pocieszycielki. - Miałeś rację w wielu sprawach. Jestem pewna, że miałeś swoje powody. - Wstrzymała oddech i zamilkła czekając.

- Nie były to racje specjalnie szlachetne - powiedział przeprasającym tonem.

- Musiałeś uważać, że są wystarczająco ważne.

- I: .. ?

- W swoim czasie ... tak. - Zamilkł, a Monika wpatrywała się w niego wyczekująco. A on wciąż nie wypowiadał owych trzech słów. - Przyjechałem do Bostonu w czerwcu, całkowicie incognito. Chciałem gruntownie poznać miasto i wydział. Moje przyszłe stanowisko było tajemnicą znaną wyłącznie burmistrzowi i jednej czy dwu osobom z jego biura oraz obecnemu komisarzowi policji. Kiedy spotkałem cię po raz pierwszy, sprawa była tajna. A kiedy dowiedziałem się, kim jesteś i czym się zajmujesz, byłem przerażony. Mogłaś mnie łatwo zdekonspirować, mówiąc coś w swojej audycji. Dałaś mi odczuć, jaki jest twój stosunek do policji.

- Prawda? - Monika uśmiechnęła się na wspomnienie ich. pierwszej potyczki.

Spojrzenie Michaela odzwierciedlało cały strach, jaki wtedy poczuł.

- Zafascynowałaś mnie od samego początku. Jakbyś czekała na wyzwanie. I wydało mi się, że dostrzegam w tobie coś ... co cię różni od mojej ... byłej żony - odetchnął. - Ale starałem się trzymać z daleka

od ciebie.

- Pamiętam - szepnęła, zastanawiając się, czy jej nadzieja nie jest bezpodstawna. Wyglądało na to, że Michael stara się zyskać na czasie, a może po prostu miał inną hierarchię wartości. Kocha ją ... czy nie?

- Potem sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej - ciągnął Michael.

- Kiedy zrozumiałem, jak bardzo mnie pociągasz, zacząłem używać munduru jako tarczy - spojrzał na swój granatowy mundur. - Już raz się sparzyłem na niezależnej kobiecie. Tajemnica, której ci nie wyjawilem, miała mi pomóc w zachowaniu dystansu między nami.

- Ale nie udało ci się - pomyślała na głos Monika.

- Nie - zachichotał Michael i pocałował ją delikatnie.

Monika leżała nieruchomo i zaczynała się niecierpliwić. Ale to był jego występ i zdecydowała się, że pozwoli mu odegrać tę rolę w całości. Nie mogła uwierzyć, gdy podjął narrację dokładnie w punkcie, w którym ją przerwał.

- Chciałem, żebyś poznała prawdę, ale jednocześnie nie byłem pewien, czy ci mogę zaufać. A kiedy już wiedziałem, że ci ufam, poczułem się cholernie winny, że ukrywałem prawdę i nie miałem odwagi, by ci ją wyznać. Bałem się, Moniko - wyjaśnił, głaszcząc jej policzek. - Bałem się, że mnie za to znienawidzisz.

- Jak mogłabym cię znienawidzić? Ja ciebie kocham - wydyszała i zamilkła wstrzymując oddech. Okay, Shaw. Powiedz to wreszcie.

- Naprawdę? - zapytał tonem pełnym wątpliwości. - Praktycznie rzecz ujmując, opluwałaś mnie za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy.

- Ale nie podczas ostatniego weekendu - wymruczała ochryple. - Czy to ci nic nie powiedziało? - No ... no ...

Michael zmarszczył czoło. - Tylko tyle, że to może być czysto fizyczna namiętność. Dobrze nam było razem, prawda?

- Dobrze? To było po prostu nadzwyczajne!

- Ciii... Mówisz jak zachrypnięty psychoanalityk.

- Więc nie każ mi dłużej czekać! Ale mam rację - powiedziała spokojniej. - Fizyczna namiętność jest tylko częścią mojego uczucia: Powinieneś to wiedzieć. Nie, nie powinieneś. Jesteś mężczyzną! A coś mężczyźni wiedzą na temat miłości?

To był doskonały wstęp. Jeżeli coś go może zachęcić do wyznań, to właśnie takie retoryczne pytanie.

Ale nie zachęciło.

- Znowu zaczynasz tę twoją feministyczną propagandę. I to właśnie wtedy, gdy mi się wydawało, że nabrałaś rozsądku.

Monika przymrużyła oczy.

- Jesteś aroganckim zwierzakiem. I zupełnie nie rozumiem, za co cię tak bardzo kocham.

- Może dlatego, że zaczęłaś akceptować obecność staromodnej panienki w swoim wnętrzu. - Przyłożył dłoń do jej brzucha.

- Michael?

- Tak?

- Co ty robisz?

- Ja? Nic.

- To nie jest nic. I to nie jest uczciwe. Ja jestem chora ... - I zmęczona wyczekiwaniem.

- Nie jesteś chora. Możemy natychmiast opuścić szpital. Przygotuję ci u mnie śniadanie.

Chce, żeby pojechała do niego, nie składa żadnych oświadczeń?

Okropny zarozumialec ...

- Mówiłeś, że nie umiesz gotować.

- Żaden problem. Poza tym jesteś na ścisłej diecie. Zalecenie lekarza: herbata i sucharek.

- Nie pojadę do ciebie.

- Dlaczego?

- Mogę wrócić do siebie ... - Monika wstrzymała oddech, bo sama myśl o jej ukochanym mieszkaniu wprawiła ją w przerażenie. - Nie mogę! On wie! On przysłał mi te rzeczy, wiesz, kwiaty i czekoladki.

- Wiem - odpowiedział gładko Michael. Spokój Michaela wydał się Monice podejrzany.

- Co jeszcze wiesz? - spytała ufając, że teraz powie jej prawdę.

- Został aresztowany.

- Co?

- Ciii ... Twój głos.

- Powiedz mi, Michael!

- Ostatniej nocy zadzwonił do radia w czasie audycji, żeby się dowiedzieć, co ci się stało.

- Audycja! - wykrzyknęła ochryple. - Kompletnie o niej zapomniałam!

- Sammy cię zastąpił. Przy pomocy Bena Thorpe'a. Kiedy twój przyjaciel zatelefonował. .. - On nie jest moim przyjacielem!

- Ciii, Moniko ... nie krzycz.

Spojrzała na sufit, jakby tam było coś, co pozwoliłoby jej odzyskać cierpliwość.

- Dobrze - szepnęła. - Co dalej?

- Kiedy kieszonkowiec zatelefonował do radia, był bardzo zdenerwowany, nieomal w panice, że jesteś chora. Chciał cię tylko trochę przestraszyć, pokazać, że ma nad tobą władzę. Powiedział - Michael spojrzał na Monikę oskarżycielsko - że cię ostrzegł przed zjedzeniem zbyt wielu czekoladek.

Faktycznie, ostrzegł ją.

- Zjadłam tylko trzy.

- O trzy za dużo ... ale to nieważne. Ben rozmawiał z nim wystarczająco długo ...

- ... żeby policja stwierdziła, skąd telefonuje - domyśliła się Monika. -

Och, Michael .. byłam taka głupia! Zakuty łeb! - Mhmm.

Opadła na poduszkę, czuła się zmęczona i zniechęcona. - I nie miałam racji co do twoich przyjaciół. Steve Wright to najsympatyczniejszy facet, a dwaj inni - John i Tony - którzy przyjechali po mnie wczoraj, byli cudowni. Uratowali mnie.

- Mhmm.

Monika odwróciła głowę i zamknęła oczy. Coś nie zostało dopowiedziane, ale ona nie miała siły się dopytywać. Nie mogła zmusić Michaela, aby ją pokochał. Ubiegłego wieczora szalała z rozpaczy, że może go utracić. Dopiero teraz zrozumiała, że nigdy go nie miała. Pieczenie pod powiekami nie miało nic wspólnego z fizycznymi dolegliwościami, jakie wycierpiała, podobnie jak ucisk, który czuła w gardle. Spod powiek wytoczyła się jedna, a potem

następna łza. Przygryzła wargę, aby opanować drżenie podbródka.

I wtedy poczuła, że Michael nachyliła się nad nią, poczuła na uchu ciepło jego oddechu:

- Powiedziałem ci już, jak bardzo cię kocham? - zapytał cicho. Jego głos przepełniała aksamitna czułość.

Monika otworzyła zamglone łzami oczy. Spojrzała na Michaela z nadzieją.

- Nie, nie powiedziałeś! - krzyknęła ochryplym głosem. - Powiedziałeś mi za to mnóstwo innych nieistotnych rzeczy! Ale tego jednego, na co czekam i czekam, wcale mi nie powiedziałeś!

Michael wsunął dłonie w jej włosy i kciukami otarł czule łzy z policzków Moniki.

- Mówię ci to teraz. Kocham cię, Moniko.

- Och, Michael... - Popłynęły nowe łzy i Monika poczuła się tak, jakby była dzieckiem. Ale uśmiechnęła się i objęła go jak kobieta.

Wiedziała, że ma już mężczyznę swego życia.

*

Tego samego dnia leżeli w hamaku na balkonie Michaela i rozmawiali o przyszłości.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby poślubić gliniarza?

- Nie nazwałabym cię gliniarzem - odparła Monika, bawiąc się włosami porastającymi pierś Michaela. - To tylko kwestia nazwy.

- Michael - Monika głęboko odetchnęła - wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był inżynierem sanitarnym, tak bardzo cię kocham.

- Jesteś pewna? - zapytał, domagając się zapewnień.

- Bardzo ... wiesz - uniosła głowę, aby na niego spojrzeć. - W Phoenix miałam jednego faceta. Byliśmy razem przez prawie dwa lata. Po prostu ... odsunęliśmy się od siebie bezboleśnie. To było dawno temu, ale często zastanawiałam się, czy zaufałam miłości po raz drugi. Chodzi mi o to, że wydawało nam się, że jesteśmy zakochani, zachowywaliśmy się jak zakochani, mówiliśmy odpowiednie słowa. A jednak ... wszystko minęło bez jednej łzy. Czy będę w stanie wyjść za mąż ... wiedząc, że miłość jest .. efemeryczna?

- I co, będziesz?

- Tak - uśmiechnęła się bez cienia wątpliwości. - To jest miłość, i jest zupełnie inna niż cokolwiek, co mi się dotychczas zdarzyło. Ostatni tydzień był dla mnie prawdziwą męczarnią. Wiedziałam, że cię kocham, ale bałam się, że ty nie czujesz tego samego co ja.

Wiedziałam, że pokochałam cię na zawsze - nawet jeżeli oznaczało to życie w bólu. A potem zachorowałam i zlekęłam się, że ty także możesz zachorować. - Zadrżała i mówiła płaczliwym szeptem. - Nie wiem, jakbym sobie poradziła ... , gdyby ci się coś stało.

- Poradziłabyś sobie - powiedział łagodnie. - Jesteś silną kobietą. I za to cię kocham. I jeżeli masz zamiar się roztkliwiać nade mną ... nie rób tego!

Monika roześmiała się.

- Myślę, że nie zmienię się tak bardzo. Przeżyłam już kawał życia.

- Zaczęłaś już tracić tę potrzebę miłości, zaufania i zobowiązań. Potrzebę bycia z kimś, na kim możesz się wesprzeć w razie potrzeby, i kto będzie się mógł wesprzeć na tobie. Potrzebę, którą mają wszyscy ludzie.

Przez chwilę wsłuchiwali się w ciszę nocy.

- Kiedy spotkałem cię po raz pierwszy, miałem nadzieję, że odnajdę w tobie owo ciepło. Odprowadziłem cię do mieszkania i zobaczyłem te figurki nad kominkiem ... wiesz ... te, które wyrzeźbił twój przyjaciel z Vermont. - Monika skinęła głową. - Nie mogłem zapomnieć tej matki z dzieckiem. Będziesz kiedyś tulić nasze dziecko?

Monika otarła policzek o ciepłą, przyjazną pierś Michaela. Czekwała, aż rozluźni się jej ściśnięte wzruszeniem gardło.

- Tak - wyszeptała wreszcie, szczęśliwa, że jej marzenia stają się rzeczywistością.

- Jestem z ciebie dumny, Moniko. Zrobiłaś fascynującą karierę. - Michael zniżył uwodzicielsko głos. - Teraz, jeżeli uda nam się przenieść twoje godziny pracy na dzień, będziemy mieli noce tylko dla siebie.

Monika uznała ten pomysł za doskonały. - Myślę, że Sammy szepnie słówko komu trzeba. Lubię być z tobą po zachodzie słońca, tak jak teraz. To pewnie jakiś mój romantyczny gen.

- Nie jesteś w tym osamotniona - mruknął Michael prosto w usta Moniki, a potem obdarzył ją długim, pełnym miłości pocałunkiem. Zapadła cisza. Harmonia, jaką osiągnęli, nie wymagała słów. Monika nigdy dotąd nie odczuwała takiego zadowolenia, takiej pełni, a Michael całkowicie podzielał jej odczucia. Dopiero kiedy odblask słońca w zatoce stał się pomarańczowy, Michael poruszył sprawy przyziemne.

- Na poniedziałek rano zwołano konferencję prasową, podczas której ogłoszą wcześniejsze odejście komisarza na emeryturę.

- Jak on się czuje?

- Kiedy tam telefonowałem, czułem się dobrze. Ale rekonwalescencja będzie trwała długo i komisarz jest zadowolony, że może oddać wydział w dobre ręce. Dlatego właśnie musiałem wyjechać w zeszłym tygodniu - do Cape - i omówić z nim wszystkie sprawy. Nie znalazłby spokoju, nie podzieliwszy się ze mną myślami na temat przyszłości wydziału. W jego stanie zdrowia i tak odszedłby na emeryturę za jakiś miesiąc. Przyspieszyliśmy to tylko trochę. - Zamilkł na chwilę niepewny. - A jeśli chodzi o tę konferencję prasową ...

- Tak?

- Chciałbym, żebyś była u mego boku. Czy zechciałabyś ... zechciałabyś przyjść?

- Czyżbyś w to wątpił?

- Cóż, wiem, jakie jest twoje zdanie o policji.

- Do diabła z policją. Kocham ciebie! Marzę o tym, by znaleźć się przy tobie w ten poniedziałek!

Michael przytulił ją w miążdżącym uścisku.

- Jak ja sobie na ciebie zasłużyłem? - zapytał głosem równie ochryplym jak głos Moniki.

- Jesteś prawdziwym amerykańskim bohaterem ... a ja jestem nieuleczalną romantyczką. To musiało się tak skończyć.

- Dziś rano nie byłaś tego taka pewna.

- Bo miałam zaćmienie umysłu. Czytać o czymś to coś zupełnie innego, niż przeżywać to naprawdę. Gdybym była w stanie siedzieć spokojnie i analizować, co się dzieje, rozpoznałabym typowe trwające jedenaście godzin nieporozumienie - wiesz, ja byłam zraniona, bo

trzymałaś się na dystans, więc zareagowałam gniewem, a ty pomyślałaś, że spotykam się z kimś innym, więc również się rozgniewałaś i oskarżyłaś mnie o to, że jestem niewierna, na co ja rozwścieczyłam się jeszcze bardziej ...

- Moniko!

- Tak, Michael? - Uwielbiała Jego zapach, mogłaby go wdychać całymimi godzinami.

- Dosyć!

- Ale jeszcze nie powiedziałam o innym problemie. - I jego skórę, taką gładką i napiętą. Przepadała za dotykaniem go - wszędzie.

- Jakim problemie?

- Dziś rano. Miałaś mi powiedzieć, że mnie kochasz zaraz po moim przebudzeniu! A ty gadałaś całe godziny, zanim wreszcie leniwie dałaś mi do zrozumienia - skarciła go żartobliwie.

- Na tym, moja droga wyzwolona kobieto, polega różnica między życiem a fikcją literacką. Moim przywilejem jest zaskakiwanie cię od czasu do czasu.

Monika uśmiechnęła się i wtuliła w mężczyznę, który zachwycał ją ponad wszelkie pojęcie. *Po drugiej stronie tęczy* nie umywało się do tego, co przydarzyło się jej i Michaelowi.